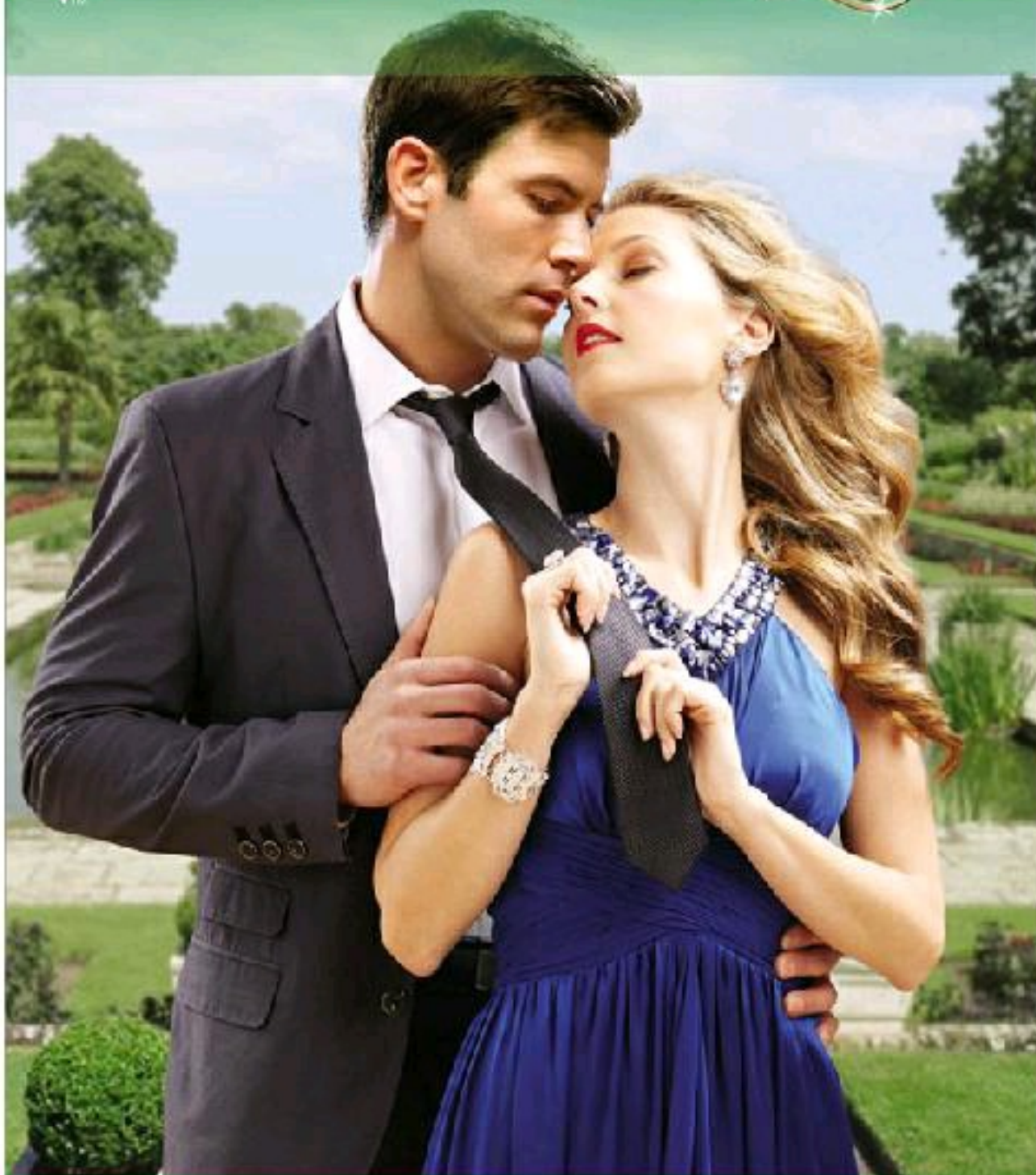


 HARLEQUIN®

*Światowe Życie®*



Sharon  
**KENDRICK**

*Urodziny księcia*

**Sharon Kendrick**

# **Urodziny księcia**

*Tłumaczenie:  
Stanisław Tekieli*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

To był najobskurniejszy klub nocny, jaki kiedykolwiek widział. Titus Alexander nie mógł ukryć dreszczu obrzydzenia. Nie zważając na zaciekawione spojrzenia, które przyciągał swym arystokratycznym wyglądem, usadowił swe pięknie zbudowane ciało na rozchybotanym krześle i rozejrzał się wokół. Miejsce było pełne ludzi, na których raczej nie chciałoby się wpaść w środku nocy, a kelnerki nosiły stroje, które można by uznać za seksowne, gdyby nie to, że noszące je osoby miały około piętnastu kilo nadwagi. Zamarł, zauważywszy gigantyczną parę piersi falujących niebezpiecznie blisko jego twarzy, gdy odbierał podawanego mu drinka, którego zresztą nie zamierzał tknąć. Nie po raz pierwszy zastanawiał się, kto przy zdrowych zmysłach chciałby z własnej woli pracować w takiej spelunie.

Oparłszy się o krzesło, wpatrzył się w scenę i przypomniał sobie w myślach, że nie był tu po to, żeby podziwiać otoczenie, ale by zobaczyć pewną kobietą. Kobietę, która... Jego rozmyślenia przerwało kilka próbnych tonów zagranych na pianinie i lekko bełkotliwy głos konferansjera, który przedstawiał harmonogram występów:

– Panie i panowie! Dzisiejszego wieczoru mam przyjemność przedstawić śpiewającą legendę. Kobietę, która nagrała przeboje numer jeden na listach przebojów w trzynastu różnych krajach. Która ze swoim girlsbandem Lollipops zaznała sławy, o której większość z nas może jedynie marzyć. Zna polityków i koronowane głowy – ale dziś zaśpiewa tylko dla nas. Proszę więc państwa o oklaski dla pięknej i utalentowanej panny... Roxanne... Carmichael!

Oklaski w pustawym klubie były sporadyczne. Titus też klasnął parę razy od niechcienia, patrząc, jak z jednego krańca sceny wychodzi „legenda piosenki”.

Roxanne Carmichael.

Oczy Titusa zwęziły się. Czy to naprawdę ona?

Słyszał o niej wiele. Czytał o niej wiele. Wpatrywała się w niego z okładek starych magazynów, ze swoimi kocimi oczami i gładkim ciałem, reklamując diamenty, płaszcze przeciwdeszczowe czy cokolwiek. Uosabiała wszystko, czym pogardzał, ze swoim głośnym, bijącym po oczach pięknem i długą listą kochanków, którzy go po prostu przerażali. Nie bardzo wiedział, czego się spodziewać, gdy zobaczy ją na żywo, ale to, co przeżywał teraz, nie było żadnym wzniosłym uczuciem czy choćby początkiem pożądania.

Może to dlatego, że nie wyglądała zupełnie tak, jak to zniewalające stworzenie, którego girlsband podbił międzynarodowe sceny lata temu. Wtedy celowo zakładała podarte podkolanówki do zbyt krótkiego szkolnego mundurka i zawsze zalotnie ssła lizaka, który stał się wizytówką jej zespołu.

Gdy sukces rósł, pozbyła się klejących lizaków razem z seksownymi wdziankami, ale media nadal przedstawiały Lollipopa jako bandę seksownych, niegrzecznych dziewczyn. Takich, których raczej nie przyprowadza się do domu, by przedstawić matce. A Roxanne Carmichael zdecydowanie zasłużyła na swą reputację szalonej nastolatki.

Pozwolił spojrzeń przeliznąć się po jej ciele. Mijające lata, o dziwo, nie dodały kilogramów jej sylwetce. Pomijając pełne krągłości piersi wyglądała wręcz przeraźliwie szczupło. Jej kości policzkowe były podkreślone ciemnymi cieniami poniżej, a szczęka ostro zarysowana. Grzywa włosów nie miała już, jak kiedyś, tysięcy odcieni, od miodowego po brąz. Spływały teraz naturalną falą koloru ciemnoblonde na ramiona.

Ale oczy nadal miały ten sam niesamowity błękitny odcień, a usta nadal kusily do grzechu. Pomimo wyblakłych dzinsów i cekinowej bluzki nosiła się z naturalną gracją, choć wyglądała na zmęczoną. I osłabioną. Jak kobieta, która widziała zbyt wiele jak na swe młode jeszcze życie.

– Witam wszystkich. – Rzęsy dziewczyny zatrzepotały, gdy omiatała spojrzeniem całe pomieszczenie. – Nazywam się Roxy Carmichael i jestem tu dzisiaj wieczoru, by was zabawić.

– Bawisz mnie zawsze, Roxy, nie tylko dziś! – odezwał się jakiś podpity męski głos z tyłu ciemnego klubu. Ktoś inny się roześmiał.

Nastąpiła cisza. Titus pomyślał nawet, że Roxy, wytrącona z równowagi, ucieknie ze sceny. Wyglądała w końcu tak bezbronne – jak gdyby ktoś postawił ją na scenie przez przypadek, a ona nie wiedziała, co robić. Ale potem otworzyła usta i zaczęła śpiewać. I wówczas, jak zawsze, gdy słyszał jej głos, odczuł miły dreszcz podniecenia. Rozparł się wygodnie na krześle i rozkoszował się, słuchając, jak wznoszący się dźwięk ulatuje z jej smukłego gardła. Reputacja Roxy oparta była na prawdziwym talencie, a nie reklamie, skonstatował, patrząc z niezamierzonym podziwem na ruchy jej warg, które idealnie wpasowywały się w muzykę.

Występ minął w mgnieniu oka. Śpiewała o miłości i stracie. Odchyliła głowę jakby w cichej ekstazie i raz jeszcze Titus poczuł miły ucisk w dołku. Jej niski głos zaczął nagle zanikać, aż przeszedł w ciche westchnienie. Po niemrawych brawach Titus zorientował się, że to koniec ostatniej piosenki. Musiał na siłę otrząsnąć się z uroku, jaki na niego rzuciła. Przestać wyobrażać sobie te niesamowite usta grające na jego zmysłach słodkie melodie i przypomnieć sobie, kim naprawdę była. Niszczycielką małżeństw, zagrabiającą pieniądze małą zdzirą. Jak można być kimś tak bezwzględny jak Roxy Carmichael?

Ona też, wydawało się, musiała obudzić się z ekstazy, w jaką wpadła, śpiewając, i odnaleźć się na powrót w tym małym, dusznym klubie. Mrugając powiekami, dziękowała za nieliczne oklaski. Parę osób, w tym Titus, klaskało wytrwale i zmusiło ją nawet do zaśpiewania krótkiego bisu, który jednak wypadł trochę sztucznie. Potem ukloniła się raz jeszcze, zafurkotała jej błyszcząca bluzka i mignęły wyblakłe dzinsy opięte na pupie. I już jej nie było.

Pianista zszedł ze sceny, kierując się do baru, zakurzona pluszowa kurtyna opadła, a Titus wstał i włożył płaszcz, czując się dziwnie... brudny. Czuł na ciele obślizgły dym tej speluny. Odetchnął z wyraźną ulgą, gdy znalazł się na zewnątrz i mógł wciągnąć głęboko zimne, orzeźwiające powietrze nocy. Obszedł klub, kierując się do drzwi na jego tyłach. Zapukał. Po dłuższej chwili drzwi otworzyła ociężała kobieta w średnim wieku.

– Czy mogę panu pomóc?

– Mam taką nadzieję. Przyszedłem zobaczyć się z Roxy Carmichael.

– Oczekuje pana?

Potrząsnął głową.

– Nie do końca.

Twarz kobiety, przypominająca trochę pysk buldoga, stężała, a jej spojrzenie stało się badawcze.

– Czy jest pan z prasy?

Titus uśmiechnął się. Moi zacni przodkowie przewróciliby się w grobie, gdyby przyszło mi do głowy zostać dziennikarzem.

Potrząsnął głową.

– Nie, nie jestem z prasy.

– Cóż, Roxy powiedziała, że nie przyjmuje dziś żadnych gości...

– Czy jest pani pewna? – spytał Titus, wyjmując z kieszeni elegancki skórzany portfel, z którego wyluskał banknot i wcisnął go w dłoń niestawiającą oporu. – Może pójdzie się pani upewnić?

Kobieta zdawała się przez chwilę wahać, w końcu złożyła jednak banknot na pół i wcisnęła go sobie do kieszeni sukienki.

– Nie mogę panu nic obiecać – powiedziała, pokazując gestem, by udał się za nią.

Weszli do środka, Titus zamknął za sobą drzwi i otoczył go półmrok przestrzeni za kulisami. Wiedział, że może to rozegrać inaczej. Zobaczyć się z Roxanne Carmichael rano i zadać jej druzgoczący cios w zimnym świetle dnia, na swoim własnym terytorium. Ale krew w nim wrzała i chciał to zakończyć już teraz, tego wieczoru. Poza tym był mężczyzną, który nigdy nie lubił czekać – tym bardziej teraz, kiedy przejął kontrolę nad rodzinnym majątkiem.

Kobieta o twarzy buldoga zatrzymała się i zapukała do drzwi garderoby.

– Kto tam? – zawołał chropawy głos, który Titus natychmiast rozpoznał jako należący do Roxy Carmichael; ponownie wbrew jego woli przeszyły go ciarki nagłego podniecenia. Ale pozostał ukryty w cieniu, gdy drzwi otworzyły się i wylała się z nich smuga światła.

– To ja, Margaret – powiedziała kobieta, a jej ręka poruszyła się w kieszeni, jakby sprawdzała, czy banknot wciąż tam jest.

Siedząc przy lustrze, przy którym zmywała z twarzy resztki lepkiego makijażu, Roxanne odwróciła

się na krzesła, starając się nie wyglądać na załamana. Ale to nie było łatwe. Nienawidziła przecież takich wieczorów. Nie było nic gorszego od występowania w do połowy wypełnionym klubie dla pijanej widowni. Co więcej, widać było, że jej czar średnio bawi bywalców tego miejsca i właściciel klubu KitKat coraz dobitniej dawał jej do zrozumienia, że jeśli jej występy nie zaczną napędzać publiki, to zrezygnują z tych koncertów.

Wmawiała sobie, że to nie dotyczyło jej samej i jej talentu, tylko że przemysł muzyczny po prostu działa w ten sposób. Miała szczęście na początku i nie powinna o tym zapominać. Ale była już tym wszystkim zmęczona, zmęczona do szpiku kości. Czuła w sobie coraz bardziej rozpierającą pierś pustkę.

Udając ziewnięcie, spojrzała na kobietę stojącą w progu i zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć, Margaret. O co chodzi?

– Jest tu pewien dżentelmen, który mówi, że chciałby się z tobą widzieć.

Dżentelmen? Roxanne umieściła zużyty wacik na brzegu stolika i uśmiechnęła się krzywo. Kiedyś całe tłumy dobijały się do jej garderoby: mężczyźni, którzy chcieli z nią iść do łóżka i młode dziewczęta pragnące śpiewać tak jak ona. Do trzymania ich na dystans zatrudniano brygadę ochroniarzy – ale to wszystko było dawno temu. Obecnie bardzo rzadko pojawiał się tu ktokolwiek, zatem każdego z gości witała z podejrzliwością. Przez moment pomyślała, czy to przypadkiem nie jej ojciec. Nie, jego zdecydowanie tutaj by nie chciała, nawet jeśli zaklinałby się, że pragnie jej pomóc. Pomyślała o kurczącej się publiczności i obskurnych lokalach, na które była skazana; serce ścisnęło jej się boleśnie w piersi.

– Ktoś z prasy?

Margaret wzruszyła ramionami.

– Powiedział, że nie. I nie wygląda na dziennikarza. – Kobieta mówiła tak, jak gdyby Titus ich nie słyszał. – Ale... jest przystojny.

Roxanne wstrząsnął dreszcz wstrętu. Była tylko jedna rzecz gorsza od pismaków piszących artykuły o gasnących gwiazdach estrady pod roboczym tytułem *Gdzie one są dzisiaj?* – tą rzeczą byli młodzi mężczyźni, których przemijająca sława piosenkarki składała do przekonania, że mieliby u niej szansę w łóżku. Potrząsnęła głową.

– Nie jestem zainteresowana ładnymi chłopcami, Margaret.

– Bogatymi też nie? – spytała, mruczac starsza kobieta, najwyraźniej robiąc dla Titusa więcej, niż otrzymany od niego banknot by wymagał.

Roxy znieruchomiała. Niektóre fantazje były jednak zbyt głęboko w niej zakorzenione, by się ich szybko pozbyć, nieważne, jak szalone by się wydawały. Czy to możliwe, że jej marzenia się wreszcie ziszczają? Że jakiś bogaty impresario siedział na tej sali, słuchając, jak śpiewa, i zdecydował, że chce dać jej jeszcze jedną szansę? Ktoś, kto dostrzegł, że wciąż ma talent, który nie może się, ot tak,

zmarnować?

Przyglądziwszy włosy, dodała do swego głosu szczyptę ciepła.

– Wpuść go zatem tutaj – powiedziała.

Titus słyszał każde słowo z tej krótkiej wymiany zdań i, choć nie powinien być zaskoczony tym, co usłyszał, odruchowo zacisnął w złości usta. Było tak, jak się spodziewał: Roxanne była na tyle dumna, by odpędzić jakiegoś nieznanego gościa, który przyszedł do niej po występie, ale kiedy okazało się, że w grę mogą wchodzić pieniądze, natychmiast zmiękła.

– Może pan we... – zaczęła mówić Margaret, ale Titus już ją minął i wszedł do maleńkiej garderoby.

Wciąż siedząc, Roxy otworzyła szerzej oczy, gdy do garderoby wkroczyła wysoka postać, jakby zbyt duża dla tego niewielkiego pomieszczenia. Setki sprzecznych przekazów szalało w jej głowie, gdy cicho zamknął za sobą drzwi. Była doskonale świadoma wielkiej, elektryzującej siły, która zdawała się od niego emanować. I jeszcze czegoś. Czegoś, czego nie potrafiła określić, dopóki nie dojrzała zgłodniałego spojrzenia jego oczu.

Pożądanie. Zwierzęca żądza, wobec której nie mogła pozostać obojętna.

Przełknęła ślinę. Pożądanie, którego ani nie chciała, ani nie potrzebowała, zaczęło palić ją w żyłach i nagle ten tyci pokój wydał jej się wręcz klaustrofobiczny. Pragnęła się stamtąd jak najprędzej wydostać i znaleźć w miejscu, w którym byłaby bezpieczna od sideł, które od wejścia zarzucał na nią ten mężczyzna. Spojrzenie jego szarych oczu wwierało się w nią i sprawiało, że serce Roxanne wykonywało gwałtowny taniec.

– Nie pamiętam, żebym prosiła, by zamknął pan drzwi... – powiedziała ostro, gdy zdołała się jako tako opanować.

Titus spojrzał na nią z góry. Cyniczny uśmiech pojawił się na jego wargach, gdy zarejestrował, jak jej oczy ciemnieją w odpowiedzi na jego pożądlive spojrzenie, co było całkowicie do przewidzenia. Wiedział, że posiada to coś, co sprawia, że kobiety padają mu do stóp. Nie wykorzystywał tego często, ale to była przecież wyjątkowa okazja.

– Na pewno chce pani, żeby cały klub usłyszał, co mam do powiedzenia? – spytał delikatnie.

Roxy chciała powiedzieć, że nie toleruje zawołowanych gróźb od nieznajomych, ale okazało się, że nie może wymówić ani słowa. Nie wiedziała, czy powodował to jego wygląd, czy maniery, czy też ten zimny, wyniosły akcent, który wskazywał na arystokratyczne pochodzenie. Ale cokolwiek to było, było na tyle potężne, że słowa uwięzły jej w gardle. Przez chwilę patrzyła więc na niego, nic nie mówiąc. Musi mieć chyba z metr dziewięćdziesiąt, powiedziała do siebie, a jego sztywne postawa sprawiała, że wydawał się jeszcze wyższy. Ubrany w ciemny kaszmirowy płaszcz idealny na taką mroźną noc... Uświadomiła sobie, że nigdy nie spotkała mężczyzny z tak ostro zarysowaną

osobowością, którą podkreślało w nim wszystko: wzrost, sylwetka, rysy twarzy, ubiór i głos. A przecież od lat pracowała w branży, gdzie charyzma była codzienną walutą, i widziała w tej pracy wielu mężczyzn...

Jego ciało, a także drogie ubrania, które leżały na nim tak doskonale, wszystko to sprawiało, że każda mijająca go kobieta pragnęła ponownie na niego spojrzeć. Najbardziej jednak intrygowała kobiety jego twarz – była to najbardziej przykuwającą uwagę twarz, jaką Roxanne kiedykolwiek widziała. Wysokie kości policzkowe wyglądały niczym wyrzeźbione przez doskonałego artystę. Ich twarde rysy kontrastowały z seksowną linią ust pozbawionych uśmiechu. Gęste włosy płowego koloru przypominały grzywę lwa.

Próbowała się za wszelką cenę opanować. Jej serce wprawdzie zaczęło szaleńczo galopować w obecności tego modelowego samca alfa, ale on nie mógł się o tym dowiedzieć! Była dobra w ukrywaniu swoich emocji. Dobra to nawet za mało powiedziane – była w tym doskonała. Miała do czynienia w przeszłości z wystarczającą liczbą mężczyzn, by wiedzieć, że wszyscy są tacy sami. Zawsze mają tylko jedno w głowie – a gdy już to dostają, przerzucają się na inny obiekt zainteresowania.

Celowo odwróciła się do niego plecami i wpatrzyła w lustro, zmywając szkarłatną szminkę z ust wacikiem. Wiedziała już też, że to nie żaden bogaty impresario.

– To niegrzeczne nie przedstawić się, wchodząc do garderoby damy... – zauważyła.

Titus nie przywykł do ludzi odwracających się od niego, zwłaszcza zaraz po tym, gdy oczy takiej osoby zdawały się pożerać go od stóp do głów. Zamarł.

– Nazywam się Titus Alexander – powiedział, wpatrując się w jej odbicie w lustrze, by z całą pewnością stwierdzić, czy jego nazwisko coś jej mówi. Ale nie, nie zareagowała w żaden szczególny sposób. Po prostu kontynuowała spokojne usuwanie krzykliwej szminki z ust. I nagle Titus odkrył, że zastanawia się, jak mogą smakować jej usta skrywane pod pomadką. Czy oddziaływałyby na jego ciało, tak jak robił to jej głos, gdy tylko zaczynała śpiewać?

– Co mogę dla pana zrobić, panie Alexander? – zapytała znudzonym głosem.

– Chcę z panią porozmawiać.

– Rozmawiajmy więc.

– Wolałbym prowadzić tę rozmowę twarzą w twarz.

Jej oczy spotkały jego wzrok w odbiciu w lustrze.

– Dlaczego?

Dlatego, że twoje oczy są tak niesamowicie ponętne, że chciałbym godzinami patrzeć w nie z bliska, odpowiedział odruchowo w myślach, ale natychmiast się za to skarcił. Była przecież upadłą gwiazdą, złodziejką mężów i naciągaczką, a on przyszedł tu po to, by położyć kres jej ostatniemu skandalikowi.



– Może jestem staroświecki, ale wolałbym nie przemawiać do pani pleców.

Gdy tylko oczyściła do końca usta z jaskrawej szminki, odwróciła się do niego przodem.

– Teraz lepiej? – spytała sarkastycznie.

Titus poczuł to samo co wcześniej twarde mrowienie w kroczu i teraz to on na moment zaniemówił.

Całą jego uwagę przyciągały w tej chwili jej piersi. Napierały zachęcająco na cekinową, błyszczącą bluzkę w sposób, który wydawał się potajemnie błagać go, by ich dotknął. Najwyższym wysiłkiem woli oderwał od nich wzrok i wpatrzył się teraz w skrzące od blasku, szafirowe oczy.

– Jak sądzę, zna pani Martina Murraya?

Roxy wzruszyła ramionami.

– Znam całe mnóstwo ludzi.

– Ale jego znasz szczególnie dobrze... – zasugerował Titus.

Wzruszyła ramionami. Nie musiała się przecież usprawiedliwiać przed bogatymi ludźmi, którzy przychodzili bez zaproszenia do jej garderoby.

– To nie pański interes.

– No cóż, wychodzi na to, że jednak mój.

Roxy wrzuciła ostatni wacik do kosza i wstała, uświadamiając sobie, że ma na sobie nadal sceniczne obuwie na zdecydowanie zbyt wysokim obcasie.

– Wie pan co? Jest późno, ja jestem zmęczona i chcę iść do domu. Może więc przestanie pan owijać w bawełnę i powie mi, po co zadaje mi pan te pytania z wyraźnym tonem oskarżenia?

– Może mam zwyczajnie prawo panią oskarżać? – odparował. – Odkąd nielegalnie podnajmuje pani jedno z moich mieszkań.

Roxy zadarła nos w górę, ale coś w wyrazie twarzy Titusa sprawiło, że jej puls przyspieszył.

– Niech pan nie opowiada głupot – odpowiedziała. – Widzę pana pierwszy raz w życiu. Nie jest pan moim najemcą.

– Tak się pani zdaje?

– Wiem to bardzo dobrze.

– Mieszka pani na poddaszu dużego domu w Notting Hill, nieprawdaż?

Skąd on, u diabła, to wie? – zapytała się w duchu. Postanowiła jednak nie okazywać paniki. Spojrzała na Titusa z wyzywającym spojrzeniem.

– Śledzi mnie pan? – spytała.

Titus głośno się roześmiał.

– Chyba w pani snach. Myśli pani, że byłbym w stanie śledzić i prześladować jakąś podrzędną wokalistkę, która spadła tak nisko, że musi pracować w takiej dziurze jak ta?

Coś w niej ścisnęło się bardzo boleśnie, ale postanowiła nadal nie reagować. Przeklęłaby samą

siebie raz na zawsze, gdyby mu pokazała choćby na chwilę, jak bardzo zraniły ją jego słowa.

Posłała mu kolejne wyzywające spojrzenie

– To skąd pan wie, gdzie mieszkam?

– Właśnie pani powiedziałem. Bo tak się składa, że jestem właścicielem mieszkania, w którym pani przebywa. Cały dom należy do mnie.

– To jakaś bzdura – odpowiedziała. – Dom należy do Martina.

– Tak pani powiedział? – zapytał retorycznie Titus. – Zgaduję, że powiedział pani również, że jest bajecznie bogaty. I że po tym jego wyznaniu poszliście oboje do łóżka. Myle się? – Głos Titusa obniżył się z poirytowania.

Roxy milczała.

– Nie przyszło pani do głowy, że może kłamać? Przecież dokładnie tak robią żonaci mężczyźni. Okłamują swoje żony i kochanki. Żony zazwyczaj się przejmują, bo mają rodziny, o które muszą się martwić. Ale kochanki powinny wiedzieć, że kłamstwo jest wpisane w reguły tej nikczemnej gry. Zatem zazwyczaj nie zwracają na to uwagi, jak i na wiele innych rzeczy.

Jego szare oczy wpatrywały się w nią z nieukrywanym potępieniem.

– Z doświadczenia wiem też, że kobiety, które próbują ukraść innym kobietom mężów, nie mają specjalnie skrupułów ani zasad moralnych – dodał, powoli cedząc słowa.

Roxy wepchnęła dłonie głęboko w kieszenie dzinsów, żeby nie widział, jak się trzęsą. Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie próbowałam ukraść innej kobiecie męża.

– Nie? – Ciemne brwi Titusa uniosły się w górę, w kierunku jego gęstych włosów. – I po prostu pozwoliła mu się pani ulokować w tym przytulnym gniazdku?

– Nie! To nie było tak!

– Niewiele mnie interesuje, czy było tak, czy siak – uciął Titus. – Jedyne, co mnie martwi, to fakt, że mój pracownik nielegalnie wynajmuje pani jedno z moich mieszkań i chcę, żeby się pani stamtąd wyniosła.

– Pana... pracownik? – powtórzyła Roxy, szukając w głowie jakiegokolwiek wyjaśnienia, ale nie było żadnego. Titus to dość nietypowe imię, nie zapomniaby go, gdyby je kiedykolwiek usłyszała z ust Martina. – Nigdy o panu nie słyszałam, panie Alexander. I mam powody podejrzewać, że jest pan kompletnym wariatem.

– Tak pani uważa? Może więc to pomoże przekonać panią, że to, co mówię, to prawda – powiedział i wyciągnął z kieszeni kaszmirowego płaszcza służbową wizytówkę.

Wyciągnęła prawą rękę z kieszeni dzinsów i wzięła wizytówkę, natychmiast rozpoznając wysoką jakość kartonika. Ozdobne czarne litery dumnie odcinały się na kremowym tle i gdy jej oczy spoczęły na napisie, odczuła w nogach miękkość.

„Titus Alexander, książę Torchester”.

Litery zamigotały jej przed oczami ponownie i nagle kolana się pod nią ugięły. Od dawna nic nie jadła – nigdy nie lubiła jeść przed występem – i w innych okolicznościach pewnie osunęłaby się teraz w szoku na krzesło, ale jakiś wewnętrzny głos powiedział jej, że musi się za wszelką cenę trzymać. Że nie może przed tym człowiekiem zdradzić się z najmniejszym przejawem słabości. Bo to byłoby dla niej niebezpieczne. Spojrzała w jego zimne oczy, a jej serce nadal galopowało.

– Jest pan... księciem Torchester? Naprawdę?

– Tak, jestem cholernym księciem Torchester – wycedził Titus. – A mój ojciec zatrudnił pani kochanka, Martina Murraya, na swojego doradcę. Nagle wraca pani pamięć, panno Carmichael? Zatem jednak Martin coś pani mówił o mnie?

No tak, miał rację. Roxy odruchowo potaknęła, pragnąc, by jej twarz pozostała możliwie jak najspokojniejsza. W uszach rozbrzmiało jej teraz to, co wcześniej usłyszała od Martina o młodym księciu.

Jest bezwzględny sukinsynem...

To facet w czepku urodzony...

Kobiety szaleją za nim...

Zwłaszcza to ostatnie musiało być prawdą, pomyślała, czując, jak sam widok jego doskonałych warg oraz lodowata szarość oczu przyciągają jej wzrok i paraliżują ją. Zapewne złamał serce niejednej przedstawicielce płci pięknej, która nie zdołała się oprzeć tym powabom, pomyślała. Ale ona im nie ulegnie!

– Nie rozumiem – odpowiedziała chłodno.

– Nie rozumie pani? – Brwi Titusa raz jeszcze powędrowały w górę. – Czego dokładnie pani nie rozumie?

– To przecież mieszkanie Martina.

– Tak pani powiedział?

Roxy potaknęła, ale równocześnie zaczęła przypominać sobie rzeczy, które dopiero teraz zaczynały nabierać tragicznego sensu. Czemu Martin zawsze chciał, żeby płaciła w gotówce? Czemu kazał jej każdemu, kto będzie pytał, mówić, że tylko pilnuje mieszkania? Wpatrzyła się w lodowate spojrzenie Titusa i zszokowana uświadomiła sobie, że wierzy w słowa tego aroganckiego arystokraty bardziej niż w zapewnienia mężczyzny, którego znała od lat.

– Tak właśnie mi powiedział... – odpowiedziała cichszym jakby głosem.

– A zatem kłamał – uciął zimno Titus. – Kłamca, którego pochopnie zatrudnił mój ojciec. Ale mojego ojca nie ma już wśród żywych, a Martin Murray nie pracuje dłużej dla nas. Teraz ja mam władzę i pragnę posprzątać bałagan, jakiego narobił pani kochanek w interesach naszej rodziny.

I w ramach tych porządków proszę panią, by wyniosła się z mieszkania do końca tygodnia.

Roxy poczuła, jak ogarnia ją paraliżujący lęk, ale udało jej się go zwalczyć. Bo strach to emocja, którą dobrze знаła i nauczyła się, że jedyny sposób, by ją pokonać, to zmierzyć się z nią twarzą w twarz. Wiedziała, że w momencie, gdy się podda, będzie zgubiona, a to nie wchodziło w grę. Odchrząknęła zatem, starając się, by jej głos brzmiał tak spokojnie jak jego.

– Nie wydaje mi się, by miał pan prawo tego zażądać. Okres wypowiedzenia wynajmu przez właściciela jest chyba dłuższy – powiedziała.

Titus zacisnął z wściekłości wargi. Jak śmiała mu się przeciwstawiać? Pomyślał o ojcu, który zdradził jego matkę z kochanką tak chytrą i bezwzględną jak najwyraźniej jest ta kiepska piosenkarka. Przypomniawszy sobie fatalny stan finansów majątku i to, że ten chciwy fagas Roxanne jako doradca zagarnął olbrzymie ilości pieniędzy dla siebie. Jej żonaty fagas, pomyślał zniesmaczony. Wiedział, że jego złość na samą Roxy była nieproporcjonalna do jej grzechu posiadania wątpliwej moralności, ale Titus miał to gdzieś. Czasem ktoś ma nieszczęście być w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie, pomyślał. I Roxanne Carmichael była właśnie taką osobą.

– Prawo nie jest po pani stronie – powiedział Titus. – Ponieważ pani je właśnie złamała.

Podniosła na niego pełne wrodzonego uroku oczy. Wyglądała na autentycznie zdziwioną.

– Ale nie wiedziałam o tym... – powiedziała już zdecydowanie defensywnym tonem.

– Nie obchodzi mnie, co pani wiedziała, a czego nie – przerwał jej Titus, starając się nie patrzeć w jej uwodzące oczy. – I nie sądzę, bym kiedykolwiek uwierzył kobiecie, która z zimną krwią sypia z żonatym mężczyzną. Chcę zatem, żeby pani wraz ze swym dobytkiem zniknęła z mojego domu do końca tygodnia. Rozumie to pani, panno Carmichael?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przez całą drogę do domu w rozklekotanym nocnym autobusie słowa Titusa Alexandra wypalały się boleśnie w głowie Roxy. Pomimo jednak lęku trawiącego ją od środka nie mogła zapomnieć tego, jak jej ciało zareagowało na obecność tego człowieka. Miała wciąż przed oczami zacięte, zmysłowe usta i zasepiony blask szarych oczu. Ponownie poczuła przeszywające jej brzuch i łono drżenie pożądania. Przeklęła się za te myśli i zmusiła do racjonalnego myślenia.

Jeśli Titus Alexander mówił prawdę, powiedziała do siebie w myślach, to wkrótce znajdę się na ulicy!

Czy naprawdę miał prawo wyrzucić ją w tak krótkim czasie z tego pięknego, przytulnego mieszkania? Zaciskając mocno dłonie, spojrzała przez okno. Autobus toczył się przez Soho, wysadzając po drodze wracających z knajp pijaków, po czym okrążył Hyde Park i pojechał w stronę Holland Park. Ten fragment drogi zwykle napawał Roxy westchnieniem ulgi – tu zaczynały się luksusowe osiedla, dokąd nie jeździły nocnymi cuchnące spirytusem moczymordy. Ale tego wieczoru czuła tylko niepokój. Jej głowa pełna była aktualnie niechcianych myśli, a przed sobą wciąż widziała te grafitowe oczy, patrzące na nią mrożąco, z pogardą. Jakby była czymś nieprzyjemnym, w co przypadkiem wdepnął. Nikt nigdy nie patrzył na nią w ten sposób, nawet wtedy, gdy żyła życiem o wiele bardziej brudnym niż obecnie.

Wysiadła na jednym z pierwszych przystanków w Notting Hill, przeszła kawałek uliczką ze szpalerem drzew po obu stronach, po czym weszła do wielkiego, sześciopiętrowego tynkowanego budynku i wspięła się po schodach do apartamentu na ostatnim piętrze. Próbowwała sobie wmówić, że arogancki książę blefował – ale coś jej mówiło, że tak nie jest. Co więcej, uświadomiła sobie, że dała się pierwszorzędnie oszukać. Uwierzyła Martinowi Murrayowi, gdy przyszedł do niej z tą niesamowicie szczerą ofertą. Wierzyła mu, ponieważ było jej to na rękę. Ponieważ została porzucona, bez grosza przy duszy, z wielkiej fortuny, jaką udało jej się kiedyś zarobić przy koncertach z Lollipops, nie zostało jej dziś nic.

Gdyby wówczas zastanowiła się nad tym dłużej niż sekundę, musiałaby zdać sobie sprawę, że wszystko to nie ma sensu. Martin rzeczywiście nie mógł mieć tak wielkiego apartamentu i wynajmować go za tak niski czynsz. Ale przecież pozwoliła mu na to, nie pytając o nic. Schowała głowę w piasek i po prostu cieszyła się tym nowym darem od losu.

To było pierwsze porządne miejsce, w którym mieszkała, odkąd jej życie z girlsbandem zostało w tak spektakularny sposób zniszczone przez jej ojca. Z domu z sześcioma sypialniami w cudownym St. George's Hill w hrabstwie Surrey, z basenem i świadomością, że dwie ulice dalej mieszkał

kiedyś John Lennon, lądowała w kolejnych, coraz to bardziej obskurnych mieszkankach. Spadała coraz niżej, aż jej majątek został ograniczony do zawartości jednej walizki. A potem jej znękana dusza znalazła schronienie tutaj, na tej ocienionej drzewami alejce. Miejscu, w którym mogła po prostu zamknąć drzwi i odpocząć od świata, marząc o bardziej świetlanej przyszłości.

Jej ostatnie miejsce zamieszkania było koszmarną kawalerką nad pralnią i bała się, że wydzielające się z niej opary zaszkodzą jej głosowi. Nie miała jednak wyboru. Musiała być w Londynie, bo tu pracowała. Ale życie w Londynie było niesamowicie drogie. I samotne. A jej druga praca potęgowała jeszcze poczucie osamotnienia. Sprzątanie w domach innych ludzi nie przysparzało znajomych i nie było jakoś szczególnie dobrze płatne, dawało jej jednak przynajmniej możliwość kontynuowania śpiewania. A śpiewanie było jej życiem. Wszystkim, co jej zostało. I jedyną rzeczą, której mogła się trzymać. Zamknęła za sobą drzwi i poszła do łazienki napuścić wody do wanny, starając się powtarzać sobie, że przeżyła już o wiele gorsze sytuacje. Musi myśleć pozytywnie i żyć dalej – a do rana na pewno odkryje rozwiązanie tego problemu.

Ale po nieprzespanej nocy ranek przyniósł jej tylko dalsze zmartwienia. Czy Titus Alexander będzie tak bezwzględny, jak zapowiedział? – zastanawiała się. Jej gardło było suche i drapiące – jakby ktoś pokrył je papierem ściernym. Spróbowała zaśpiewać, ale usłyszała tylko straszliwy odgłos załamującego się głosu. Roxy zadrżała. Były rzeczy, z którymi mogła sobie poradzić, i takie, z którymi nie mogła. Strata głosu była w tej drugiej kategorii. W panice przygotowała mieszankę cytryny, miodu i gorącej wody, którą popijała, siadając przy wielkim oknie i wybierając numer Martina Murraya.

Nie dzwoniła do niego ostatnio. Czasami on dzwonił do niej z tą błagalną nutą w głosie, kiedy próbował zaprosić ją na kolację. Ale teraz nie było po niej śladu – jedynie dziwnie podejrzliwy ton, gdy podniósł słuchawkę po drugim sygnałnie. Ani śladu erotycznego zainteresowania, flirtu, który zwykle przebijał w jego słowach.

– Roxy – powiedział ostrożnie. – Co za niespodzianka!

– Miałam gościa – powiedziała wprost.

Pauza.

– Kontynuuj.

– Titus Alexander przyszedł do mojej garderoby.

Dziwna, zdecydowanie nieatrakcyjna nuta wkradła się w jego głos:

– Taaak?

Roxy przełknęła ślinę.

– Poinformował mnie o tym, że nielegalnie podnajmuje jego mieszkanie i kazał mi się wynieść do końca tygodnia.

Czekała na reakcję. Ale czego w sumie się spodziewała? Że Martin Murray powie jej, że księżę ją

oszukał? Że jest bezpieczna tu, gdzie jest, i nic nie może jej się stać? Nie, nie sądziła tak nawet przez sekundę, ale może miała na coś podobnego resztkę nadziei. Dopóki nie usłyszała odpowiedzi Martina:

– Roxy, przepraszam, ale musisz sobie z tym poradzić sama. Ja mam za dużo własnych problemów, jak to, że jestem bezrobotny pierwszy raz od piętnastu lat. Tak mnie załatwił ten arogancki młody parweniusz Torchester.

Roxy nie marnowała nawet słów, by zapytać, czemu ją okłamał. Wiedziała dobrze, dlaczego to zrobił – i dlaczego sama przymknęła na to oko. Było natomiast jedno pytanie, które musiała zadać, choć też znała już na nie odpowiedź.

– Myślisz, że naprawdę zrobi to, co powiedział?

Martin zaśmiał się śmiechem, którego nigdy wcześniej nie słyszała.

Brzmiał w nim gorzki cynizm przykryty czymś w rodzaju fałszywej rezygnacji.

– Mogę się założyć o twój słodki tyłeczek, że tak. Ten człowiek jest bezwzględny. Na twoim miejscu szukałbym nowego mieszkania.

Trzęsa jej się dłoń, gdy odkładała słuchawkę, wiedząc, że nie ma prawa obwiniać kogokolwiek. Jediną osobą, którą może oskarżać, jest ona sama. To, że nie ma pieniędzy, nie miało nic wspólnego z Martinem Murrayem. To była jej wina. I jej upór, z jakim za wszelką cenę starała się trzymać świata sceny, zamiast wziąć się za pracę, która pozwoliłaby jej się utrzymać. Ponure widmo strachu zawisło nad nią, ale odpędziła je. Wiedziała, że musi sobie poradzić. Musi znaleźć gdzieś malutki pokój w jakimś domu – może w zamian za wykonywanie jakichś prac domowych albo opiekę nad dziećmi. To, razem ze sprzątaniami, zapewniłoby jej minimalny dochód. Chyba gdzieś muszą być jeszcze takie miejsca?

Z jej wyschniętego gardła zaczął się jednak wydobywać ostry kaszel i poczuła się zbyt zmęczona, by w tym momencie zacząć szukać czegoś nowego. Ledwie miała siłę, by dowlec się do domu, w którym sprzątała na Holland Park. Niestety, żona włoskiego piłkarza, normalnie tak miła, rzuciła na nią jedno przerażone spojrzenie i stojąc w drzwiach, stwierdziła stanowczo, że w tym stanie Roxy może zarazić gripą jej dzieci i że musi w związku z tym wracać prosto do domu. Roxy nie mogła jej zresztą winić, bo sama zaczynała czuć, że to faktycznie grypa – z minuty na minutę było coraz gorzej. Czowała się zbyt chora, by wyjść z łóżka następnego dnia i powoli zaczynała w niej narastać panika, że ludzie pomyślą, że jest niesolidna.

Następnego dnia dostała wiadomość, że straciła posadę w klubie KitKat. Powiedzieli, że przykro im, ale nie przyciąga klientów tak, jak mieli nadzieję. Wiedziała, że chcieli, by ubierała się tak, jak wtedy, gdy koncertowała z Lollipops. By nosiła te same straszne ubrania i śpiewała te same stare, oklepane piosenki. Ale nie mogła tego zrobić. Próba odtworzenia przeszłości była jak cofanie się,

a ona nie była przecież już tą samą osobą. Strata pracy była niczym ostateczny cios, ale jakoś udało jej się powstrzymać łzy. Nie pierwszy raz, nie ostatni, powiedziała do siebie.

Zmusiła się do wysiłku, jakim było w tym stanie wyjście z domu i dotarcie do apteki. Kupiła paracetamol, ale jej nogi zdawały się być z waty i droga do domu dłużyła się w nieskończoność. Z największym trudem wdrapała się na ostatnie piętro i oparta o żelazną poręcz była tak zajęta próbą odzyskania oddechu, że nie zauważyła stojącej przed jej drzwiami olbrzymiej walizki. Gdy ją w końcu dojrzała, zamrugała w zdumieniu powiekami.

To była jej walizka!

Podeszła do pękatej walizki i trzęsącymi się rękami otworzyła zamek. W środku były jej dzinsy, błyszczące bluzki sceniczne, przybory toaletowe upchnięte w starą kosmetyczkę pamiętającą czasy Lollipops, a między to wszystko bezładnie poupychane staniki i majtki. Zatrzasnęła walizkę, a przed oczami zatańczyły jej żółte plamy. I choć wiedziała, że to nie miało sensu, próbowała dopasować klucz do świeżo wymienionego zamka w drzwiach wejściowych. Nie pasował.

– Roxanne?

Natychmiast rozpoznała miły, kobiecy głos za plecami. Serce jej zadrżało, gdy odwróciła się i przekonała, że była to naprawdę Annabella Lang, blondynka, dobrze sytuowana właścicielka funduszu powierniczego, mieszkająca po sąsiedzku. Niezdolna nawet do uśmiechu Roxy kiwnęła jej na powitanie głową, wyciągając bezużyteczny klucz z drzwi.

– Cześć, Bella.

– Co się dzieje? Jakiś idiota był tu wcześniej i wymienił wszystkie zamki w drzwiach!

Mów mi jeszcze podobne oczywistości, pomyślała Roxy.

– Przeprowadzam się – wychrypiała.

Ale Annabella była w oczywisty sposób silnie podniecona czymś innym, bo w ogóle nie zareagowała na tę wiadomość.

– A potem... – zaczęła opowiadać. – Nigdy nie zgadniesz, kto wpadł tu jak burza, z miną, jakby świat miał się zaraz skończyć.

– Kto? – zapytała Roxy.

– Titus Alexander – powiedziała Annabella, a jej oczy zwęziły się. – Księżę Torchester! Nie wiedziałam, że go znasz. I nie wiedziałam, że to jego mieszkanie – dodała, z lekko oskarżycielskim tonem głosu.

Roxy nie fatygowała się, by wyjaśniać jej całą sprawę. Nie sądziła zresztą, by była w stanie powiedzieć teraz cokolwiek sensownego, gdyż zaczęła boleć ją głowa i miała wrażenie, jakby jej gardło stanęło w płomieniach.

– Muszę już iść – wychrypiała.

– Ale dokąd? – Głos Annabelli brzmiał podejrzliwie, gdy patrzyła, jak Roxy szarpie się z ciężką



walizką.

Może gdyby nie czuła się tak zamroczona, Roxy wymyśliłaby ciąg nieistniejących znajomych cieszących się na samą myśl o użyczeniu jej kanapy, dopóki nie znajdzie sobie stałego lokum. Ale czuła się tak poniżona i pokonana, że zgodnie z prawdą odpowiedziała:

– Nie wiem. Spróbuję znaleźć jakieś schronisko dla bezdomnych. Tylko na tę noc.

Zeszła z ciężką walizką po schodach i zaczęła ciągnąć ją wzdłuż ulicy, nie zatrzymując się, dopóki nie dotarła do przystanku i nie była pewna, że zniknęła spod współczującego spojrzenia Annabelli. Podjechał czerwony piętrowy autobus, Roxy kupiła bilet i pomyślała, że chce się znaleźć tak daleko od tej bogatej okolicy, jak to tylko możliwe. Bo tu nie przynależała. Tyle że nigdzie w sumie nie przynależała.

Udało jej się jakoś znaleźć schronisko, nie zważając na to, że jest tuż obok ruchliwej stacji metra. Musiała się wyspać, to wszystko. Rano poczuje się lepiej, a potem znajdzie miejsce do mieszkania. Zastanawiała się, czy to desperacja w jej twarzy, czy zachrypnięty głos, ale coś najwyraźniej sprawiło, że czyjeś serce na jej widok zmiękło i dostała łóżko. Żelazny stelaż z cienkim matercem na sali z dwudziestoma innymi kobietami, z których niektóre wydawały się w stanie alkoholowego odwyku. Ich opętańcze krzyki o żółtych mrówkach przeszywały noc i normalnie Roxy byłaby przerażona. Ale łomot w głowie był wszystkim, o czym mogła myśleć, dopóki nie przypomniała sobie, że nie pozostawiła żadnego adresu, a oczekiwała właśnie na tak bardzo potrzebny jej teraz czek. I że pewnie Titus Alexander z czystej złośliwości wyrzuci go do kosza. Trzęsącymi się palcami przeszukiwała torbę, dopóki nie znalazła wizytówki aroganckiego arystokraty, napisała do niego esemes i opadła z powrotem na płaską poduszkę.

Nigdy nie czuła się tak źle. Ściany wydawały się zamykać nad nią. Jej skóra stawała się coraz gorętsza. Ostatnim odruchem woli przed zaśnięciem przekląła płowowłosego mężczyznę, którego okrutne zachowanie przywiodło ją do tego miejsca.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Ciężkie powieki Roxy powoli się otworzyły. Zobaczyła przed sobą przetarte spodnie opinające męskie krocze i wąskie biodra. Przez moment wydawało jej się, że to eksponat na jakiejś wystawie na pokazie sztuki. Powoli uniosła oczy i zobaczyła nad sobą chłodne spojrzenie Titusa Alexandra.

– Widzę, że się obudziłaś – zauważył jadowicie.

Roxy zamruwała. Czuła ciepło i spokój, a w pokoju było dziwnie cicho. Ale pamiętała zasypianie na nierównym materacu i obłąkańcze głosy alkoholiczek. Tu natomiast było jakoś inaczej. Pomimo ciężaru bezwładnych niemal kończyn, zdołała usiąść na łóżku; jej oczy zwięziły się w niedowierzaniu, gdy rozejrzała się wokół. Nie, to zdecydowanie nie było schronisko. Była w dużym pokoju, ze światłem sączącym się z równie wielkich okien. Nie było już rzędów upchanych obok siebie jak sardynki prycz. Nad sobą zobaczyła zwisający z sufitu kryształowy żyrandol, a łóżko, w którym leżała, przykryte było, jak się szybko zorientowała, szeleszczącą i cudownie czystą pościelą. Roxy wpatrzyła się uważniej w arystokratyczną twarz księcia, ale nadal nic nie rozumiała z tego, co się z nią działo.

– Gdzie jestem? – zapytała.

– W moim domu, w Londynie.

– Jak się tu znalazłam? – zapytała, a jej głos uniósł się lekko histerycznie.

– Nie pamiętasz?

Zastanowiła się, ale niczego nie była w stanie sobie przypomnieć.

– Przyniosłem cię tu – wyjaśnił Titus. – Byłaś chora. Majaczyłaś w gorączce.

Roxy osunęła się na stos poduszek. Choroba mogła wyjaśnić dziwną słabość i uczucie zamroczenia, ale nie wyjaśniała, dlaczego Titus Alexander stał obok łóżka i patrzył na nią z mieszaniną litości i dezaprobaty. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Co to znaczy, że mnie tu przyniosłeś?

– To znaczy – powiedział Titus – że poszedłem do schroniska, którego adres mi zostawiłaś, by dać ci listy, które do ciebie przyszły. No i znalazłem cię w takim stanie, że... no, po prostu wsadziłem cię w samochód i przywiozłem tutaj – dodał, dopiero teraz zdając sobie sprawę, że zupełnie bezwiednie przeszli ze sobą na „ty”.

Roxy mrugała nadal zdumiona, ale jakieś urywki wspomnień zaczęły powracać do jej pamięci. Przypomniła sobie, że czuła lodowate zimno, ale jej ciało było lepkie od potu. W pewnej chwili jej zęby szczękały tak mocno, że bała się, że je połamie. Dookoła niej krzyczały kobiety na odwyku. A może to był jej głos? A potem ktoś ją podniósł. Ktoś silny. Ledwo pamiętała, jak oparła się

o czyjąś mocną, twardą pierś, jak ze stali. Jak ktoś wyniósł ją z tego przerażającego miejsca i wsadził do samochodu.

– Tak, teraz pamiętam – powiedziała po chwili. – Uratowałeś mnie...

Titus roześmiał się cynicznie, bo ostatnią rzeczą, jakiej chciał, było to, żeby Roxanne roiła szczeniackie fantazje na temat zdarzenia, które wolałby, by nie miało miejsca.

– Poczuję się w obowiązku zabrać cię stamtąd, bo byłem połowicznie odpowiedzialny za to, że się tam znalazłaś – wyjaśnił, chłodniejszym nieco tonem. – Oczywiście gdybyś nie sprawiła, że twoje życie to jeden wielki bałagan, nie znalazłabyś się tam. Ale tak czy inaczej, przywiozłem cię tutaj, a mój znajomy Guy Chambers obejrzał cię...

– Obejrzał mnie? – przerwała mu, nieco przerażona. – Co masz przez to na myśli?

– Jest lekarzem – odpowiedział Titus – nie podglądaczem. Zdiagnozował u ciebie zapalenie płuc, zalecił antybiotyki i odpoczynek. I to otrzymałaś.

Ale musiała otrzymać coś więcej niż odpoczynek, prawda? Jej ciało i włosy były pachnące, czyste i... Roxy przyłożyła rękę do walącego serca, tylko po to, by poczuć dotyk jedwabiu pod palcami. Odrzucając jednym ruchem pościel, spojrzała na lśniąca brzoskwiniową koszulkę nocną, która musiała kosztować fortunę. Czowała delikatny dotyk tkaniny na gołych kolanach i zawinęła się z powrotem w kołdrę, patrząc na niego z nowym niedowierzaniem.

– Co ja mam na sobie? – zapytała.

– A jak myślisz? – zapytał, wściekły na reakcję organizmu, jakiej doznał na widok jej odkrytych nóg i dekoltu.

– Ale przecież nie przyjechałam tu w jedwabnej koszuli nocnej! Nie mam takiej. Czyje to jest?

– Teraz twoje. Zamówiłem w sklepie rankiem, gdy cię przywiozłem, ponieważ wydawało mi się, że masz tylko jedną, która była mocno przepecona.

– Chcesz powiedzieć, że... że rozebrałeś mnie i ubrałeś w tę koszulkę? – zapytała, a jej serce łomotało w piersi niczym młot pneumatyczny.

Titus zaśmiał się krótko.

– No nie, zatrudniłem do tego pielęgniarkę. Nie osiągnąłem jeszcze punktu, w którym przywożę ze schroniska chore kobiety, by pofolgować swoim chorym fantazjom – powiedział, gdy jego spojrzenie mimowolnie prześlizgiwało się po jej ciele. – Poza tym... nie jesteś w moim typie – dodał, kłamiąc.

Twarz Roxy nie zdradziła żadnych uczuć, ale, co może dziwne, jego uwaga ją ubodła. Wystarczająco kiepsko czuła się już jako totalna sierota i przybłęda, a tu jeszcze jej przypominano, że jest nieatrakcyjna.

– Ty też nie jesteś w moim typie – powiedziała obronnym tonem, zakrywając usta przy kasłaniu. W tym momencie i ona zdała sobie sprawę, że zaczęli mówić do siebie po imieniu, ale postanowiła do tego nie nawiązywać. Skoro już tak się stało...

– Doprawdy? Jestem zdruzgotany! – odpowiedział z przesadnie odegraną lamentacją Titus.

– Nie lecę na zarozumiałych, sztywnych arystokratów jeżdżących bentleyem czy rolls-roycem.

– Najbardziej chyba jednak odstrasza cię to, że jestem singlem? – zapytał sarkastycznie. – Bo zdajesz się być zafascynowana żonatymi facetami. Nie chcę nawet próbować sobie wyobrazić, co pociągało cię w typie tego kłamcy i malwersanta. Do tego z wielkim piwnym brzuszyskiem... Jak z kimś takim można pójść do łóżka? Przecież to musi być obrzydliwe!

– Nie uwierzysz, ale nigdy nie byłam w łóżku z Martinem Murrayem – ucięła, ale energia, jaką włożyła w tę odpowiedź, spowodowała, że wyczerpana natychmiast osunęła się na poduszki. – Jak długo tu jestem? – spytała.

– Pięć dni.

Pięć dni? Poczucie zagubienia jedynie się pogłębiło i niewiele pomagała tu świadomość, że dawno już nie była z żadnym mężczyzną sam na sam w sypialni. Zwłaszcza z tak seksownym mężczyzną jak ten. Spod podwiniętych rękawów jego swetra wystawały ramiona gęsto pokryte włosami. Dzinsy, świetnie dopasowane i wypłowiałe, bez trudu podkreślały wąską linię jego bioder i naprężone, mocne uda. Dziwne, że był księciem, bo przecież z wyglądu przypominał raczej gwiazdę rocka.

– To długo – odpowiedziała po chwili milczenia.

Mów mi to jeszcze, pomyślał ponuro Titus. Pięć dni prób nieskupiania się na tym niesamowitym ciele, które leżało na nim bezwładnie w tę mroźną noc, kiedy ją tu przywiózł. Albo wspomnienie przelotnego błysku jej wiśniowych sutków, kiedy w malignie zdarła z siebie koszulę nocną. To wtedy postanowił zatrudnić pielęgniarkę, a właściwie po nieprzespanej wówczas nocy, kiedy cały czas miał przed oczami widok jej piersi.

Nawet teraz wydawało mu się, że widzi te sutki napinające brzoskwiniową tkaninę. Jak doskonale ten jedwab pasuje do delikatnej materii jej skóry, pomyślał, po czym natychmiast się za tę myśl zganił. Roxy była przecież dla niego kłopotem pod każdym względem i musiał teraz skupić się na tym, jak w cywilizowany sposób pozbyć się jej ze swego życia. Tylko tym razem na dobre.

– Jak się czujesz? – zmusił się do pytania.

Roxy wzruszyła ramionami, nie dowierzając, by pytał o to z autentycznej troski. W tym momencie zdała sobie też sprawę, że może mieć kłopoty z wytłumaczeniem pięciodniowej nieobecności w agencji zatrudniającej sprzątaczkę. Nawet jeśli żona włoskiego piłkarza potwierdzi, że pięć dni temu Roxanne miała wszelkie objawy grypy. Jej starannie wypracowany system obronny przejął jednak dowodzenie i Roxy udało się nawet do Titusa blado uśmiechnąć.

– Czuję się... chyba dobrze. Jestem trochę głodna.

– Świetnie. – Pokiwał głową wyraźnie zadowolony. Im szybciej wyzdrowieje, tym szybciej opuści mój dom, pomyślał. – Ubierz się zatem, a ja zrobię ci śniadanie.

Roxy potaknęła, słysząc dystans w jego głosie. Bez wątpienia odeśle ją zaraz po obfitym śniadaniu. Ostatni posiłek skazanej.

– Dobrze.

– Swoje ubrania znajdziesz w szafie – powiedział nieco szorstko, wychodząc. – Mam nadzieję, że nie będziesz miała mi za złe, ale wysłałem je do pralni.

Co miała mu powiedzieć? Że poczuła się niczym jakieś ubabrane w brudach zwierzę, które trzeba było obmyć i zdezynfekować? Poczekała, aż wyjdzie, po czym ostrożnie wstała z łóżka, ale nogi chwiały się pod nią, zatem ledwie doczłapała pod prysznic i umyła się cała. Dotyk ciepłej wody był po pięciu dniach niesamowicie odświeżający, ale nie mogła się nim zbyt długo rozkoszować, bowiem przypomniła sobie, że straciła pracę w klubie i musiała szybko zacząć coś robić. Na dodatek nie miała się gdzie podziać.

Wciągnęła na siebie pachnący świeżością sweter i zaczęła wciskać się w dzinsy; to ostatnie poszło jej nazbyt łatwo. Zastanawiała się, ile przez te pięć dni schudła.

Pościeliła łóżko i uporządkowała pokój, ale wiedziała, że nie może w nieskończoność odwlekać zejścia na dół i skonfrontowania się z posępną rzeczywistością. Serce jej waliło, gdy idąc za dźwiękiem pobrzękujących naczyń, trafiła do kuchni połączonej z jadalnią, gdzie zastała Titusa robiącego śniadanie. Kuchnia znajdowała się na tyłach i była wyposażona w luksusowe urządzenia typowe dla wnętrz bogatych domów. Był tam wielki dębowy stół i przepiękny kredens wypełniony wyglądającą zatrważająco drogo chińską porcelaną. Po drugiej stronie pokoju stały dwie miękkie kanapy z widokiem na ogród, który, jak na miejskie standardy, był naprawdę wielki. Pomieszczenie wyglądało niczym wycięte z któregoś z magazynów wnętrzarskich, jakie leżą zazwyczaj w poczekalni u dentysty. Ale w nich nie było na ogół zdjęć kogoś takiego jak Titus Alexander smażący coś nad kuchnią.

To wyglądało wręcz niestosownie: potężny arystokrata zajmujący się czymś tak przyziemnym jak gotowanie. Przez moment Roxy stała i obserwowała go, czując się tu coraz bardziej jak intruz. Czula nie tylko to... Przyłapała się na tym, że jej oczy wędrują niczym dłonie po całej długości szerokich pleców Titusa, od płowych zmierzwionych włosów po idealnie ukształtowane pośladki. Zastanowiła się, czy Titus ma kochankę?

A jeśli ma, to czy będzie mu wypominać goszczenie nieznajomej w domu przez niemal tydzień?

Musiał ją usłyszeć albo wyczuć jej obecność, bo obrócił się i spojrzał chłodnym wzrokiem.

– Usiądź. Robię jajka.

Zauważyła, że nie raczył zapytać, czy lubi jajka.

– Gdzie mój telefon? – zapytała, siadając przy stole.

– Najpierw zjedz – powiedział, podchodząc i podsuwając jej talerz jajeczniczy.

Nie podobało jej się jego autokratyczne podejście, ale widok jedzenia postawionego przed nią był, po pięciu dniach postu, nie do odparcia. Aż jęknęła z rozkoszy po pierwszym kęsie, a na koniec starannie wylizała talerz. Zjadła jeszcze dwa tosty z dżemem i wypła duży kubek czarnej kawy. Gdy skończyła, ujrzała Titusa opierającego się o kuchnię i obserwującego ją z nieprzeniknioną twarzą. Roxy zastanowiła się, czy tak wyglądały jego poranki z kobietami, które gościł na noc. Czy im też przygotowuje śniadanie po nocy spędzonej na kochaniu się? I czy uprawia seks tak dobrze, jak robi jajecznice?

Mogę się założyć, że tak...

– Lepiej ci? – zapytał po chwili.

– O wiele. Dziękuję. Robisz świetną jajecznicę – zmusiła się do uśmiechu. – A teraz już mogę odzyskać telefon?

– Oczywiście. Twoja torebka leży na kanapie.

Roxy powoli wstała od stołu, a jej myśli galopowały, gdy próbowała wymyślić, co ma zrobić. Czy ma zdać się na łaskę starych koleżanek z zespołu? Powiedzieć, że sięgnęła dna, i poprosić, by dały jej kawałek dachu nad głową, dopóki nie ustabilizuje swojej sytuacji? Ale Justina jest pewnie nadal z tym swoim tyranem Włochem, który nie zgodzi się na przyjęcie długoterminowego gościa, który zakłóci im na przykład ich seksmaraton. A od Lexi nie miała wieści od wieków. Świadoma spojrzenia Titusa, wyciągnęła telefon z torby trzęsącą się dłonią, po czym, odwróciwszy się do niego plecami, udała że wybiera numer. Zamknęła oczy i przyłożyła telefon do ucha, odczekując chwilę, a potem zaczęła mówić wesołym głosem:

– Justina? Cześć! Tu Roxy. Tak, tak, wszystko w porządku. Super. Cóż, w sumie nie do końca...

Ale w tym momencie ktoś wyjął jej telefon z ręki i gdy się obróciła, ujrzała Titusa z ponurym wyrazem twarzy i oczami wwiercającymi się w nią niczym wiertła.

– Czy ty masz mnie za durnia? – zapytał. – Czemu udajesz, że rozmawiasz?

– Nie udaję!

– Doprawdy? Słyszałaś o komórkach, w których przez pięć dni nie pada bateria? – zapytał.

Spuściła oczy.

– Skąd wiesz – powiedziała cichutko. – Może był wyłączony.

– Bo zanim padł, dzwonił, i to wielokrotnie. Pomyślałem, że to może być coś ważnego, ale to był tylko twój kochanek próbujący się z tobą skontaktować.

– Mój... kochanek? – zapytała Roxy słabym głosem.

– Murray.

– Ile razy mam powtarzać – wysyczała – że nie jest i nigdy nie był moim kochankiem?

– Nie? To czemu pozwalał ci płacić grosze za wynajem?

Roxy zawahała się, napotykaając oskarżycielski błysk w jego oku.

– Bo... bo był dla mnie po prostu miły.

Titus roześmiał się na to cynicznie.

– Och, proszę cię, Roxanne, nie jesteś przecież aż tak naiwna – powiedział, patrząc w jej niesamowite niebieskie oczy i myśląc, że ich uroda może osłepić. – Bezwzględni biznesmeni jak Murray nie są nigdy mili bez powodu. Miał na ciebie ochotę. A ty, nawet jeśli mu nie uległaś, to pewnie delikatnie podsyciałaś jego żądze, zostawiając promyczek nadziei...

– Jesteś obrzydliwy – odparowała.

– Może i jestem – odpowiedział, a jego oczy zwęziły się jeszcze bardziej. – A może to ty boisz się przyznać do paru rzeczy przed samą sobą. Co, może zaprzeczysz, że cię pragnął?

Roxy znów się zawahała. Gdy te stalowe oczy wpijały się tak w nią, trudno było uciec gdzieś w bok ze wzrokiem, i miała straszne przeczucie, że on był tego świadom.

– Tak, pożył mnie – przyznała po prostu.

– Oczywiście! Niech zgadnę, powiedziałaś mu, że pójdziesz z nim do łóżka, jak się rozwiedzie?

Roxy zarumieniła się, bo Titus trafił niemal w sedno: powiedziała przystawiającemu się do niej Martinowi, że nie umawia się z żonatymi facetami, co było w zasadzie prawdą. Martin przełknął to wtedy i nie wracał więcej do tematu, ale pewne znaki na ziemi i niebie kazały Roxy wierzyć, że ma nadzieję, że kiedyś do czegoś między nimi dojdzie.

– Na pewno myślał, że z czasem mu ulegniesz – powiedział Titus.

– Nie kontroluję cudzych myśli – odpowiedziała.

A ja najwyraźniej nie kontroluję własnych, pomyślał Titus. Nie mógł okiełznać tego, co działo się w jego głowie. Dlaczego, do diabła, patrzył na jej przebiegłą drobną twarz i marzył tylko o tym, by rzucić się na nią i wpić w jej usta? Co było w takich niegrzecznych dziewczynach jak Roxanne Carmichael, że mężczyźni zawsze ich pożyłi? Z trudem przełknął gulę, która zdawała się zalegać mu w gardle, marząc, by równie łatwo można się było pozbyć stwardnienia w podbrzuszu.

– Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytał, sam nie bardzo wiedząc, jaką chciałby usłyszeć odpowiedź.

Jego słowa sprowadziły Roxy na ziemię, do ponurej rzeczywistości, i znów poczuła się słabo. Usiadła na kanapie.

– Jeszcze nie wiem – powiedziała po chwili zastanowienia, świadoma, jak niedorzecznie musi to brzmieć Jak gdyby miała tysiąc opcji zamiast jednej. – Najpierw muszę uruchomić telefon.

– Nie przeglądałem twoich rzeczy, ale idę o zakład, że w torebce masz ładowarkę.

Przeszukała torbę i podała Titusowi zasilacz, patrząc, jak po chwili podłącza go do gniazdka. Uświadomiła sobie, jak łatwo mu we wszystkim ulega. Tymczasem Titus wyprostował się

i odwracając się do niej powiedział:

– Póki się nie naładuje, możesz użyć mojego.

Świadoma, że nie ma wyboru, wzięła podaną jej komórkę. Nie chciała, żeby słuchał rozmowy, ale nie miała innego wyjścia. Wybrała numer agencji i już z samego tonu głosu kobiety, która odebrała, wiedziała, że nie jest dobrze. Przyciskając telefon do ucha, miała nadzieję, że Titus nie słyszy tyrady żalów, jaką na nią wylewano. Że zawiodła kilku najlepszych klientów, nie przychodząc do pracy.

– Byłam chora – powiedziała, modląc się, żeby ją zrozumiano. Wpatrzyła się w szare oczy stojącego naprzeciw niej mężczyzny, jak gdyby stamtąd miało nadejść wsparcie, ale na jego widok poczuła jedynie dreszcz schodzący w dół kręgosłupa. Odchrząknęła i odwracając wzrok od Titusa, dodała: – Miałam... zapalenie płuc.

– Cóż, to nie nasz problem – odpowiedziała pracowniczka agencji. – Powinna pani zacząć lepiej o siebie dbać. Przestać się przepracowywać. I może zdecydować, czy woli pani być sprzątaczką, czy wokalistką, bo najwyraźniej nie daje pani rady robić obu tych rzeczy naraz. Pani wybaczy, Roxanne, ale nie możemy podejmować ryzyka zatrudniania niesolidnych pracowników. Nie z tak znaczącymi klientami.

Może, gdyby Titusa tu nie było, Roxy udałoby się dopiąć swego. Błagać ich, przekonywać, że może robić absolutnie wszystko, co jej zlecą, i że nigdy ich już więcej nie zawiedzie. Ale w jego obecności nie chciała się poniżyć. Powiedziała jedynie „do widzenia” i zakończyła połączenie, oddając telefon Titusowi, który wciąż dziwnie się jej przypatrywał. Jak gdyby była kosmitą, który zdecydował się zamieszkać na jeden dzień w ciele kobiety.

– To nie brzmiało zachęcająco – zauważył.

– No cóż, nie da się ukryć.

– Kto to był?

Zmitygowała się, że po tym, jak jej pomógł i zapewnił opiekę, mówienie mu, żeby pilnował własnych spraw, nie było w tym momencie najlepszym pomysłem. Ale z drugiej strony resztki jej dumy sprawiały, że myśl, by mu powiedzieć prawdę, wydawała jej się niemiła. Mimo wszystko zdecydowała się na to.

– Agencja sprzątająca, w której pracuję. To znaczy, pracowałam – poprawiła się ponuro.

Jego gęste ciemne brwi zmarszczyły się i złączyły ze sobą na czole.

– Jesteś sprzątaczką?

– Zarządca przestrzeni domowej, tak to się teraz nazywa. Ale terminologia jest nieważna, skoro właśnie mnie wylali.

– Ale przecież naprawdę byłaś chora!

– Najwyraźniej zawiodłam dwóch najważniejszych klientów firmy.

– I mogą po prostu, ot tak, cię zwolnić?



– Kto wie? Ale raczej nie mogę ich pozwać – powiedziała. Po czym przypomniała sobie coś i dodała lekko rozbawionym głosem: – Prawo nie jest po mojej stronie, ponieważ je właśnie złamałam.

Titus spojrział na nią zdziwiony, ale natychmiast przypomniał sobie, do czego Roxy pije, i odpowiedział zgodnie z tą konwencją.

– Ale nie wiedziałaś o tym...

– A mówiąc poważnie, Titus – dodała, głęboko wzdychając. – Jest tak, że jeśli jesteś biedny, ludzie mogą traktować cię, jak chcą.

Titus zmarszczył brwi jeszcze bardziej. Miał pretensje do agencji za nieludzkie potraktowanie Roxanne, ale przecież sam zrobił to samo. Gdyby nie wyrzucił jej na ulicę, pewnie lepiej poradziłaby sobie z chorobą i nie straciłaby pracy.

– Masz jakichś krewnych, do których możesz się zwrócić?

– Nie.

– Rodzice?

– Powiedziałam: nie – ucięła.

Zobaczył upór w jej twarzy.

– To co zamierzasz zrobić?

Roxy wzruszyła ramionami, udając, że jej to nie obchodzi, i przypomniała sobie, że to nie pierwsza taka sytuacja w jej życiu. Nauczyła się stawiać czoło przeciwnościom i radzić sobie z nimi. Ale bez względu na to, jak pozytywne nastawienie w sobie teraz wzbudzi, nie rozwiąże to problemu braku lokum.

– Nie wiem – powiedziała głucho.

Titus długo rozważał to, co miał za chwilę powiedzieć. Nie wiedział, czy po prostu roztkliwił się nad losem dziewczyny, czy też przemawiał do jego podświadomości jej seksapil. Nie mógł przecież nie zauważyć, że kiedy patrzy na jej drgające usta, nie mówiąc już o piersiach miarowo unoszących się pod swetrem, serce zaczyna mu żywiej bić.

– Możesz pracować dla mnie – powiedział.

Roxy zamrugła powiekami.

– Dla ciebie?

Wzruszył ramionami.

– Mam duży majątek na wsi i pod koniec miesiąca, na moje urodziny, urządzam tam przyjęcie. Zawsze zatrudniamy wtedy dodatkowo ludzi. Na pewno znajdzie się miejsce dla sprzątaczk.

Słowa Titusa dotarły z pewnym opóźnieniem do jej świadomości i Roxy wzdrygnęła się. Dodatkowa sprzątaczk. Czy tym się stała? Naprawdę oszałamiająca kariera: od gwiazdy popu do

służącej, w niespełna dekadę. Cóż, niech to szlag. Co taki Titus, książę Titus, może o tym wiedzieć? Prawdopodobnie nie przepracował nigdy ani jednego dnia. Jak bardzo marzyła, by odwrócić się na pięcie i powiedzieć mu, gdzie ma tę jego beznadziejną pracę. Ale dzień był chłodny, a ona nie miała się gdzie podziać...

– Kiedy mam zacząć? – zapytała z pozorną obojętnością.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez kamienną, obramowaną łukiem bramę staromodny bentley wtoczył się na teren parku, który rozciągał się aż po horyzont. Światło padające na zmarzniętą trawę nadawało otoczeniu wygląd starej bożonarodzeniowej pocztówki. W oddali Roxy mogła dojrzeć jasną złotawą poświatę padającą od budynku – największego i najdosłojniejszego, jaki kiedykolwiek chyba w swoim życiu widziała. Szczęśliwa, że może skupić się na czymś innym niż napięte, muskularne uda mężczyzny siedzącego obok, otworzyła szerzej oczy.

– To nie dzieje się naprawdę... – wyszeptała.

Titus spojrział na nią, zauważając, jak blade zimowe światło rozświetla jej cudowne ciemnoblonde włosy. Większość drogi z Londynu do Norfolk przespała, jednak śpiąca wydawała się Titusowi jeszcze bardziej ponętna. Na każdym świetłach przyłapywał się na tym, że odwracał się, by ją obserwować. Jej jedwabiste włosy rozsypywały się po skórzanym oparciu siedzenia, a oszłamiające piersi delikatnie podnosiły się i opadały, gdy oddychała. Miękkie usta były leciutko rozchylone, a rzęsy ocieniały biel idealnych policzków. Opanowała go żądza tak potężna, że musiał robić, co w jego mocy, by nie zaparkować gdzieś na poboczu, gdzie wzięłby ją w ramiona i zaczął całować.

Ale przecież byłby to najgłupszy pomysł z możliwych. Szukać ukojenia zmysłów z kobietą taką jak ona...?

– Nie powiedziałeś mi, że mieszkasz w pałacu! Titus, ten dom jest absolutnie nieziemski! I to z pewnością... – Jej oczy zwęziły się, kiedy zobaczyła jasny blask na horyzoncie, znaczący tylko jedno. – To nie jest morze, prawda?

– Właściwie to jest – odpowiedział sucho. – Mamy własną plażę.

– Własną plażę? – powtórzyła, po czym, oczarowana pięknem tego miejsca, chlapanęła trochę bezmyślnie: – Ciekawe, ile taka posiadłość kosztowałaby na wolnym rynku.

– Mam nadzieję, że nie dane mi będzie się tego dowiedzieć – odparł.

– Czyli nigdy byś jej nie sprzedał?

– Nawet gdybym chciał, to nie mogę – odpowiedział, gestem witając ogrodnika krzątającego się przy żywopłocie wzdłuż drogi.

– Jak to? – pytała dalej Roxy bez najmniejszego skrępowania.

– Bo tak naprawdę nie jestem właścicielem. Jestem opiekunem, który ma ją zachować dla przyszłych pokoleń naszego rodu.

W oddali zamajaczyła wieża kościoła. Czyżby miał też własny kościół?

– Nie wiem, czy zdążysz spłodzić tylu potomków, ilu mogłoby zaludnić ten teren – powiedziała żartem, który jednak, jak szybko się zorientowała z jego lodowatego spojrzenia, Titusowi się nie spodobał.

Jego uwagę natychmiast przyciągnął widok jej skrzyżowanych nóg i raz jeszcze poczuł ukłucie pożądania. Czy było to nieświadome, czy celowe – ta potężna seksualna aura, którą roztaczała? Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, czy dogada się z resztą personelu i czy ta światowa wokalistka zaaklimatyzuje się w jego odosobnionej wiejskiej posiadłości w Norfolk.

Podjeżdżając pod rozświetloną fasadę rezydencji, poczuł ulgę. Nie będzie musiał dłużej walczyć ze sobą, by nie skupiać uwagi na jej smukłych, odzianych w dżinsy nogach, co kilka razy spowodowało, że dopiero w ostatniej chwili reagował na hamujące przed nim samochody czy inną sytuację na drodze wymagającą natychmiastowego manewru.

– Zacznę wizytę od rozmowy ze służbą – powiedział. – A ty będziesz mogła w tym czasie rozejrzeć się po okolicy.

Roxy skinęła głową.

– Ile osób tu pracuje? – spytała.

– W tych czasach, niestety, tylko garstka służby.

– Reszta zmarła?

– To nie jest śmieszne, Roxanne.

– To czemu się śmiejesz?

Titus spoważniał.

– W dzisiejszych czasach nawet arystokraci muszą robić cięcia, oszczędności.

– Nie mógłbyś po prostu sprzedać paru tysięcy akrów, gdyby groziło ci bankructwo? Zostanie ci pewnie kolejnych parę tysięcy.

– Roxy, dosyć, nie wchodzę w temat sprzedaży tego majątku. Taka opcja dla mnie nie istnieje. Pomówmy lepiej o twojej pracy. Będziesz podlegać Vanessie, gospodyni całego domu. Jest tu jeszcze kucharz i osoby pracujące w kuchni. Zatrudniam również kilku ogrodników, sekretariat oraz parę sprzątaczek, nie wiem dokładnie ile. Ale z pewnością szybko wszystkich poznasz.

– Jasne – powiedziała Roxy, po czym ponownie bezceremonialnie powiedziała to, co jej przyszło właśnie na myśl: – Ciekawe, jak to jest, dorastać będąc zawsze otoczonym przez służbę?

– Przecież sama musiałaś mieć ludzi, którzy pracowali dla ciebie w czasach, gdy byłaś gwiazdą?

Próbowała zignorować mięśnie jego ud, które pracowały za każdym razem, gdy przyciskał pedał hamulca czy gazu. A także lekki sarkazm, z jakim wypowiedział słowo gwiazda.

– Tak, miałam – przyznała. – Ale oni byli tymczasowo zatrudniani przez producentów. Nie miałam nigdy własnej służby.

– Ale musiałaś mieć chyba menedżera?

– Mój ojciec nim był...

Usłyszał, jak w jej głos wkrada się chłód.

– A dziś nie ma go już przy tobie?

– Żyje, jeśli o to pytasz.

– Nie to miałem na myśli.

Roxy spojrzała na swoje niepomalowane paznokcie, zauważając, że dwa z nich są złamane. Jego niewypowiedziane pytanie wisiało w powietrzu, ale był zbyt dobrze wychowany, by je zadać. Czemu nie poszłaś do ojca po pomoc? Czemu powiedziałaś mi, że nie masz żadnych krewnych?

– Jest... gdzieś tam – odpowiedziała niechętnie. – Ale nie jest już moim menedżerem i nie będzie, nawet jeśli jeszcze kiedykolwiek będę kogoś takiego potrzebowała. Nie widuję go ostatnio zbyt często.

– A to czemu?

Jego nieoczekiwane pytanie zaskoczyło ją. Czyżby rzeczywiście się nią interesował? Przecież jest tylko niepotrzebnym ciężarem, który chwilowo sumienie nakazuje mu dźwigać.

– Jego kolejne kochanki, czasami młodsze ode mnie, nie ułatwiały naszych relacji. Ale gwoździem do trumny było to, że roztrwonił całą moją fortunę na szemrane interesy.

– O rany! – wykrzyknął wyraźnie zaskoczony Titus.

– Tak, to było bolesne... – powiedziała, wpadając w zamyślenie i, chcąc nie chcąc, przypominając sobie tamte zdarzenia. – Ale można przywyknąć. Łatwo przyszło, łatwo poszło – dodała ze spokojem, który wypracowała w sobie przez lata. – Ale dość o mnie. Jaką ty masz rodzinę? – zapytała.

Titus zwolnił i Bentley toczył się teraz w ślimaczym tempie.

– Mój ociec – zaczął opowieść po krótkiej walce ze sobą, czy powinien to robić – umarł półtora roku temu, wtedy też odziedziczyłem tytuł. Przedtem mieszkałem w Paryżu.

– Czy twoja matka wciąż żyje?

– Tak, mieszka w Szkocji.

– Czemu nie tutaj?

Titus zgasił silnik, mimo że mieli jeszcze kawałek do domu.

– Matka rozwiodła się z ojcem wiele lat temu, kiedy dowiedziała się, że miał długoletni romans z kobietą, która potem stała się moją macochą.

Roxy wyczuła pogardę w jego głosie, gdy wymawiał słowo macocha. Nagle jego zachowanie stało się dla niej bardziej zrozumiałe – pozamałżeński romans ojca powodował, że tak bardzo potępiał fakt, że Roxy spotyka się z Martinem Murrayem. Nawet jeśli tak naprawdę się z nim nie spotykała...

– A... ta twoja macocha wciąż tu mieszka?

– Nie, nie mieszka. Wyprowadziła się, gdy ojciec zachorował. Na szczęście przekonałem go do rozwodu, zanim umarł. Nie mogła mieć dzięki temu roszczeń do majątku.

Bezwzględność w jego tonie nie zaskoczyła jej; czyż nie był bezwzględny i wobec niej, kiedy wyrzucał ją z mieszkania? Podświadomie nawiązała do tego, zmieniając temat.

– Czuję się w obowiązku podziękować ci za wyciągnięcie mnie z tego straszego schroniska i zatrudnienie tutaj...

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co tu było przyczyną, a co skutkiem. To była w końcu moja wina, że się tam znalazłaś.

Roxy potrząsnęła głową.

– Nie do końca. Czuję się chora od wielu dni. Powinnam była iść do lekarza.

– Nie mówmy już o tym – poprosił. – Głupio mi za moje zachowanie – dodał przeproszającym tonem, którego się u niego nie spodziewała. – Podjeżdżamy pod dom – zawiadomił, parkując samochód na podjeździe pod głównym wejściem do pałacu.

Roxy zaparło dech, gdy spojrzała na ogromny budynek.

– Podoba ci się? – zapytał.

– Czy mi się podoba? – odpowiedziała. – Och, Titus, to jest... niesamowite!

Dwa ryczące lwy z brązu strzegły wejścia. Na szerokich schodach wejściowych stała dość atrakcyjnie wyglądająca kobieta pod trzydziestkę. Jej ciemne włosy były starannie upięte na czubku głowy i miała na sobie elegancką szarą sukienkę, która była z pewnością rodzajem tutejszego uniformu.

– To właśnie Vanessa – wyjaśnił Titus, wskazując kobietę przez szybę bentleya.

Kuląc się w swojej ciepłej kurtce, Roxy wyszła z samochodu. W ślad za Titusem weszła po schodach.

– Jak miło pana widzieć, wasza wysokość – powiedziała kobieta na powitanie. – Miał pan dobrą podróż?

– Tak, dziękuję, Vanesso. Niewielki dziś ruch na drodze – odpowiedział Titus, nie wspominając o kilku ostrych hamowaniach na skutek zapatrzenia się na nogi czy dekolt Roxy.

Roxy zastrzygła uszami. Wasza wysokość? Myślała, że tak mówi się już tylko w filmach kostiumowych.

– To jest Roxanne – mówił tymczasem Titus do Vanessy. – Mówiłem ci o niej przez telefon. Jest wykwalifikowaną sprzątaczką, ale pamiętaj, że dopiero co była chora, więc traktuj ją łagodnie, dobrze? Na razie przynajmniej – dodał, uśmiechając się.

– Oczywiście, wasza wysokość. Witaj, Roxanne. Żyjemy tu już przygotowaniami do zbliżającego

się przyjęcia, więc na pewno znajdzie się dla ciebie sporo pracy.

Roxy skinęła głową. Mam zatem pracę, pomyślała, ale będzie mi brakowało towarzystwa Titusa. Czas przebywania z nim sam na sam dobiegł końca i teraz będzie musiała wtopić się w resztę służby i pracować jak wszyscy. Zmusiła się do uśmiechu.

– Dziękuję, ja... naprawdę, nie mogę się doczekać, żeby tu pracować.

– Świetnie. To oprowadzę cię tu trochę, a jego wysokość tymczasem nieco odpocznie. Jest tu naprawdę co oglądać – powiedziała, pokazując ręką na gigantyczny dom.

– Taaak – przyznała Roxy, po czym odwróciła się i spojrzała w parę wpatrzonych w nią grafitowych oczu. Po raz pierwszy wydało jej się, że dostrzega w nich jakiś ciepły ognik. Serce zabiło jej mocniej. – Dzięki za podwiezienie, Ti..., to jest... wasza wysokość.

– Cała przyjemność po mojej stronie – odpowiedział z godną arystokraty rezerwą.

Odwrócił się i poszedł w stronę głównego wejścia, a Roxy została na zewnątrz, czując się trochę jak dziecko, które straciło poczucie bezpieczeństwa. Ale już po chwili zajęła się nią Vanessa.

– Wejdźmy do środka! – zaproponowała.

Roxy pomyślała, że wejście do takiej rezydencji będzie procedurą co najmniej tak skomplikowaną jak meldowanie się w drogim hotelu, ale wszystkie podobne myśli przysły, gdy weszła do środka. Pusta, marmurowa klatka schodowa prowadziła na piętro, wspierana wielkimi alabastrowymi kolumnami; przypominało to hol British Museum. Spojrzała w górę i dostrzegła wysoki, kopułowy sufit ze złożonymi gzymsami. Bogate arrasy zdobiły ciemne, wykładane drewnem ściany, a żyrandole niczym kaskady diamentów spływały w dół, rozpraszając światło po całym pomieszczeniu. Największe wrażenie robiła jednak sama wielkość pomieszczenia; wszystko było tu tak odległe, że zdawało się wręcz znikać z oczu. Stojące u podnóża schodów krzesło, które służyło zapewne do odpoczynku dla osób zmęczonych spacerem po holu, wyglądało na maleńkie, niczym z domku dla lalek.

– Mój Boże! – wyszeptała Roxy.

– Wiem – powiedziała, uśmiechając się, Vanessa. – Za pierwszym razem wydaje się to niesamowite, prawda? – Po czym spojrzała na Roxy z zaciekawieniem i spytała: – Jak rozumiem, zostałeś tu zatrudniona tymczasowo, do przyjęcia urodzinowego jego wysokości?

– Zgadza się – powiedziała Roxy. – To będzie pewnie wielkie przyjęcie?

– Na około trzystu pięćdziesięciu gości.

– Jezu! Titus... to znaczy, jego wysokość musi mieć wielu znajomych.

Nastąpiła chwila milczenia. Vanessa prawdopodobnie próbowała znaleźć jakiś powód, który tłumaczyłby, dlaczego księżę jest po imieniu ze sprzątaczką.

– No cóż... – powiedziała po chwili. – Przyjaźnie księcia to nie nasz interes. A teraz chodźmy, zabiorę cię do twojego pokoju – dodała, wskazując gestem na wyjście.

Roxy poczuła ukłucie zawodu.

– Czyli... nie będę mieszkać w tym budynku?

Vanessa spojrzała na Roxy tak, jak gdyby ta postradała zmysły.

– Myślałaś, że będziesz mieszkać w głównym budynku? Na Boga, nie! Domki służby są dobre pięć minut drogi stąd, przy wiatrakach. Ale nie martw się, zakwaterowanie jest tam komfortowe i będzie ci dobrze. Wezmę tylko płaszcz i cię zaprowadzę. Jest dość wietrznie.

Z pewnością, pomyślała Roxy, gdy lodowaty wiatr powitał je już na podjeździe i przewiał po drodze do szpiku kości. Przedzierały się przez zmarzniętą trawę, aż dotarły do małego rzędu domków, a kiedy Vanessa otworzyła drzwi jednego z nich, okazał się tak niski, że wchodząc, Roxy musiała pochylić głowę. Wnętrze było dość prosto umeblowane, z małymi oknami z widokiem na płaski krajobraz Norfolk. Na kanapie leżał pluszowy krokodyl, a na stole stał używany kubek po kawie, a zaraz obok paczka napoczętych herbatników. Vanessa wyglądała na niezadowoloną z powodu zastanego tu lekkiego bałaganu.

– Będziesz mieszkać z Amy, jedną z naszych stałych sprzątaczek. Jest w twoim wieku.

– O? – zdziwiła się Roxy. Ostatnio dzieliła z kimś mieszkanie, gdy Lollipops zaczynały i mieszkały wszystkie w klitce, w której omal się nie pozabijały. No, spędziła też później noc w schronisku dla bezdomnych, z ponad dwudziestoma kobietami na sali...

– Jego wysokość nie wspomniał ci o tym? Może nie wiedział, nie zajmuje się takimi szczegółami. Będziesz miała oczywiście własną sypialnię. Poprosiłam Amy, by mieszkanie było posprzątane przed twoim przyjazdem, no ale... sama widzisz. Przepraszam za ten bałagan.

– Nie szkodzi – odpowiedziała Roxy, której aż tak „porządki Amy” nie przerażały.

– Kolacja dla służby podawana jest o wpół do siódmej w głównym budynku. Pamiętaj, nie wolno się spóźnić! Mamy doskonałą kucharkę, ale nie lubi spóźnialskich. Teraz, jeśli nie masz pytań, zostawię cię, żebyś się rozpakowała.

Gdy Vanessa wyszła, Roxy rozpakowała walizkę i zrobiła sobie herbatę w małej staromodnej kuchni. Wzięła w dłonie parujący kubek i podeszła do okna. Wpatrzyła się w ciemniejące na horyzoncie niebo. Pomyślała, jak dziwny potrafi być los.



# ROZDZIAŁ PIĄTY

Patrzyła pod światło, sprawdzając czystość wypolerowanego właśnie kielicha z epoki georgiańskiej, który kosztował tyle, ile przeciętny miesięczny czynsz w Londynie. W swojej nowej roli sprzątaczkki było jej jakoś smutno. Nagle jej tak bliski, intymny niemal kontakt z księciem urwał się.

Westchnęła, podnosząc kolejną delikatną czarkę do światła, patrząc, jak się skrzy, i wyobrażając sobie, że to ona trzyma ją w dłoniach na przyjęciu i wznosi toast za jubilata. Co by wtedy powiedziała, gdyby mogła mówić szczerze, od serca? Za Titusa Alexandra, o którym nie mogę przestać myśleć! Nawet jeżeli mną pogardza albo, co bardziej prawdopodobne, zapomniał już o mnie całkiem.

– A, tu się ukrywałaś!

Znajomy arystokratyczny głos przerwał jej rozmarzenie i Roxy niemal upuściła cenne szkło na podłogę; zwinne palce w ostatniej chwili złapały nóżkę pucharu. Odwróciła się, żeby spojrzeć prosto w uśmiechające się do niej szare oczy. Miała wrażenie, że minął rok od ich ostatniej rozmowy, choć był to tylko tydzień, podczas którego próbowała zapomnieć, że była kiedyś gwiazdą i spędziła pięć nocy w londyńskim mieszkaniu księcia. Ale obecność Titusa była wyraźnie wyczuwalna w całej posiadłości – wszystko tu kręciło się wokół niego i jego książęcych życzeń. Widziała go kiedyś przypadkiem, gdy przechodził przez hol głównego budynku, a nawet krótko rozmawiała z nim raz, gdy Vanessa kazała jej zanieść dwie szklanki whiskey do jednego z salonów. Roxy zastała tam Titusa siedzącego z zarządcą majątku. Spojrzał na nią i powiedział:

– Ach, Roxanne...

Jej ręce trzęsły się, gdy stawiała tacę, a gdy się prostowała, zauważyła, że obydwaj panowie intensywnie przyglądają się jej nogom.

Jej ręce trzęsły się i teraz, kiedy odstawiała kielich i próbowała przybrać nonszalancki wyraz twarzy, co nie było łatwe. Titus miał na sobie gustownie dopasowane bryczesy, które niczym druga skóra przylegały do jego wąskich bioder i silnych ud. Spojrzała w stalowoszare oczy księcia i poczuła przyływ pożądania.

– Przyczyniłaś się już do jakichś szkód? – zażartował, patrząc na naczynia stawiane przez Roxy na kredensie.

– Upuszczam zawsze jeden albo dwa kielichy, kiedy wasza wysokość przechodzi gdzieś w pobliżu – odpowiedziała.

– Ha, ha! – zaśmiał się. – Jeśli sądzić z poczucia humoru, to zdrowie ci tu raczej dopisuje?

– Tak. Po chorobie już ani śladu.

– To dobrze...

Nastąpiła chwila niezręcznej ciszy. Titus starał się nie patrzeć na jej drżące usta, ale i tak czuł, jak ogień rozpala go od środka. Nie potrafił odpowiedzieć sobie na pytanie, po co tu przyszedł – przecież obiecał sobie, że będzie się trzymał z dala od niej. Nie przewidział jednak, że będą go męczyć erotyczne sny, które wcześniej miewał tylko jako dojrzewający nastolatek. Miał przecież tyle kobiet, które przyjechałyby tu na jeden jego telefon i zaspokoiliły absolutnie każdą jego żądzę! A on tymczasem z przerażeniem uświadamiał sobie, że żadna z nich nie podnieca go tak jak Roxanne Carmichael. Opętała go – albo raczej, opętała go myśl o seksie z nią – i zastanawiał się, czy i jak długo zdoła ze sobą walczyć. Bo sądząc po tym, jak na jego widok spuszczała swe piękne niebieskie oczy, jednocześnie czerwieniejąc na twarzy, ta obsesja była obustronna. Czemu zatem nie poddać się tej energii, która iskrzyła między nimi? Tak, była tylko służącą, ale... Zaszło mu w gardle, gdy zauważył, że guziki jej uniformu są lekko rozpięte, a z dekoltu wychylają się jej ponętne piersi.

– Zapewne... się już zadomowiłaś?

– Tak – Roxy uśmiechnęła się grzecznie. – Dziękuję.

Titus z wysiłkiem zmuszał się do zadawania pytań, jakie pracodawca powinien zadawać pracownikom, zamiast tych, które cisnęły mu się na usta. Chciał zapytać, czy zauważyła, że ją wczoraj widział, gdy na kolanach zmywała plamę z podłogi w korytarzu w południowym skrzydle. Jaskraworóżowy uniform opinał się wtedy ściśle na jej pośladkach i książkę myślał, że za chwilę zwariuje.

– Podoba ci się praca tutaj? – dociekał.

Roxy próbowała nie wiercić się pod jego palącym spojrzeniem, ale to było trudne. Kiedy patrzył tak na nią, chciała odłożyć na kredens ściereczkę, podejść do niego i otoczyć ramionami jego szyję. Chciała stanąć na czubkach palców i go pocałować. I wiele innych rzeczy. Zastanawiała się, jak by to było czuć jego masywne, muskularne ciało na swoim. Jak by się czuła, gdyby Titus Alexander wziął ją w objęcia i zasypał pocałunkami. Omdlewała na samą myśl o tym.

Postanowiła przywołać się do porządku. Płaci ci, powtórzyła sobie w myślach, żebyś wykonywała tę przyziemną pracę, a jesteś tu tylko dlatego, że ruszyło go sumienie. Możesz go pragnąć, może nawet z wzajemnością, ale uprawianie przez sprzątaczkę seksu z księciem Torchester nie wchodzi w grę. Przestań więc flirtować!

– Tak – odpowiedziała. – Lubię tę pracę – dodała, trochę kłamiąc, bo nieustanne sprzątanie nużyło ją, ale z drugiej strony nie była to jakaś katorga.

Titus trochę się nachmurzył. Spodziewał się większej wdzięczności. Mogłaby powiedzieć, że to cudowne, że może przebywać w tak pięknym otoczeniu, a nie wzruszać ramionami, jakby kazał jej

pracować w jakiejś ruderze.

– Wykazujesz zaskakująco mało entuzjazmu dla jednego z najlepszych domów Anglii – zauważył pół żartem, pół serio.

– Może to dlatego, że niewiele z niego widziałam, bo byłam zbyt zajęta pracą – odpowiedziała kąśliwie.

– Może więc chcesz pójść na górę i polerować szkła w Wielkim Salonie? – zapytał sarkastycznie.

Ich spojrzenia spotkały się.

– Chętnie – odpowiedziała, patrząc na niego zupełnie poważnie.

Wciąż jest w niej wiele z gwiazdy, pomyślał. Nawet tego dnia, kiedy jej włosy z jak najbardziej praktycznych względów ściągnięte były w niezbyt atrakcyjny kucyk i nie miała na sobie makijażu. Wciąż nie można jej było odmówić gracji, gdy uniosła podbródek z zalotnym przechyleniem, które podkreśliło jej długą szyję. A sposób, w jaki patrzyła na niego spod rzęs, sprawiał, że jej błękitne oczy wyglądały zniewalająco. Ale nie była przecież niewinna, przypomniawszy sobie Titus. Pokazała w końcu, że umie wykorzystywać mężczyzn – głupków jak Martin Murray. Nawet jeśli z nim nie spała, manipulowała nim, by zdobyć tanie mieszkanie. A Titus nie ufał takim kobietom. Nie mógłby takiej polubić. Gdyby tylko mógł pozbyć się obsesyjnych myśli o jej seksualności! Przypomniawszy sobie, jak przed dwoma czy trzema dniami szedł przez Galerię Posągów, a Roxy zajęta była odkurzaniem popiersia jednego z jego przodków. Nie była świadoma jego obecności i Titus obserwował, jak przesuwając palcami po marmurowych kościach policzkowych, by zatrzymać się na ustach posągu, śledząc ich zimny kształt, jakby były żywe. I przez jeden krótki moment wyobraził sobie, że Roxy robi to samo z jego ustami.

Innego razu jadąc konno, patrzył, jak dziewczyna idzie ze swojej chatki do głównego budynku. Widział, jak zimowy wiatr zwiewa jej kucyk w tył, tak że powiewał za nią niczym blady, jedwabny proporzec. Poruszała się z naturalną gracją, nieświadoma, że ktoś z daleka ją obserwuje. Przez jeden szalony moment wyobraził sobie, że galopuje oto w jej stronę, porywa ją na siodło i wiezie w jakieś ustronie, gdzie oddają się następnie czystej rozkoszy. Ale nie spał przecież ze służącą, odkąd był nastolatkiem, i przysięgł sobie więcej tego nie robić po rodzinnej burzy, jaką to wtedy wywołało.

– Chcesz, żebym oprowadził cię po domu? – zapytał odruchowo, nim zdołał ugryźć się w język.

Roxy odstawiła puchar.

– Masz na myśli... takie oprowadzanie z opowiadaniem? – zapytała, patrząc na niego wielkimi oczami. – Jak w muzeum?

– Jeśli tak chcesz to nazwać – powiedział, odczuwając ucisk w dołku na widok jej lekko zakłopotanego, ale przez to może jeszcze bardziej zmysłowego uśmiechu. – Jedyne problem w tym, że nie mam odpowiedniego uniformu.

– Jak szkoda! – odpowiedziała, uśmiechając się tym razem już bez troski. – Lubię mężczyzn

w mundurach.

W tym momencie Titus poczuł tak silny przyływ żądy, że ledwie powstrzymał się od wzięcia jej w ramiona. Właściwie, gdyby nie strach, że ktoś mógłby wejść, chyba by to zrobił.

– Trudno, będę musiał to zrobić bez uniformu – powiedział księżę, zastanawiając się, czy dostrzegła jego podniecenie. Wskazując na szmatkę dodał: – Zostaw to i chodź ze mną.

– Vanessa kazała mi skończyć....

– Jestem tu wyżej w hierarchii niż Vanessa. Powiesz, że ci kazałem.

– Tak jest, wasza wysokość – odpowiedziała, stając na baczność. Odłożyła ściereczkę i poszła za nim, a serce waliło jej jak szalone.

– Tutaj – zaczął mówić, gdy przechodzili przez olbrzymią salę zaraz za holem – mamy tak zwany Wielki Salon.

Roxy weszła za nim do monumentalnego pomieszczenia, pomalowanego na ciemnopurpurowo i ozdobionego złotymi liśćmi.

– Jest naprawdę wielki – przyznała Roxy. Delikatnie dotknęła oparcia krzesła pokrytego tłoczonym aksamitem. Opuszki jej palców zagłębiły się w miękką poduszkę. – Przepiękny aksamit – dodała.

– Pochodzi z Genui – wyjaśnił księżę, po czym kontynuował: – A teraz przejdziemy do Pokoju Dziennego. Jest już znacznie mniejszy.

– Dla mnie nadal ogromny – powiedziała Roxanne, rozglądając się na wszystkie strony.

Po obejrzeniu Pokoju Dziennego, przeszli do Galerii Obrazów, gdzie na ścianach pokrytych drewnianymi panelami wisiały okazałe płótna. Ich zbiór mógłby się równać z niejedną publiczną galerią sztuki. Roxy nie mogła się jednak skupić na podziwianiu poszczególnych arcydzieł, gdyż cały czas czuła na sobie badawczy wzrok Titusa. Zatrzymali się przed obrazem nagiej kobiety, która czesała włosy. Roxy westchnęła cicho.

– Podoba ci się? – zapytał Titus.

– Jest przepiękna – odpowiedziała. – Wygląda tak prawdziwie, realnie, jakby można jej było niemal dotknąć, uszczyptać. Oczywiście nie zrobię tego – dodała pospiesznie.

Uśmiechnął się lekko.

Przeszli do jednego z kolejnych obrazów, ale Roxy czuła się coraz bardziej niezręcznie, jak gdyby cisza rosnąca między nimi zmieniała się w coś niebezpiecznego. Jeśli prędko jej nie przerwie, pomyślała, może palnąć coś zupełnie nie na miejscu – na przykład poprosi, żeby wreszcie ją pocałował. Musi szybko zacząć o czymś mówić, bo inaczej stanie się nieszczęście. Odchrząknęła.

– Co właściwie robisz całymi dniami?

– A jak myślisz? – zapytał.

– No cóż... – Roxy odwróciła się od obrazu przedstawiającego jakąś scenę batalistyczną, uznając,

że woli patrzeć na seksownego Titusa niż na ponurych facetów na koniach, wymachujących szablami.

– Wiem, że zaczynasz dzień od przejażdżki konnej, bo stajenni narzekają, że wstajesz o świcie.

– Nawet mi się czasem na to skarżą – przyznał.

– Potem ktoś podaje ci śniadanie. Jak słyszałam w kuchni, jest to zawsze jajecznica z tostami.

Titus uśmiechnął się.

– A po śniadaniu?

Roxy zastanowiła się.

– Myślę, że... znikasz w gabinecie na większość przedpołudnia.

– I co tam twoim zdaniem robię?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Grasz w Angry Birds na komputerze?

– Nie gram w ogóle w gry komputerowe – odpowiedział.

– Zatem może dzwonisz do kogoś, prywatnie czy w sprawach biznesowych?

Spojrzał na nią uważnie.

– Zatem myślisz, że moje dni wypełnione są niemal w całości przyjemnościami i jedzeniem?

Twarz Roxy zapłonęła. Czowała na sobie krytyczny wzrok Titusa i uznała, że palnęła gafę. Musi się zatem poprawić. Tylko niech nie patrzy na nią w taki sposób!

– No, może nie wyraziłam się najzręczniejsz, ale... właściwie to nie wiem, co robisz.

– Drzemię na sofie w gabinecie, starając się, by nie zobaczył tego nikt ze służby – powiedział Titus. Roxy myślała, że żartuje, ale mówił z jak najbardziej poważną miną.

– Dlaczego? – spytała zbita zupełnie z tropu.

– Bo nie mogę spać w nocy. Przewracam się w łóżku, bo dręczy mnie cały czas jedna rzecz.

– Co takiego? – spytała z autentycznym zdziwieniem, nie domyślając się tego, co za chwilę miała usłyszeć.

Titus nie wiedział, jak jej to powiedzieć, i uznał, że tego, co się w nim kotłuje, słowami nie wypowie. Wyciągnął ręce i złapał ją. Przysunął jej prawą dłoń do swojego lewego ramienia i spojrzał z tej minimalnej odległości w jej nieprawdopodobnie rozszerzone ze zdumienia błękitne oczy, w uszach słysząc łomotanie serca i czując, jak ogarnia go fala ciepła.

– Mówię o tobie – powiedział zduszonym głosem. – Nie mogę przestać myśleć o tobie, Roxanne. Bez względu na to, co robię.

Jego oczy świeciły ogniem dzikiego pożądania i Roxy zaschło w ustach, gdy poczuła żar jego ciała przylegającego ściśle do niej.

– Myślałam, że... nie jestem w twoim typie – powiedziała, zbierając powoli myśli. – A ty na pewno nie jesteś w moim – dodała.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Jesteś tego pewna?

– Absolutnie.

– Kłamczucha – powiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem i pocałował ją.

Jego usta podziały na nią jak zapalka przyłożona do suchego drewna; jej reakcja była bardziej gwałtowna i mniej przewidywalna niż wszystko, co mogła przypuszczać. Usta Roxanne otworzyły się, a Titus pospiesznie wsunął w nie język, jednocześnie obejmując ją zaborczo ramionami. Całował ją teraz tak zachłannie, jak nikt nigdy wcześniej, jak rzucający się na jedzenie wygłodniały pies. Potężny wybuch żądy momentalnie oszołomił Roxy. Wszystko było tak, jak w słowach tandetnych piosenek, które dla Lollipops pisała Justina: o dzwoneczkach dzwoniących w uszach, anielskim śpiewie i poczuciu, że się jest na karuzeli, która kręci się tak szybko, że zastanawiasz się, czy kiedykolwiek zdołasz z niej zsiąść. Ale kto chciałby zsiadać, gdy kręcenie to było tak niesamowite? Kto nie chciałby przedłużyć tej sceny w nieskończoność?

Dłonie Titusa zaczęły sunąć wzdłuż jej ciała. Czują jego palce rozpinające uniform opinający jej nabrzmiałe piersi, a stwardniałe do bólu sutki przebijały się niemal przez różową materię ubrania. Jęknęła cicho z rozkoszy. Titus usłyszał ten jęk i cały się w nim zatracił. Zapomniał o bożym świecie i sprawach, które tego dnia miał do zrobienia. Wszystko, o czym teraz mógł tylko myśleć, to Roxanne Carmichael – pragnął jak najszybciej zanurzyć się w jej ciele. Zdecydowanym ruchem dłoni rozsunął jej różowy uniform, wsuwając rękę pod spód, a następnie pod biustonosz, aż jego palce zatrzymały się na sutkach. Przypomnił sobie ich widok, tych wiśniowych wspaniałości, które odsłoniła przed nim w malignie, zrzucając z siebie koszulę w tamtą noc, gdy zabrał ją ze schroniska. Poczul, jak pod dotykiem jego palców jej ciało przeszywa gwałtowny dreszcz.

– Roxanne! – wyszeptał.

– Titus – wymówiła jego imię błagalnie, jak gdyby prosząc, by nie zatrzymywał ruchu dłoni, która teraz zjeżdżała po jej brzuchu w stronę ud i...

– Pragnę cię... – powiedział, dysząc, gdy jego palce wsunęły się pod spódnicę i majtki. – Nie chcę czekać ani sekundy dłużej! Już wydaje mi się, że czekałem na ciebie całą wieczność...

W tym momencie usłyszeli z bocznego korytarza odgłos kroków, stukanie kobiecych obcasów o marmurową posadzkę. Dalekie, ale narastające – ktoś najwyraźniej kierował się w ich stronę. Roxy odruchowo odskoczyła, wyrywając się z objęć Titusa.

– To Vanessa – syknęła przerażona, zapinając uniform i próbując doprowadzić się do porządku.

– Zostań tutaj – rozkazał krótko Titus, boleśnie świadom zapachu żądy, który przesycił powietrze wokół nich. – Nigdzie nie idź.

A dokąd niby miałyby iść? Miała powitać swoją przełożoną w rozpiętym, zmiętym uniformie? I z policzkami czerwonymi z podniecenia?

Titus zdołał się jednak bardzo szybko doprowadzić do porządku. Stał wyniośle, przecesał palcami swoje gęste, płowe włosy i z uśmiechem przyklepionym do ust dziarskim, zdecydowanym krokiem ruszył w stronę wejścia do galerii.

– Dzień dobry, Vanesso! – rzucił na powitanie nadchodzącej.

– Wasza wysokość... – powiedziała Vanessa tonem meldującego się żołnierza.

– Pokazywałem właśnie Roxanne nasze obrazy – wyjaśniał niezmaconym niczym głosem. – Miała akurat przerwę na lunch i jakoś się zgadało. Nie wiem, czy wiesz, ale nasza Roxy jest pasjonatką Rubensa – dodał, odwracając się na moment w stronę Roxanne i puszczać do niej oko.

– Ach, tak? – powiedziała Vanessa, patrząc mimo wszystko na swoją podopieczną karcącym matczynym wzrokiem.

– Zostawmy ją tu może sam na sam z mistrzem i jego dziełami...

Powiedział to tonem nieznoszącym sprzeciwu, w protekcyjnym geście skinął głową w stronę Roxy i ruszył w głąb korytarza. Vanessa poszła jego śladem.

Zatem to Rubens, przemknęło przez głowę Roxy, wpatrzonyj w portret czeszącej się dziewczyny. Jak gdyby malarstwo najbardziej zaprzętało teraz jej myśli.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wiatr unosił śnieg i kręcił nim niczym mikser bełtający bitą śmietaną. Roxy otuliła się mocniej kurtką, przedzierając się przez gwałtowną popołudniową zawieruchę do swojej chatki. Wielkie białe płatki padały nieprzerwanie z nieba i parę godzin wystarczyło, by zmienić posiadłość księcia w lodową krainę z baśni. Wielki park był teraz w całości przykryty białym całunem, czapy śniegu zalegały też na każdej z wież i każdym z kominów pałacu. Starsza służba narzekała na dodatkową pracę, ale Roxy cieszyła się z tej interwencji natury. Co więcej, nie czuła w ogóle zimna, cały czas płonął wewnętrznym ogniem, który rozniecił w niej dotyk palców Titusa. Zamknęła za sobą drzwi, a po płonącym ogniu w kominku i rozrzuconych wszędzie okruszkach herbatników poznała, że Amy jest w domu.

– Halo? – zawołała.

Usłyszała hałas z góry i odpowiedź:

– Biorę kąpiel!

Roxy ucieszyła się, że nie musi już oglądać swojej współlokatorki. Czuła się tak roztrzęsiona po spotkaniu z Titusem, że nie była pewna, czy zdołałaby w tym stanie sensownie prowadzić rozmowę z kimkolwiek. Strząsnęła śnieg z kurtki i zdjęła buty, po czym podeszła do kominka i odruchowo wysunęła dłonie w stronę ognia, bo przecież nie było jej zimno. Dopiero teraz zaczęła zastanawiać się nad tym, do czego doszło w galerii. Czy całkiem postradała zmysły, pozwalając mu się tak łatwo uwieść? Wpadła w jego ramiona niczym ćma lecąca do ognia. Przecież gdyby nie nadejście Vanessy, pozwoliłaby mu na wszystko. Tam, na gołej marmurowej posadzce...

Jak to się właściwie stało? Przecież do ostatniej chwili traktował ją z wyższością, obojętnością czy wręcz niechęcią? Ale gdy zaczął ją całować... wszystko się zmieniło. To przestała być jakaś słowna gra i wszystko stało się śmiertelnie poważne. Titus po prostu rzucił na nią urok. Próbowала sobie wmówić, że to przez to, że od dawna nie była z nikim w łóżku. Że jest przez to straszliwie wygłodzona i dlatego rzuciła się na niego z taką namiętnością. Ale czuła, że to nie tłumaczy wszystkiego. Czuła, że Titus Alexander wyzwolił w niej uczucia, jakich dotąd nie znała.

Z zamyślenia wyrwało ją gwałtowne walenie w drzwi.

– Otwórz te cholerne drzwi! – usłyszała rozkazujący ton księcia.

Z bijącym sercem otworzyła drzwi i niemal przewróciła się od nagłego podmuchu wiatru, który wdarł się do środka. Wysoka, pokryta śniegiem postać weszła do pokoju i pomimo całego zamieszania Roxy zaczęła się śmiać.

– Co jest takie śmieszne? – warknął Titus, strząsając w przedsionku grubą warstwę śniegu



z ciemnego płaszcza.

– Wyglądasz jak bałwan.

– I tak też się czuję. Mogę wejść? – zapytał, przekonany, że to pytanie retoryczne.

– Nie możesz – odpowiedziała niepewnym głosem.

– Dlaczego nie? – spytał i nie czekając na odpowiedź, podszedł i włożył jej w rękę butelkę wina.

– Przynoszę prezenty jak Święty Mikołaj. Bądź zatem grzeczną dziewczynką, znajdź korkociąg i otwórz tę butelkę.

– Titus, naprawdę. Nie możesz... – Oczami wyobraźni zobaczyła, jak Amy schodzi po schodach, odziana jedynie w ręcznik.

Postawiła wino na kredensie i odwróciła się do niego. Chciała powiedzieć o Amy, ale on nagłym ruchem przyciągnął ją do siebie i zaczął w niesłychanie wygodniały, niemal wręcz brutalny sposób całować.

Ponownie niemal straciła świadomość. Czowała jedynie na policzkach lodowaty dotyk jego twarzy i ciepły język Titusa wdzierający się w każdą możliwą szczelinę jej ust. Odruchowo objęła go, zaciskając palce na barczystych, doskonale umięśnionych plecach.

– Titus – westchnęła. – To czyste szaleństwo!

– To prawda – odparł, oderwawszy na chwilę wargi od jej ust. – Ale to zbyt przyjemne, żeby przestawać – dodał, ponownie wdzierając się językiem w jej usta.

Ręce Titusa zaczęły się przesuwać po jej kształtach, a jedna z dłoni powędrowała w dół brzucha i zaczęła podciągać spódnicę. Poczowała, jak niecierpliwe palce pędzą w górę jej ud i jęknęła z rozkoszy, gdy wsunęły się pod majtki.

– O Boże, Titus! Nie możesz...

– Nie mogę? – Jego gorący oddech uderzył w jej twarz. Roxy wydawało się, że słyszy przyspieszone bicie serca Titusa. A może było to jej własnej serce? Zatracała już poczucie granicy pomiędzy nim a sobą. – Nie podoba ci się to, co robimy?

– Wiesz dobrze, że mi się podoba... – szepnęła.

– Zatem co?

Chciała odpowiedzieć, ale wyręczył ją odgłos wody, którą puszczała właśnie Amy w wannie na górze..

– Co to takiego? – spytał Titus, nieruchomiejąc nagle.

– Moja współlokatorka – wytłumaczyła Roxy.

– Co? Masz współlokatorkę?

– Tak, jest w wannie!

Zdenerwowany, uwolnił swoją rękę i odsunął się od Roxy o pół kroku.

– No nie – sapnął. – Tego już naprawdę za dużo.

Milczeli teraz, patrząc sobie w oczy, Titus jednak co chwila kierował wzrok odruchowo ku górze.

– Wybiera się dokądś? – zapytał.

Roxy potaknęła.

– Dorabia w pubie w miasteczku.

– Od której?

– Wychodzi o siódmej. Titus, musisz już iść, proszę. Chyba że chcesz, żeby zeszła na dół i cię tu zastała.

Przez chwilę zastanawiał się nad ironią bycia wypraszonym z jednego z jego własnych domów przez pracownicę z najkrótszym stażem. A widok jej potarganych włosów i zaróżowionych policzków kusił, by odmówić. Ale zdrowy rozsądek wziął górę, zatem nadludzkim wysiłkiem opanował się i podszedł do drzwi.

– Wrócę po siódmej – obiecał, zanim wyszedł wprost w zamieć.

Roxy trzęsła się cała, gdy zamykała za nim drzwi, i wbiegła na górę do swojej maleńkiej sypialni, nie chcąc spotkać Amy w stanie, w którym się znajdowała. Oparła się o toaletkę i zamknęła oczy, przytłoczona mieszanką poczucia winy i rozkoszy. Czy to się naprawdę wydarzyło? Czy Titus Alexander przyszedł do niej i prawie doprowadził ją do orgazmu, a ona jedynie przywarła do niego jak dzikuska i mu na to pozwoliła? Patrzyła na zegarek, słysząc, jak Amy wychodzi z łazienki i zaczyna chodzić po sypialni obok. Było po szóstej, czyli ponad godzina do przyjścia Titusa. Czy uda jej się do tego czasu zebrać w sobie na tyle, by powiedzieć mu, że to wszystko wielka pomyłka i że zmieniła zdanie? Czy to nie byłoby najrozsądniejsze? Dla nich obojga.

Poczuła przyspieszone bicie serca i wiedziała już, że tego nie zrobi. Po raz pierwszy w życiu czuła do kogoś tak silny pociąg. Chciała się z nim kochać bez żadnych ograniczeń. Chciała móc trzymać go potem w ramionach i głaskać długo jego płową głowę, dopóki nie zaśnie. Chciała całować jego skórę i wdychać ten jego tak niepowtarzalny zapach. Weszła po schodach do zaparowanej łazienki i odkręciła kran nad wanną.

– Roxy!

Poprzez pluskającą wodę Roxy usłyszała wołanie Amy.

– Co?

– Możesz tu zejść na chwilę?

Przez chwilę poczuła ukłucie paniki, że zostawiła na dole jakiś ślad, dowód tego, co tam zaszło. Niechętnie zeszła. Amy owijała wokół szyi szyfonową apaszkę przed wyjściem do pracy w lokalnym pubie. Często narzekała, że w majątku Torchester nie płacą jej wystarczająco dużo, choć Roxy podejrzewała, że na pracę w pubie Amy zdecydowała się głównie ze względu na maślane spojrzenia posyłane jej tam przez gości.

– Co to jest?

– Co? – spytała Roxy, wciąż lekko zmieszana po wizycie Titusa.

– To! – Amy podniosła butelkę wina i spojrzała na nalepkę. – Chateau Margaux – przeczytała, po czym znów spojrzała na Roxy pytająco.

– Nie jestem ekspertką od wina, ale nawet ja wiem, że to nie jest zwyczajny sikacz. Skąd to masz?

– Ja... – Roxy westchnęła głęboko. – Titus mi je dał.

– Titus?

– To znaczy... książkę.

Brwi Amy uniosły się do góry.

– Książkę dał ci butelkę tego luksusowego wina?!

Roxy potaknęła.

– Tak, bo... Bo udało mi się złapać jeden z tych drogocennych georgiańskich pucharów, który on, przechodząc, niechcący stracił z kredensu. Wiedziałaś, że te kielichy kosztują ponad sześćset funtów każdy?

– Nie, nie wiedziałam – odpowiedziała Amy powoli, uważnie przyglądając się Roxanne.

– Dodatkowo ten akurat kielich jest dla niego jakąś szczególną pamiątką, więc był mi za to bardzo wdzięczny i przyniósł to wino w prezencie... – mówiła, zastanawiając się, kto i kiedy nauczył ją tak zmyślać. Doszła w końcu do wniosku, że chyba posiadała tę wiedzę od urodzenia. – Muszę już iść, woda mi się przeleje – dodała.

Wbiegła z powrotem do maleńkiej łazienki akurat na czas, by powstrzymać wodę przed przelaniem się przez krawędzie wanny. Jej kąpiel była raczej szybka niż relaksująca, po czym założyła długą, aksamitną spódnicę i dobrała do niej piękny kaszmirowy sweter, który miała od lat, ale rzadko go nosiła, żeby go nie zniszczyć. Uczesała włosy, nałożyła szminkę i spryskała się perfumami, ale dopiero gdy usłyszała, jak Amy wychodzi, zaryzykowała zejście na dół. Drgnęła, gdy zobaczyła swoje odbicie w lustrze w holu.

Wyglądała...

Nawet nie pamiętała, kiedy wyglądała tak seksownie. Jej oczy błyszczały dziko, a usta skrzyły się od błyszczyka. Ciemnoblonde włosy opadały niczym jedwabna, satynowa kurtyna na ramiona, a połączenie kaszmiru i aksamitu nadawało jej wysmakowany wygląd.

Zaczęła znowu myśleć o tym wszystkim. Próbowwała się zganić, że tak szybko mu uległa, ale co miała zrobić, skoro tak strasznie ją podniecał? Kobieta, powtarzała sobie, nigdy nie powinna mężczyźnie dawać znać, że go pragnie. Ale stało się i nie mogła teraz nagle udawać wobec Titusa chłodu.

Minuty ciągnęły się jak wieczność. Oparła się pokusie pójścia do izby przy wejściu i patrzenia

przez okno, czy książkę nie nadchodzi. Ale dziesięć po siódmej chodziła już ze zdenerwowania po ścianach.

Nie przychodził.

To był najgorszy możliwy scenariusz.

Zdecydował, że to był błąd, i najlepiej o tym zapomnieć.

Ale zaraz po tym, jak otworzyła wino, zdecydowawszy, że wypije przynajmniej połowę w ramach rekompensaty, rozległo się głośne pukanie do drzwi.

I wszystkie myśli o tym, co powinna, a czego nie powinna mu powiedzieć, uleciały jak kamfora, gdy tylko otworzyła drzwi i wpadła mu w ramiona. Jego pocałunek był gorący i nagły, uścisk mocny i zaborczy. Roxy wydała cichy jęk. Titus odsunął się od niej, by zamknąć za sobą targane przez wichurę drzwi. Ale już po chwili był znowu przy niej, tulił się do jej ciała i wplatał palce we włosy.

– Rozumiem, że już poszła? – zapytał.

Roxy potaknęła. Popchnął ją na ścianę i przywarł do niej całym ciałem. Czuła mocny nacisk jego bioder i jego męskość w stanie erekcji, która napierała na jej podbrzusze.

– Wiesz, jak dłużył mi się ten czas? – zapytał, podciągając jej sweter.

– Wiem, ja też nie mogłam się doczekać...

Palce Titusa przesuwwały się po nagiej skórze jej brzucha. Pomyślała, że nie chce, by to wszystko wydarzyło się nagle, tak jak poprzednio w galerii i gdy przyszedł tu za pierwszym razem. Teraz przecież mieli dla siebie dużo czasu.

– Pójdziemy do sypialni? – wyszeptała, kiedy jego palce znalazły jej pępek i zaczęły go głaskać. – Czy chcesz mnie wziąć tutaj, przy ścianie?

– Nie – odpowiedział. – Chodźmy do sypialni.

Odwróciła się i z bijącym mocno sercem zaprowadziła go po schodach do swojego pokoju. Kątem oka zauważyła, jak rozgląda się zaskoczony dookoła, i pomyślała, że spartańska sypialnia musi być bardzo różna od tej, którą on posiada w pałacu. Ale to nic, powiedziała do siebie, tu, w tej małej sypialni, teraz, kiedy trzyma ją w ramionach i pragnie jej tak strasznie, a ona jego, nie miało najmniejszego znaczenia, że on jest księciem, a ona piosenkarką w tarapatach, a chwilowo nawet sprzątaczką.

– Czy tu jest lepiej? – zapytała, kiedy objęli się, stojąc nad łóżkiem.

– O tak. To o wiele miłsze miejsce. – Przesunął ustami po jej wargach, lekko niczym piórko. – Nie uważasz?

– Tak – wyszeptała. Zaczął znów ją całować i nagle Roxy zrozumiała, czemu kobiety czasem mówią, że pocałunek niemal doprowadza je do utraty przytomności. Tak się właśnie teraz czuła, pierwszy raz w życiu. Jakby miała za chwilę osunąć się zemdlna na ziemię – kto wie, gdyby nie to,

że Titus silnie trzymał ją w atletycznych ramionach, być może by się osunęła.

Rozbierał ją w sposób, od którego cała drżała. Jej aksamitna spódnica opadła na podłogę, zaraz za nią powędrował kaszmirowy sweter. Zręcznie pozbył się jej stanika, zsunął majtki i stała teraz przed nim cała naga, odsłonięta przed jego badawczym, drapieżnym spojrzeniem.

– Jesteś... bardzo, bardzo piękna, ale wejdź lepiej do łóżka – powiedział, sam mocno rozdygotany.  
– Cała drżysz.

Ale jej drżenie nie skończyło się, gdy przykrył ją kołdrą. A nawet się zwiększało, gdy patrzyła, jak ściągnął swój sweter i rozpina dżinsy. Zarumieniła się, kiedy z trochę zażenowanym uśmiechem odsłonił się przed nią.

– Roxanne – wyszeptał, wsuwając się pod kołdrę koło niej i biorąc ją w objęcia. – Ty się naprawdę rumienisz!

Sama nie mogła w to uwierzyć, ale było coś w Titusie, co sprawiało, że czuła się przy nim jak szesnastolatka. Jakby robiła to po raz pierwszy. Postanowiła jednak być twarda.

– Zamknij się i pocałuj mnie – powiedziała rozkazującym tonem, po czym sama przywarła do niego ustami.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lekkie łaskotanie po klatce piersiowej wyrwało Titusa z przyjemnego stanu zawieszenia między jawą a snem. Otworzył oczy i zobaczył tańczące światło ożywiające cienie. Była to dogasająca świeca.

– Titus? Nie śpisz?

Ten głos był miękki. Melodyjny. Niczym balsam na jego zmysły. Ziewnął leniwie i odwrócił się, napotykając błękitne oczy Roxanne, wpatrzone w niego. Przypominała teraz jakąś rozpustną hinduską czy mezopotamską boginię. Jej piękne włosy spływały na ramiona, a biała skóra przypominała do złudzenia marmur. Z bladością jej skóry kontrastowały jedynie ciemne sutki, które wysuwały się do niego w niemym zaproszeniu. Gdyby nie spędził dwóch z ostatnich trzech godzin, kochając się z nią, pochyliłby się i polizał jeden, a potem drugi. Ale na tę chwilę bardziej odpowiedni był delikatny pocałunek w usta.

Stał się stałym gościem w tej chatce, pojawiał się tu praktycznie zawsze, kiedy Amy udawała się do pubu, i oboje zaczęli się zastanawiać, kiedy ktoś ze służby odkryje wreszcie ich tajemnicę. Przebywając u siebie, chodził za to cały jak w gorączce, nakręcony, w stanie nieustannego podniecenia i czekania na kolejny raz. Niczym nastolatek, który właśnie odkrył seks.

– Titus? Nie śpisz? – powtórzyła.

Ziewnął ponownie.

– Teraz już nie.

Roxy podniosła się na łokciu, by na niego spojrzeć. Nie, żeby było sporo miejsca na manewrowanie na tym wąskim, pojedynczym łóżku – z pewnością nie wtedy, gdy znalazł się w nim męczyzna postury Titusa. Przesunęła palcami w dół jego twardego torsu, rysując kółka na płaskim brzuchu i czując, jak automatycznie jego biodra robią ten sam ruch w odpowiedzi. Od trzech tygodni byli kochankami i był zdecydowanie najlepszym, jakiego kiedykolwiek miała. Nie, wróc. Wydawał się jedynym, jakiego miała. Jakby przyszła niewinna do jego łóżka i odkryła seks z nim i tylko z nim. Jak to robił, pozostawało jego tajemnicą – cały zresztą Titus był dla niej nadal tajemniczy. Jego ciało znała bardzo dobrze i wiedziała, jak najmniejszym dotknięciem wyzwolić w nim bestię. Ale poznanie jego umysłu i serca było znacznie trudniejsze. Bez względu na to, jak blisko byli ze sobą w łóżku, zawsze zachowywał wobec niej jakiś ulotny, psychiczny dystans. Nie przepadał też za dłuższymi rozmowami z nią i to była dla niej największa skaza na tym sielankowym obrazku.

Przypuszczała, że niechęć do rozmawiania z nią o czym innym niż błahostki brała się z jego wychowania; wiadomo przecież, że arystokratom nie wolno okazywać uczuć. Zamykali je głęboko

i odpędzali wszystkich, którzy próbowali w ich wewnętrzny świat wkroczyć. To jego podejście zaczynało ją powoli frustrować. Nie liczyła na nic wielkiego między nimi, ale póki trwała ta przygoda, mógłby być bardziej rozmowny. A tak czuła się trochę, jakby chodziła do łóżka z duchem. Postanowiła zmienić ten stan rzeczy na siłę. Wzięła głęboki wdech.

– Powiedz mi, jak wyglądało twoje dzieciństwo w Szkocji? – zapytała.

Titus zmrużył oczy i chciał odruchowo poprosić Roxy, by zmieniła temat, ale nagły ruch jej ręki w dolnej części kołdry spowodował, że postanowił odpowiedzieć zgodnie z prawdą:

– Nie dorastałem w Szkocji.

– Ale powiedziałeś przecież, że twoja matka mieszkała w Szkocji, gdy twoi rodzice się rozwiedli, a ty byłeś jeszcze mały.

Czuł, jak jej palce przesuwają się po twardym członku.

– Tak faktycznie zrobiła. A ja zostałem tutaj.

– Zostałeś? Z ojcem i z macochą?

– Tak – jęknął, czując jej dotyk zaciskający się na swym przyrodzeniu.

– Mówiłeś, że nie znosiłeś macochy?

Posłał jej chmurne spojrzenie i odsunął się od niej. Niechęć do rozmowy na te tematy była silniejsza nawet od jej słodkiej magii. Domyślił się zresztą, że dotykanie go ma w tym przypadku na celu wydobycie z niego informacji. Cóż za wymyślna metoda przesłuchiwania!

– Nie do końca zgadzaliśmy się we wszystkim, ale nie pamiętam, żebym powiedział, że jej nie znosiłem.

– Ale to musiała być okropna sytuacja – kontynuowała, mimo że jego oczy posyłały ostrzegacze błyski. – Musiałeś bardzo tęsknić za mamą. Jej również musiało cię brakować?

– Oczywiście, że tak. Ale widywałem ją podczas wakacji. I powtórnie wyszła za mąż, gdy miałem dziesięć lat.

– A dogadywałeś się ze swoim ojczymem?

– Nie za bardzo zdążyłem, bo z nim też matka się dość szybko rozwiodła – odparował. – Historia długich związków małżeńskich w mojej rodzinie nie jest imponująca. Co pewnie sprawia, że nie palę się aż tak do spełnienia rodowego obowiązku, jakim jest zapewnienie sukcesora naszemu księstwu.

Usłyszała w tej uwadze wyraźne ostrzeżenie, ale przecież nie robiła sobie póki co nadziei na małżeństwo z Titusem i zostanie księżną Torchester. Miała jednak prawo trochę lepiej go poznać, skoro zdarzało im się leżeć razem nago w łóżku. Ostatnio nawet dość często.

– Dlaczego więc nie pojechałeś z nią do Szkocji? – naciskała. – Zwykle przecież to kobieta dostaje dziecko pod opiekę.

Titus westchnął, poirytowany. Czy ona nie rozumie, że zwykłe prawa nie dotyczą takich ludzi jak on?

– Po prostu musiałem tu być. Ta posiadłość była moim spadkiem i musiałem się nauczyć, jak nią zarządzać, a tego można się nauczyć tylko z pierwszej ręki. Niemieszkanie z matką było uważane za konieczne poświęcenie, bym mógł tę wiedzę nabyć.

– Och, Titus, to straszne! – powiedziała, wplatając palce w jego płowe włosy.

– Nie, Roxy, to nie jest straszne. Tak po prostu jest. Moje dziedzictwo znaczy dla mnie wszystko. To mnie napędza. To mój obowiązek. Zresztą... – Popatrzył w jej wielkie, błękitne, pełne blasku oczy i postanowił odbić piłeczkę: – A co, twoje dzieciństwo było usłane różami?

Roxy uświadomiła sobie, że wpadła w pułapkę, którą sama zastawiła. To ona zwykle się zamykała, gdy ludzie pytali ją o dorastanie. Teraz nie mogła tego zrobić, nie po tych wszystkich swoich uporczywych dociekaniach.

– Właściwie to tak. Jeśli pominąć fakt, że matka chciała się parokrotnie zabić...

– O Boże, Roxy, przepraszam!

– Czemu? To nie twoja wina.

Widział po jej minie, że nie chce kontynuować tego wątku i normalnie byłby więcej niż szczęśliwy, mogąc zmienić temat, ale z niewiadomego powodu odkrył, że ogarnęła go straszliwa potrzeba dowiedzenia się czegoś o tej dziewczynie, o jej trudnym dzieciństwie.

– Co się stało?

Wpatrzyła się w niego, żałując, że nie trzymała buzi na kłódkę. Już wystarczająco nieodpowiednie było, że dzieliła z nim łóżko, a teraz zdradziła się z tym, że ma niestabilną emocjonalnie matkę. A zresztą, jakie to ma znaczenie, czy Titus będzie znać jej sekrety czy nie? Rodziny przecież zakładają nie zamierzają.

– Co się stało... – zastanawiała się, czy chce się znowu zanurzyć we wspomnienia tych dramatycznych zdarzeń. – Swawolne zachowanie ojca zazwyczaj prowokowało matkę do kolejnej próby samobójczej. Odkrywała jego niewierność i robiła scenę. Krzyki, wrzaski i tłuczone naczynia, aż przyjeżdżała wezwana przez sąsiadów policja. Lekarze powtarzali, że to wołanie o pomoc. Fakt, że nigdy nie łyknęła tyle prochów, by mieć pewność, że umrze. Jeździłam z nią do szpitala. Nie mogła znieść obecności ojca, to ją raniło. A najbardziej nienawidziła myśli, że będzie patrzył, jak ona wymiotuje... Dziwne, że akurat taki szczegół miał wtedy znaczenie.

Titus był zszokowany tym, co usłyszał, porażony szczerością opowieści.

– Czy w końcu się zabiła?

Roxy zmrużyła oczy.

– Czyżbym ci mówiła, że nie żyje?

– Nie mówiłaś – odpowiedział. – Ale zauważyłem, że mówisz o niej zawsze w czasie przeszłym.

Zaskoczył ją swoją spostrzegawczością.



– Właściwie to umarła w sposób, którego nikt nie mógł przewidzieć – powiedziała powoli. – Przechodziła przez jedną ze swoich faz „powrotu do siebie” i poszła kupić sobie sukienkę. Zachowywała się jak kobiety, gdy myślą, że są zakochane. Zamyśliła się na ruchliwej londyńskiej ulicy i... weszła prosto pod taksówkę. I taki był jej koniec.

– Boże, Roxy...

– To było dawno temu – powiedziała, jakby otrząsając się z tych wspomnień. – Już nie boli.

Powiedziała w zasadzie prawdę. Ból minął. Udało jej się go zagłuszyć, stanąć na nogi i zacząć budować własne życie. Ale pamięć tego wszystkiego na pewno pozostawiła po sobie blizny. Podczas jednej z potyczek, które regularnie rozgrywała z samą sobą, zdała sobie sprawę, że łatwiej jest, gdy trzyma się ludzi na dystans. Jeśli się nie zbliżą, nie mogą cię zranić. Zwłaszcza mężczyźni. Zatem nie otwierała się przed nimi i nie opowiadała o swojej przeszłości, dzieciństwie. Do teraz...

– Zatem wychował cię ojciec? – pytał ksiązę.

– Nie do końca. Byłam ja, ojciec i jego przelotne... przyjaciółki. Trzymały się go, dopóki się nimi nie znudził i ich nie rzucał. Kobiety mnie nie lubiły, bo we trójkę było im trochę za ciasno, jednak zawsze przy ojcu udawały, że mnie uwielbiają. No ale i tak nie utrzymywały się długo.

– Zatem, podobnie jak ja, nie masz wielkich złudzeń co do miłości? – zapytał smutnym głosem Titus.

Wzruszyła ramionami.

– Oczywiście, że nie.

– To dobrze... – powiedział, biorąc jej rękę i kładąc ją w pobliżu swego przyrodzenia. – A teraz może przestaniemy rozmawiać i zajmiemy się czymś weselszym?

Kusiło ją to, och, jeszcze jak kusiło! Ale po tym, jak się przed nim odsłoniła ze wspomnieniami z dzieciństwa, czuła się bezbronna i, co ważniejsze, robiło się późno. Odsunęła jego dłoń.

– Nie ma już czasu. Amy wróci niebawem z pubu.

– Przeklęta Amy!

– To niezbyt miłe, Titus. Mieszkała tu na długo przede mną – zawahała się i jakaś podstępna siła zmusiła ją, by to powiedziała, mimo że wiedziała, że będą z tego kłopoty. – Zawsze mogę przecież spędzić z tobą noc w głównym budynku.

Nastąpiła cisza.

– Wiesz, że tego nie możemy zrobić, Roxy....

– Dlaczego? Ksiązę robi przecież we własnym domu to, na co ma ochotę. Sam mi to powiedziałeś. Ale najwyraźniej... tego nie chcesz. Och, gdyby

wiedziała, pomyślał, ile razy budził się w nocy w swoim łóżku z kolumnkami i baldachimem i marzył, żeby była wtedy przy nim... I jak przyjemnie byłoby obudzić się obok jej ciepłego,

ponętnego ciała i zacząć dzień od rozczesywania palcami jej włosów. Ale było to niemożliwe z jednego prostego powodu – nie pozwalał na to protokół. Etykieta. Bycie księciem polegało pozornie na tym, że robi się to, na co ma się ochotę. W istocie jednak było bardzo wiele rzeczy, na które mógł sobie pozwolić zwykły śmiertelnik, ale nie książę Torchester.

– Jeśli to zrobimy, dowiedzą się o tym wszyscy w okolicy w ciągu dwóch godzin. O tym, że ze sobą sypiamy.

– To ciekawe, bo akurat sypianie jest jedyną rzeczą, której nie robimy razem – odpowiedziała, przekomarzając się, Roxy. – Przepraszam, raz ci się zdarzyło zasnąć w moich ramionach.

– Wiesz dobrze, o czym mówię, Roxanne.

– Tak, wiem – powiedziała, po czym dodała, nim zdołała ugryźć się w język:

– Wstydzisz się mnie.

– Jesteś za mądra, by w coś takiego uwierzyć – zaprotestował. – Nie wstydzę się ciebie, po prostu muszę dbać o swoją reputację. Służba nie może wiedzieć, że sypiam ze...

– Sprzątaczką.

– Nie. Kimkolwiek.

Na moment zapadła cisza.

– Myślę... – powiedziała po chwili Roxy – że i tak już wiedzą.

– Niby skąd? – zainteresował się Titus. W jego głosie nie słyhać było jednak przerażenia i to przyniosło Roxanne wyraźną ulgę. – Wygadałaś się komuś?

– Titusie Alexandrze, masz mnie naprawdę za wielce nieodpowiedzialną jednostkę. Nie powiedziałam nikomu ani słowa, ale zauważyłam, że od tamtego razu, w galerii, Vanessa przygląda mi się podejrzliwie.

– No cóż, Vanessa wie o wielu sekretach tego domu – powiedział Titus z tajemniczym uśmiechem. – Ale w tym przypadku może się jedynie domyślać, dowodów w rękę nie ma. Gdyby je miała, prawdopodobnie starałaby się ci zaszkodzić, z czystej zawiści, że ktoś, jakaś kobieta, może zagrażać jej pozycji w tym domu. Zatem również dla ciebie lepiej będzie, jeśli będziemy się z naszym romanssem ukrywać. Tak jest po prostu łatwiej. A teraz dość już gadania, chodź tu i mnie pocałuj!

Po prostu łatwiej... powtórzyła w myśli jego słowa. Dla niego na pewno. Czy on w ogóle widzi we mnie człowieka?

– Nie mam ochoty cię pocałować – powiedziała.

– Nie masz ochoty? – spytał niedowierzająco, po czym sięgnął i objął ręką jej lewą pierś, a jego kciuk i palec wskazujący ujęły twardniejący błyskawicznie pod ich dotykiem sutek. – Czy jest pani tego pewna, panno Carmichael?

Roxy poczuła suchość w ustach. Jej ciało pragnęło zespolenia z ciałem Titusa, ale umysł

podpowiadał jej, że teraz nie powinna sobie na to pozwolić.

– Jesteś niemożliwy, Titus.

– Myślałem, że to akurat ustaliliśmy już jakiś czas temu.

– Jeśli mamy to teraz zrobić – wyszeptała, mięknąc – to musisz być bardzo szybki.

– Będę szybszy, niż myślisz.

Powinna się opierać, ale było coś takiego w Titusie, co jej to całkowicie uniemożliwiało. Zwłaszcza kiedy ich ciała już zetknęły się ze sobą. Po chwili jej głowa leżała na poduszkach, a na sobie czuła ciężar atletycznego mężczyzny. Wszedł w nią rzeczywiście bardzo szybko i zarazem głęboko, budząc w Roxy pierwszą falę niepowstrzymanej rozkoszy. Jej plecy machinalnie zaczęły się unosić. Co ty ze mną robisz, Titus? – zdążyła jeszcze pomyśleć, po czym myśli uleciały z jej mózgu, a na ich miejsce wlała się płonąca lawa czystej rozkoszy.

Kiedy ciężko dysząc, odpoczywali po orgazmie, i myśli przypląnęły do niej ponownie, zupełnie nieoczekiwanie opanował ją lęk o przyszłość, gdy to wszystko się skończy. Przyjęcie urodzinowe było w najbliższą sobotę i potem będzie musiała stąd odejść. Wiedziała to. A Titus nigdy nie łudził jej obietnicami, których nie mógł dotrzymać. Więc... może powinna wyjechać stąd sama, nikomu o tym nie mówiąc, cichcem, w odruchu dumy, bez ostatniej wypłaty. Tuż przed przyjęciem, jakoś poradzą sobie ze sprzątaniami – nie ma w końcu ludzi niezastąpionych.

Patrzyła, jak Titus ubiera się w pośpiechu. O, jak bardzo chciała, by mógł tu zostać, by zostali tu oboje, zamknięci w małej bańce mydlanej.

– Podobało ci się? – zapytał, nie ukrywając męskiej dumy z błyskawicznego zaspokojenia jej i siebie.

Udawała, że się zastanawia.

– Nie, było beznadziejnie – powiedziała. – Ale dam ci szansę poprawić się następnym razem.

Titus uśmiechnął się, kończąc zapinać koszulę. Najmniej wykształcona kobieta, jaką w swoim życiu spotkał, okazała się zarazem najmądrzejszą. Pomyślał o wszystkich „odpowiednich” kobietach, podsyłanych mu przez rodzinę i znajomych przez długie lata. I przypomniał sobie o swoich nadchodzących urodzinach, podczas których wszyscy będą patrzeć na niego z pytaniem w oczach, czy wybrał już sobie kandydatkę do przedłużania rodu.

– Zrobię wszystko, by poprawić technikę – zapewnił.

– Dobrze – powiedziała, siadając na łóżku. – Cieszysz się na swoje urodziny?

– Kto czekałby z radością na taki kamień milowy jak trzydzieści pięć lat?

– To niedużo, Titus.

– Może i nie – odpowiedział, ale wiedział, że dla jego arystokratycznej rodziny to był już wiek, w którym należało poważnie myśleć o przyszłości. Fakt, że był jedynakiem, jedynie pogarszał

sprawę. Jeśli się nie pośpieszy i nie spłodzi syna, majątek przejdzie w ręce dalekiego kuzyna mieszkającego gdzieś w ostępach leśnych Skandynawii.

Obowiązek nakazywał, by na serio zajął się poszukiwaniem kobiety, która urodzi mu następcę i żeby przestał tracić czas z Roxanne Carmichael. Patrzył, jak Roxy uklada się na poduszkach z rękami pod głową. Lisica Roxy, tak nazywali ją dziennikarze w czasach, kiedy pisali o Lollipop. Nazywali ją także „chodzący seks” i, patrząc teraz na jej zaróżowioną twarz i nagie ciało, Titus musiał przyznać, że trafili w sedno.

– Chciałbym móc zaprosić cię na przyjęcie – powiedział, sam nie wiedząc dlaczego. Tak jakoś... wyrwało mu się.

Roxy potrząsnęła głową.

– Nie, nie chciałbyś, Titus – zaprzeczyła. – Zresztą nie pasowałabym do zebranego tam towarzystwa. Będiesz tańczyć z hrabiankami i baronównami, które będą cię oślepić swoimi diamentami.

Mówiąc to, poczuła jednak lekką gorycz, a może nawet zazdrość wobec tych, którym dane będzie w ten wieczór wirować w ramionach księcia. Taki już problem z tym seksem, pomyślała. Zwłaszcza tak dobrym jak ten. Sprawia, że czujesz bliskość z mężczyzną i, chcąc nie chcąc, stajesz się zaborczą. A rzeczywistość jest przecież taka, że Titus ukrywa ją niczym jakiś wstydlivy sekret czy chorobę.

Ale nie było sensu tego psuć teraz. W końcu niedługo i tak czeka ich naturalny koniec tej historii.

– Mój kontrakt kończy się w dzień przyjęcia – powiedziała wolno. – Potem wracam do Londynu.

Titus potaknął z głupawą nieco miną, naciągając na siebie sweter. Czy miał udawać, że nie dosłyszał leciutkiej nutki nadziei w jej głosie? Czy czułaby się lepiej, gdyby potraktował ją jakoś bardziej po ludzku, dał jej jakiś dowód, że nie chodziło mu tylko o seks. Jeżeli nie chodziło...

– Może możemy wybrać się na przejażdżkę czy coś w tym stylu? – zapytał, patrząc na zegarek. – Chciałabyś?

To prawie jak zaproszenie na randkę, pomyślała. Potaknęła, czując jednak, że Titus robi to tylko z poczucia obowiązku. Zaciśnęła dłonie w małe piąstki, zdecydowana, żeby nie zapamiętał jej rozbeczanej czy zazdrosnej – jako kogoś, kto nie może zaakceptować rzeczy takimi, jakie są i jakie być muszą. Chciała, żeby zapamiętał ją silną. I żeby, kiedy pomyśli o niej w przyszłości, żałował, że jej nie ma, zamiast cieszyć się z tego powodu.

– Oczywiście – powiedziała, siląc się na wesołość. – To byłoby cudowne.

Ale gdy zamknęły się za nim drzwi i szybko zdmuchnęła świecę, by Amy myślała, że już śpi, Roxy położyła się z szeroko otwartymi oczami w ciemności. Uświadomiła sobie, że mówiła o zbliżającym się końcu ich romansu, a Titus przyjął to jak najnormalniejszą rzecz pod słońcem. Słońcem, które wschodzi każdego poranka, ale potem nieubłaganie zachodzi. I nie zauważyła przy tym na jego seksownej twarzy ani śladu żalu.

A niech go tak drzwi ścisną w tym jego pieprzonym pałacu! – pomyślała tuż przed zaśnięciem.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Cztery dni później Titus wziął Roxy na przejażdżkę.

– Norfolk jest lodowate zimą – ostrzegął. – Ubierz się ciepło i praktycznie.

Cieszyła się, że choć raz pozwalał jej zostać w ubraniu, zamiast nalegać, by je zdjęła.

Śnieg prawie się roztopił i zmieniał się w gęstą szarą breję. Roxy założyła dzinsy i dwa swetry, po czym pożyczyła sobie parę wodoodpornych botków z głównego budynku. Próbowwała zachować dystans do całej tej sytuacji, ale jej serce ciągle waliło szaleńczo, gdy Titus zatrzymał się koło niej na końcu podjazdu, gdzie się umówili.

– Czuję się, jakbym planowała zamach stanu – powiedziała, wspinając się do zabłoconej terenówki. – A Vanessa tymczasem śledzi nas i doniesie o wszystkim władzom.

Titus przejechał pod kamienną arkadą i wyjechał na główną drogę.

– Tak cię to martwi, że może się dowiedzieć? – zapytał.

– Oczywiście! Nie chcę, by myślała, że zapewniam sobie pracę przez łóżko. Że ukartowałam wszystko, żeby cię uwieść, podczas gdy oboje wiemy, że było na odwrót.

– Nie pamiętam, żebyś się jakoś strasznie opierała, Roxanne.

– Nie dałeś mi szansy! A tak w ogóle, to czy nie powinieneś się martwić o swoją reputację? – posłała mu złośliwe spojrzenie. – Ktoś nas może zobaczyć i to rozgłosić.

Księżę uśmiechnął się.

– Wtedy powiem im, że zabieram cię, by skorzystać z prawa pierwszej nocy.

– Co to znaczy?

– To średniowieczne prawo przysługujące panom. Mieli prawo przespać się podczas nocy poślubnej z każdą panną młodą wychodzącą za mąż w ich majątku. Nie ma jednak dowodów, że takie prawo rzeczywiście kiedykolwiek istniało. A i ty nie jesteś przecież dziewczicą.

– Ty też nie, Titus – odpowiedziała Roxy, którą jego słowa lekko ubodły. – Ale, niech zgadnę: jesteś jednym z tych hipokrytów, którzy uważają, że dla mężczyzny posiadanie stada kochanek to przygoda, ale w przypadku kobiety to wstyd?

– Opisałbym to nie jako hipokryzję, ale biologiczny imperatyw. Natura stworzyła mężczyznę po to, by szedł przez świat i rozsiewał nasienie tak szeroko, jak tylko potrafi. By zapewnić przetrwanie gatunku.

– Och, proszę, nie wyskakuj z takimi wyświechtanymi frazesami – zadrwiła. – Jeśli nadal mielibyśmy stosować się do tych wartości, to powinnam teraz siedzieć w jaskini, szyjąc futra ze skóry, a ty goniłbyś właśnie za jakimś zwierzęciem na śniadanie dla całej rodziny.

Uśmiechnął się. Jej odważna wypowiedź imponowała mu, mimo że nie do końca się z jej poglądami zgadzał. Większość kobiet, które dotąd spotykał, kłamała albo zaniżała swoje seksualne doświadczenie. Prawie zawsze dowiadywał się, że jest „tym drugim”. Roxy natomiast była szczerą i prostolinijną.

– Myślę, że wyglądałabyś nieźle w skórze zwierzęcej – powiedział pod nosem, zatrzymując samochód. – Ale jeśli na chwilę przestaniesz mówić i spojrzysz tam, zobaczysz morze.

Podążając za jego wzrokiem, Roxy odwróciła się, by ujrzeć brzeg morza. Był to naprawdę przepiękny widok: szerokie, jasne plaże i koronkowe grzywy fal aż zapierały dech w piersi. Płaski krajobraz sprawiał, że horyzont wydawał się nieskończony, a niebo jaśniało pięknym blaskiem słonecznym i nagle zrozumiała, dlaczego malarze i pisarze zawsze przybywali do tej części Anglii.

– Titus, to jest niesamowite! – krzyknęła niemal, zeskakując na twardy piasek.

Zamknął samochód i poszli razem przed siebie. Zauważył po chwili, że nie wzięła rękawiczek, ogrzał więc jej zmarznięte palce swoimi dłońmi, po czym zmusił ją, by założyła jego skórzaną parę. Sam wcisnął dłonie głęboko w kieszenie i ruszyli dalej. Ale wiatr był tak silny, że nie potrafiła iść o własnych siłach. Przycisnęła się odruchowo do Titusa, a on objął ją ramieniem. Była mu niezmiernie wdzięczna za ten gest, mimo że wykraczał on niewątpliwie poza książęcy protokół.

Chodzili po plaży, dopóki słońce nie schowało się za horyzontem.

– Chcesz pojechać na herbatę do Burnham Market? – spytał, gdy wrócili do samochodu. – To podobno najładniejsze miasteczko w całej Anglii.

– Ja... bardzo chętnie – powiedziała Roxy, nieco zaskoczona tą propozycją. Co innego chodzić z kochanką po pustej plaży, gdzie nikt ich nie zauważy, a co innego w pełnym ludzi miasteczku.

Burnham Market było jednak ciche o tej porze roku i nie było dla Titusa trudnością dostać stolik koło kominka w uroczym starym pubie. Oprócz czajnika parującej herbaty dostali miseczkę z dżemem i talerz pysznie wyglądającego ciasta. Titus nalał herbaty i Roxy usiadła na krześle, czując się w tym momencie po prostu szczęśliwa. Nieważne, co będzie jutro, pomyślała, trzeba cieszyć się chwilą. Ciepło od ognia rozchodziło się po jej zaczerwienionej od zimna i uderzeń wiatru twarzy. Patrzyła w jego skrzące się oczy, bez słowa, ale ich spojrzenia zdawały się cały czas prowadzić ze sobą cichą rozmowę. Titus parę razy uśmiechnął się do niej, co wystarczyło, by Roxy całkowicie zignorowała dzwonki ostrzegawcze rozbrzmiewające w jej głowie i zamiast myśleć serio o przyszłości, syciła oczy widokiem pięknego mężczyzny siedzącego naprzeciw niej. Po herbacie zabrał ją do małego butik i zapytał o wybór rękawiczek.

– Oczywiście, wasza wysokość – powiedziała ekspedientka. Jeśli zastanawiała się, kim jest blondynka towarzysząca księciu, to nie zdradzała tego.

Roxy wyszła ze sklepu z rękami otulonymi jasnoliliowym kaszmiem. Nie był to najbardziej

praktyczny kolor, ale zakochała się w nich od pierwszego wejrzenia. Wyprostowała palce i posłała wdzięczne spojrzenie Titusowi.

– To było bardzo miłe z twojej strony. Dziękuję.

– To tylko rękawiczki, Roxanne – powiedział obronnym tonem.

Ale dla Roxy to było coś o wiele więcej. Były podarunkiem od mężczyzny, w którym się zakochała – tego przecież nie mogła dłużej przed sobą ukrywać. Będą dla niej wspomnieniem tego tak pięknego popołudnia, gdy niemożliwy do ziszczenia sen wydawał się na wyciągnięcie ręki.

– To piękne rękawiczki – powiedziała.

Uśmiechnął się.

– No tak. Wybacz zatem moją nieokrzesaną odpowiedź.

Było ciemno, gdy wysadził ją koło jej domku.

– Nie wejdiesz? Amy dziś wyszła – spytała, wysiadając, i starając się, by głos jej nie zabrzmiał jak błaganie.

W pierwszym odruchu chciał to zrobić i pożegnać się z nią tak czule, jak tylko potrafił. Ale zawahał się. To popołudnie sprawiło, że poczuł się... niepewnie. Było mu z nią zwyczajnie za dobrze. Przyzwyczał się myśleć o Roxy jak o swojej wymarzonej kochance z wiśniowymi sutkami, a nie o kobiecie, której ogrzewał ręce na plaży, a potem pił razem z nią herbatę.

– Myślę, że może pojedę do Londynu – powiedział.

– Do Londynu? – zdumiała się Roxy. Chciała się oczywiście dowiedzieć, po co tam jedzie i z kim się będzie widział, ale uznała, że nie ma prawa pytać. Nie ma przecież prawa do poznania jego sekretów. Posłała mu jeden ze swoich wyuczonych uśmiechów, których swego czasu nauczyła się dla paparazzich.

– Jest parę rzeczy, które muszę załatwić. Ale wrócę akurat na przyjęcie.

– No cóż – powiedziała, nie tając smutku w głosie. – Szerokiej drogi, książę!

Pożałował swojej decyzji, gdy tylko wysiadła z auta i odgarnęła swoje ciemnoblond włosy z oczu. Ale powiedział sobie, że tak musi być. Musiał utrzymać dystans między nimi, bo inaczej... kto wie, do czego by doszło?

– Do zobaczenia w sobotę – powiedział.

– Do zobaczenia.

Wróciła do domu, usiadła na kanapie i wpatrzyła się w swoje nowe rękawiczki. Dobry nastrój, jaki towarzyszył jej przez cały dzień, opuścił ją zupełnie. Kochała go. Kochała straszliwie. I nie będzie jej łatwo go zapomnieć. Uświadomiła to sobie dopiero dzisiaj, na plaży, a może potem, w pubie. To był pierwszy i ostatni dzień, kiedy pokazali się razem publicznie. Nawet jeśli ich widownią była tylko ekspedientka i paru gości w pubie.

Spała źle tej nocy, a rano nagle została wezwana przez Vanessę. Wchodziła do jej biura na



miękkich nogach. Czyżby ktoś doniósł, że widział ją z księciem?

Vanessa siedziała za onieśmielająco czystym biurkiem, z nienagannie ułożoną fryzurą. Podniosła głowę, gdy weszła Roxy, i posłała jej jeden z enigmatycznych uśmiechów, które mogły znaczyć absolutnie wszystko.

– Roxanne, chciałam z tobą porozmawiać o przyjęciu.

Roxy potaknęła.

– Czy coś nie idzie zgodnie z planem? – zapytała nieśmiałym głosem.

– Nie. Ale potrzebna będzie pomoc przy roznoszeniu drinków przed bankietem. Mogłabyś wystąpić w tej roli?

Roxy strzepnęła nieistniejący pyłek z uniformu. Propozycja spodobała jej się od razu. Roznosząc drinki, będzie miała okazję przyjrzeć się gościom. Oczami wyobraźni widziała już zdumioną minę Titusa, gdy zbliży się do niego z tacą. Zastanawiała się tylko, czy Vanessa podejrzewa, co się dzieje między nią a księciem i robi to tylko po to, żeby przypomnieć Roxy, gdzie jest jej miejsce w szeregu.

– Nigdy tego nie robiłam – powiedziała zgodnie z prawdą.

Vanessa uśmiechnęła się.

– Nie martw się. Do roznoszenia jedzenia zatrudniliśmy profesjonalistów, ty będziesz musiała tylko krążyć z tacą szampana, zanim zacznie się bankiet. Goście sami będą sobie zdejmować kieliszki z tacy. To nic trudnego, prawda?

Zastanowiła się chwilę nad odpowiedzią. Coraz bardziej była przekonana, że to ukartowana gra Vanessy, która chciała ją po prostu poniżyć. Będzie musiała patrzeć, jak Titus rozmawia i bawi się z innymi, a co więcej, będzie pewnie tańczył z chmarą pięknie wystrojonych kobiet. Ona natomiast będzie krążyć po obrzeżach sali w uniformie kelnerki, ze sztucznym uśmiechem przyklejonym do ust.

Chciała zapytać Vanessę, czy to Titus wydał taką dyspozycję, ale nie odważyła się. Zresztą książę nie zajmował się zapewne takimi szczegółami. Zastanawiające było też, że Vanessa odczekała z przedstawieniem tej propozycji do wyjazdu Titusa. Może bała się, że Roxy mu się poskarży. Ale przecież, nawet gdyby tak było, czy Roxy mogłaby oczekiwać, że Titus przyjdzie do Vanessy i poprosi, by ta konkretna sprzątaczką nie usługiwała jego gościom, bo jest... wyjątkowa? Jeśli jej się tak wydawało, to, powiedziała sobie, powinna iść zbadać głowę.

– Tak, powinnam sobie dać radę – odpowiedziała, po czym zdała sobie sprawę, że powinna zabrzmieć bardziej entuzjastycznie. – To będzie dla mnie prawdziwy zaszczyt.

– Dobrze – odparła Vanessa, ponownie uśmiechając się enigmatycznie. – Będzie tam z tobą Amy, zawsze więc będziesz mogła poprosić ją o pomoc.

Amy zagadnęła ją zresztą na ten temat jeszcze tego samego dnia. Roxy usuwała akurat kurz z nadętego profilu jakiegoś greckiego bóstwa w Galerii Posągów. Amy weszła tam niby

przypadkiem.

– Słyszałam od naszej okrutnej szefowej, że obie mamy być kelnerkami podczas wielkiego wydarzenia.

Roxy po raz ostatni przetarła grube, marmurowe loki.

– Tak, też się właśnie dowiedziałam.

– Ciekawe – zauważyła bezceremonialnie Amy – czy to ma coś wspólnego z tym, że ty masz romans z księciem...

Miotelka, którą czyściła posąg, wypadła Roxy z ręki i upadła na ziemię. Poczucie winy przyspieszyło bicie jej serca. Wiedziała, że musi na to w jakiś zdecydowany sposób zareagować, ale nie wiedziała jak.

– Co powiedziałaś? – spytała, patrząc na współlokatorkę.

– No, że spotykasz się z pięknym Titusem.

Czerwona na twarzy Roxy pochyliła się, by podnieść miotelkę. Ta krótka chwila zwłoki pozwoliła jej się opanować. Lubiła Amy za bardzo, by kłamać otwarcie, ale na ile szczerza mogła być w tych okolicznościach? Wyprostowała się.

– Jak to odgadłaś?

– Och, proszę, Roxy! – Wzruszyła ramionami, po czym podeszła do podwójnych drzwi galerii, by je zamknąć. – Raz, kiedy wracałam z pubu, widziałam, jak pospiesznie wymyka się z naszej chatki. Widać zresztą, że ślini się na twój widok.

– W to akurat nie uwierzę – powiedziała Roxy, choć ta uwaga Amy sprawiła jej ewidentną przyjemność.

– A właśnie, że tak. Wpatruje się wtedy w ciebie jak zahipnotyzowany.

– Och, Amy! Daj spokój.

– Niby co? Przecież ja nic nie mówię! Każda kobieta by mu się oddała, nie winię cię za to. Jest absolutnie piękny. Jedyne problem to...

– Że jest księciem – przerwała jej Roxy. – A ja nikim.

– No cóż... mniej więcej to miałam na myśli.

Zapadła cisza, a gdy Amy znów przemówiła, w jej głosie zabrzmiała przestroga:

– Ale mam nadzieję, że jesteś na tyle rozsądna, by się w nim nie zakochać?

– Nie wierzę w miłość – odpowiedziała machinalnie tekstem, który kiedyś przygotowała sobie na nazbyt intymne pytania dziennikarzy. Ale po raz pierwszy powiedziała to, wiedząc, że kłamie. A wobec Amy nie chciała kłamać, dodała zatem: – Choć muszę przyznać, że... bardzo go lubię.

– To już może być niebezpieczne, Roxy.

– Wiem. Ale przecież pracuję tu tylko do zakończenia imprezy. Potem wyjeżdżam i... – zawahała się – nie zobaczymy się już więcej. Chciałabym tylko... Nie, to bez sensu!

– Co?

– Chciałabym dać mu coś na urodziny ode mnie. Coś, co będzie mu o mnie przypominać, jeśli tego będzie chciał, oczywiście. To wszystko. Taka tam zachcianka. Wiem, to głupie.

– Nie, nieprawda – zaprotestowała Amy. – To cudowny pomysł.

– Może w teorii. Ale tak naprawdę nie ma nic, co mogłabym mu dać, co nie zostałoby przyćmione przez te wszystkie drogie prezenty, które dostanie od innych. Nie mogę konkurować z tymi ludźmi.

– Wydaje mi się, że jednak możesz. – Amy uśmiechnęła się tajemniczo. – Możesz dać mu coś, czego nie może dać nikt inny. I nie mówię tu o twoim niesamowitym ciele.

Roxy zamarła.

– To o czym mówisz?

– Wyjechał na parę dni, prawda? To daje ci okazję przygotowania bardzo szczególnego prezentu urodzinowego.

– Czyli?

– Czegoś, czym powinny być wszystkie najlepsze prezenty – Amy uśmiechnęła się ponownie.

– Czym niby?

– Niespodzianką.

– Mogłabyś wyrażać się trochę bardziej zrozumiale?

– Jasne. Słuchaj, kiedy miałaś ostatni występ na scenie?

– Z Lollipops? – zapytała, próbując liczyć w pamięci. Minęły już dwa lata, odkąd ich zespół de facto się rozpadł.

– Z Lollipops czy sama, wszystko jedno.

– Występowałam w takiej dziurze – aż się wzdrygnęła na wspomnienie klubu KitKat – jeszcze jakiś miesiąc temu.

Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Titusem, jego wizytę w jej garderobie...

– A potrafiłabyś jeszcze wystąpić? Zaśpiewać coś?

– No... chyba tak.

– To mam naprawdę odłotowy pomysł!

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pałac księcia Torchester nigdy chyba nie wyglądał wspanialej niż tego dnia. Poprawiając spinki od mankietów, Titus rozejrzał się po wielkim holu. Były to pierwsze jego urodziny, na których występował jako pan tych włości; wcześniej pierwsze skrzypce grał zawsze ojciec. Perspektywa wieczoru spędzonego na wymuszonych rozmowach z paroma setkami krewnych i znajomymi początkowo napawała go wręcz przerażeniem, kiedy jednak ta podniosła bądź co bądź chwila miała nadejść, nie mógł nie czuć dumy i satysfakcji, patrząc na wspaniały dom swoich przodków.

Zadbał o to, by na przyjęciu pojawiły się wyszukane, modne w tym sezonie dania, a z piwnic pałacu Torchester wyniesiono najlepsze roczniki. Z Londynu przyjechała orkiestra i zespół, a pirotechnik montował właśnie fajerwerki, które miały zostać odpalone tuż po północy.

Tylko jednej rzeczy tu brakowało...

Titus zamarł. Spędził w Londynie jeden dzień dłużej, niż zamierzał. Zrobił tak, bo to wydawało się mieć sens. Miał rzeczywiście dużo do zrobienia, ale najbardziej bał się powrotu do domu, w którym... nie mógł się oprzeć czarowi Roxanne Carmichael. Zdołała wślizgnąć się w jego myśli zdecydowanie bardziej, niż planował, i chciał wreszcie z tym skończyć. Podszedł do tego problemu z chłodną logiką – potraktował to jak zadanie matematyczne do rozwiązania w szkole. Być może trudne, ale takie, które w końcu da się rozwiązać. Przecież nie miał nigdy wcześniej problemów z rozstawaniem się z kochankami, zwłaszcza z takimi, z którymi romans z góry skazany był na tymczasowość. Ale niezaprzeczalnie tęsknił za Roxy. Za jej giętkim ciałem oplatającym go w łóżku i łaskotaniem jej długich włosów na brzuchu. No i za rozmowami z nią, w których tak często przekomarzali się o jakieś głupstwo, ale nigdy nie przekroczyli granicy kłótni, jej docinkami, na które musiał reagować; nikomu innemu chyba nie pozwoliliby w ten sposób ze sobą rozmawiać.

Z Roxy nie poszło mu najwyraźniej tak łatwo jak z innymi. Przeklinał teraz swoją niewytłumaczalną obsesję na jej punkcie. Może po prostu się nią jeszcze nie nasycił? Może w jakiś sposób jej potrzebował?

– Roxanne? – powiedział zaskoczony, widząc zbliżającą się do niego znajomą postać, która tym razem wyglądała jednak jakoś inaczej.

– Dobry wieczór, wasza wysokość.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz?

Roxy rozejrzała się, na wypadek gdyby Vanessa grasowała gdzieś w okolicy. Była stremowana cały wieczór, przerażona, że jej przełożona odkryje, co zamierza zrobić. Nieustannie myślała o zuchwałym planie, który ukuła wraz z Amy, i zastanawiała się teraz, czy nie jest za późno, by się

wycofać. W tym momencie wszystko to wydawało się najbardziej szalonym pomysłem na świecie, zwłaszcza że Titus wyglądał tak posągowo i formalnie we fraku, z płowymi włosami lśnącymi od refleksów z żyrandoli. Wyglądał, jakby miał w garści cały świat i nie potrzebował już absolutnie niczego. Czy jej urodzinowa niespodzianka nie będzie wyglądała jak tani, nietrafiony gest?

– A jak ci się wydaje? – zapytała, starając się stłumić w głosie treść.

Zmarszczył brwi.

– Czemu jesteś ubrana jak kelnerka?

– Bo dziś wieczór jestem kelnerką. Dziś wieczór, wasza wysokość, będę obsługiwać ciebie i twoich gości, podając im nieskończoną ilość kieliszków najlepszego szampana, jaki oferują piwnice Torchester. Vanessa kazała mi i Amy pomóc przy cateringu – wytłumaczyła, gdy jego brwi zmarszczyły się jeszcze bardziej.

Nie wiedział, jak zareagować. Był w pierwszym odruchu zmieszany i podenerwowany; nie lubił, gdy coś działo się poza jego kontrolą. Ale już po chwili poczuł, że stoi przed nim kobieta, do której niezaprzeczalnie odczuwa pociąg, jak do żadnej innej na świecie. Jej smukła figura była podkreślona idealnie przez czarną służbową marynarkę, a równie czarne pończochy sprawiały, że jej nogi wyglądały niezwykle ponętnie. Titus najwyższym wysiłkiem woli musiał się opanować, by nie zaciągnąć jej za najbliższy filar i nie zacząć tam całować.

– Czemu tego ze mną nie skonsultowano? – zapytał cierpko.

– Czy zazwyczaj pytają cię o zatrudnianie kelnerek podczas przyjęć?

Musiał przyznać jej rację. Ustalenia co do obsady kelnerskiej czy dotyczące innego personelu były wyłączną domeną Vanessy i nie wyglądałoby najlepiej, gdyby on, książę, ingerował w sprawy organizacyjne tak niskiego szczebla. Ale to znaczyło, że musi spędzić wieczór, patrząc na Roxanne ubraną w te seksowne ciuszki, obsługującą jego gości. Ta myśl wzburzyła go bardziej, niż pewnie powinna. Mrowienie w podbrzuszu nasiliło się, gdy spojrzał na jej miękkie, pełne usta, które nawet bez szminki wyglądały zniewalająco.

Jeszcze chwila, pomyślał, a zrobię coś naprawdę głupiego.

– Zobaczymy się później – powiedział.

Roxy stała przed nim przez chwilę nieporadnie, jakby nie wiedziała, co ma zrobić.

– Będiesz zbyt zajęty swoimi gośćmi – powiedziała.

– Nie będę. Zamierzam być bardzo zajęty z tobą, więc pamiętaj, żeby po przyjęciu ogrzać łóżko.

Po tych słowach odszedł, pozostawiając Roxy zmieszaną. Powinnam mu się była przeciwstawić, pomyślała. A tak książę spędzi wieczór, tańcząc z tymi wszystkimi wystrojonymi panienkami, a potem zawita u swojej sprzątaczkę po nieco bardziej trywialną rozrywkę. No i trzeba będzie coś zrobić z Amy...

Nie miała jednak wiele czasu na myślenie, ponieważ Vanessa już wzywała ją do roznoszenia

drinków. Praca była jednak intensywniejsza, niż początkowo myślała – rozlanie i rozniesienie kilkuset kieliszków przez dwie raptem dziewczyny było nie lada wyzwaniem. Była zbyt zajęta, by czuć się onieśmielona oszałamiającymi kobietami, które nosiły na sobie prawdziwe fortuny w postaci biżuterii i strojów. Raz zdołała uchwycić spojrzenie Titusa w tłumie; faktycznie, patrzył na nią jak zahipnotyzowany, jak gdyby poza nią nie było nikogo na tej sali. Poczula się wtedy nieswojo – przecież musieli to zauważyć inni! Straciła pewność siebie i zaczęła się zastanawiać, czy to, co dla niego przygotowała, aby na pewno mu się spodoba. Ale było już za późno, by się wycofać.

Trzystu gości z osobami towarzyszącymi wkrótce zasiadło do formalnego bankietu i Roxanne, zgodnie z wytycznymi Vanessy, udała się teraz do kuchni, by przez resztę wieczoru zmywać naczynia. Tuż przed tańcami udało jej się jednak wymknąć, żeby sprawdzić, czy lider zespołu na pewno wie, co robić. Jej serce biło jak szalone, gdy mknęła przez labirynt przejść dla służby do miejsca, gdzie Amy miała jej pomóc się przygotować. Nigdy w życiu nie była tak zdenerwowana jak teraz, gdy kończyła się przebierać w nowy kostium. Nawet wtedy, kiedy Lollipops występowały w zamku Windsor pewnego niezapomnianego sylwestra. Sukienka, którą wybrała, była tak ciasna, że Roxy idąc, musiała nieustannie uważać, by się nie rozdarła, a peruka drapała ją i już teraz sprawiała, że było jej gorąco. Z futrem zarzuconym na ramiona i Amy torującą jej drogę, Roxy wślizgnęła się na przestrzeń osłoniętą kurtyną przy scenie i dała znać zespołowi, że jest gotowa.

Po paru minutach muzyka ucichła i salę balową wypełnił gwar. Serce Roxy łomotało; czuła ten dobrze znany jej zastrzyk adrenaliny, gdy czekała na wejście przed występem. Wydawało się, że minęły wieki, zanim przygasły światła, a głos lidera zespołu uciszył salę.

– Panie i panowie! – mówił. – Jakiś czas temu, w ubiegłym stuleciu, prezydent Stanów Zjednoczonych usłyszał urodzinową piosenkę zaśpiewaną przez bardzo piękną młodą aktorkę. A dziś mamy tu kogoś, kto chce zrobić dokładnie to samo. Zatem dziś i tylko dziś, przedstawiam państwu... panna Marylin Monroe!

Titus uniósł głowę, by lepiej przyjrzeć się postaci, która pojawiła się w świetle reflektorów, w sukience tak ciasnej, jak gdyby była drugą skórą piosenkarki. Blond peruka jak wata cukrowa i czerwone, połyskujące usta sprawiały, że podobieństwo do prawdziwej Marylin Monroe było uderzające, co goście powitali oklaskami i okrzykami uznania. Było w niej jednak coś jeszcze, coś szczególnego w jej częściowo wyeksponowanych kształtach i jakby Titusowi znajomego. I nagle rozpoznał ją.

Roxanne!

Pozwoliła, by futro ześlizgnęło się jej z ramion, odkrywając resztę oszałamiającego, opiętego wąską suknią, ciała. Jej kostium pokrywały tysiące kryształków, tak że wyglądało, jakby miała na sobie tylko brokat. Podniosła mikrofon i zaczęła śpiewać, nie odrywając oczu od twarzy Titusa.

*Happy birthday to you,*

*Happy birthday to you,*

*Happy birthday* – jej głos jeszcze bardziej się obniżył i zamrugła uwodzicielskimi czarnymi rzęsami – *duke of Torchester,*

*Happy birthday to you!*

Titus stał jak zamurowany, podczas gdy reszta publiczności wybuchła gromkimi brawami. Myślał, że to już koniec. Ale nie. Podniosła rękę, by uciszyć tłum i nagle objawiła się przed nim kobieta, którą Roxanne niegdyś była. Ta, która przyciągała uwagę tysięcy ludzi samą swoją obecnością i charyzmą na scenie. Jak bardzo musi jej dziś tego brakować, pomyślał. Od uwielbienia tłumów do sprzątanania domów innych ludzi – co za parszywa degradacja! A przecież nie marudziła i nie skarżyła się na swój los.

Tłum ucichł, gdy zaczęła przemawiać, idealnie naśladowując chrapliwy amerykański akcent słynnej gwiazdy filmowej:

– Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że jeszcze jedna piosenka została tamtej nocy zaśpiewana dla prezydenta i, ponieważ wydaje mi się to odpowiednie, zaśpiewam ją tu dziś dla księcia. Zatem, wasza wysokość, to piosenka specjalnie dla ciebie – dodała, posyłając mu uśmiech. – Mam nadzieję, że się spodoba.

Titus pozostał nieporuszony, gdy zaczęła śpiewać *Thanks for the Memory*, a gdy zabrzmiały pierwsze nuty starej, znajomej piosenki, poczuł, jak włosy jeżą mu się na karku. Patrzył na jej skrzące się ciało i karminowy błysk szminki. Wiedział, co robiła. Żegnała się z nim na swój własny sposób. Poczł dziwne ukłucie w sercu, gdy słuchał jej głosu, przepelnionego pasją i żalem.

A potem było już po wszystkim. Światło zgasło i gdy znów zapłonęło, scena była pusta i słychać było tylko gwar gości bijących brawo. Ludzie zaczęli go otaczać z pytającymi spojrzeniami, ale Titus dawał swą miną znać, że jest równie jak inni zaskoczony tym punktem programu.

Postanowił, że musi ją odnaleźć. Nie wiedział jeszcze po co, ale wiedział, że musi się z nią zobaczyć. Ignorując wszystkich na swej drodze, przeszedł z ponurą determinacją przez salę balową, a ludzie odsuwali się, by go przepuścić. Gdzie mogła teraz być? Pewnie przebierała się teraz gdzieś tu, w pałacu, bo przecież niemożliwe było, by dreptała całą drogę od swojego domku w tej sukience i butach. Na zewnątrz zobaczył Amy, która patrzyła na niego, czując się współwinną.

– Amy, gdzie jest Roxanne? – zapytał.

Zapadła cisza. Amy przygryzła wargę.

– Jeśli wiesz, to zaprowadź mnie do niej – powiedział rozkazującym tonem, który nie wróżył nic dobrego.

– O... oczywiście, wasza wysokość. Jest... jest w garderobie za kuchnią.

Titus ruszył w stronę korytarza, ale usłyszał za sobą czyjeś szybkie kroki. Odwrócił się i zobaczył starego kolegę ze szkoły, który dopędził go i z twarzą czerwoną z podniecenia zaczął mówić:

– Titus, to był najseksowniejszy numer, jaki kiedykolwiek widziałem na scenie. Kto to jest, na Boga?

Titus otworzył usta, by odpowiedzieć, ale... nie wiedział, co ma powiedzieć. Kątem oka widział też patrzącą na nich Amy.

– To... nikt taki – powiedział chłodno.



# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nie wiedział, że słyszy go również Roxy przez otwarte drzwi łączące korytarz z garderobą, mimo że dzieliło ich od siebie ponad dwadzieścia metrów. Jego donośny głos rozbrzmiał jednak jak werbel w zamkniętej przestrzeni korytarza i uderzył w Roxanne niczym wymierzony jej policzek.

Jest nikiem.

Ostrość jego tonu sprawiła, że zadrżała i wszystko, o czym mogła w tej chwili myśleć, to to, jak niesprawiedliwe potrafi być życie. Nie mógł przynajmniej udawać, że jej występ mu się spodobał? Włożyła sporo czasu i wysiłku, by zrobić mu urodzinową niespodziankę, a on miażdżył to teraz dwoma okrutnymi słowami. No cóż, pomyślała, drapiąc się w swędzącą od peruki głowę, powiedział tylko na głos to, co zawsze myślał...

Chciała stamtąd jak najprędzej uciec, ale wciąż miała na nogach wysokie szpilki, a na sobie wąską suknię Marilyn Monroe. W tym stroju nie miała najmniejszych szans na ucieczkę. I wkrótce Titus stał już naprzeciw niej, patrząc na nią swym pochmurnym spojrzeniem, które tak dobrze знаła.

– To był dopiero prezent urodzinowy – powiedział wolno i cicho.

Jej umysł pracował na pełnych obrotach. Nie wiedziała, jak rozegrać tę scenę. Jak odejść z jego życia jak najmniej zranioną, a jednocześnie z przynajmniej resztką godności.

– Czy... podobało ci się?

– Czy mi się podobało? – zaśmiał się. – Nie wiem, no cóż, nie wiem, czy było to do końca stosowne, ale... замуrowało mnie. Czy raczej, to ty mnie oczarowałaś. Byłaś niesamowita, Roxanne.

– Cieszę się – powiedziała, ale w głębi duszy czuła zawód. Nie do końca stosowne?! Nie mógł choć na chwilę zapomnieć o tej swojej przeklętej pozycji?

Titus przesunął po niej spojrzeniem. Bez peruki wyglądała znowu na Roxanne Carmichael, ale reszta ciała należała do Marylin Monroe.

– Chcesz wrócić na przyjęcie i ze mną zatańczyć?

Nieoczekiwane pytanie zupełnie zbiło Roxy z tropu. Dotknęła poplątanych włosów, spływających jej na ramiona, zupełnie niepasujących do lśniącej, ciasnej sukni.

– Mam tańczyć tak ubrana? – zapytała.

– Jak tylko zechcesz. Mogę poczekać, aż uczeszysz włosy albo założysz znowu perukę. Wiem tylko, że muszę z tobą zatańczyć.

No tak, pomyślała. Dała mu najbardziej oryginalny z prezentów, jakie można by sobie wyobrazić, i teraz, jako samiec alfa, musiał pokazać ją gościom jak trofeum. Ale to mogłoby być dla niej nawet miłe. Oczami wyobraźni widziała zazdrosne spojrzenia innych kobiet, które zabiegały o jego uwagę

cały wieczór. Wyobrażała sobie twardy dotyk jego prowadzących ud, ciepło ciała, którym przytulał się do niej w rytm muzyki. Dla wszystkich stałoby się jasne, że są kochankami. Czy mogła tego nie pragnąć? Ale przecież ich romans się właśnie kończył, zatem... po co?

– Roxanne?

Jego pytanie wdarło się w jej rozdygotane myśli i gdy wziął ją w ramiona, wiedziała, że musi dać mu odpowiedź. Była tak zafascynowana wizją tańca z księciem na oczach wszystkich, że zapomniała o istotnym szczególe.

Była nikim.

On tymczasem pochylił się i pocałował ją w szyję. Przeszył ją dreszcz rozkoszy.

– Titus, nie mogę tam wrócić, do tych wszystkich ludzi. I odpowiadać potem na milion pytań. Przebiorę się i wrócę zmywać naczynia. Zobaczymy się jeszcze jutro... – mówiła, choć miała w planach wstać o świcie i wyjechać stąd, nim Titus się obudzi.

Titus poczuł dotyk jej piersi przez delikatny materiał sukni i zamknął oczy, gdy jego ciało stężało od pragnienia tak wielkiego, że przyprawiło go niemal o ból.

– Rzuć te naczynia i spędź resztę nocy ze mną – powiedział, nie wiadomo, czy bardziej prosząc, czy rozkazując.

Przez chwilę wydawało jej się, że się przesłyszała.

– Przepraszam?

– W mojej sypialni.

Chciała się zaśmiać, ale nie było jej za bardzo do śmiechu. Co takiego się stało z Titusem? Wcześniej nie była godna spać u niego, a teraz nagle była? Potrząsnęła głową.

– Nie wydaje mi się.

Jego palce zacisnęły się wokół jej ramion.

– Na miłość boską, Roxanne, przecież tego zawsze chciałaś?

Roxy wzdrygnęła się. Jemu wydaje się, pomyślała, że jedyne, o czym marzę, to przespać się z nim w jego książęcym łóżku!

– To nie ma już znaczenia – powiedziała.

– A właśnie, że ma. Dla mnie ma. Chcę, żebyś była tu ze mną dziś, przez całą noc. W moim łóżku, w moim domu. – Jego głos przeszedł w jedwabisty szept. – Przecież zawsze dostaję to, czego chcę.

Nie, nie mogła się zgodzić. To nie był prawdziwy gest, nie chciał jej pokazać, jak jest dla niego ważna. Chciał jej w łóżku jako nagrody, mającej nakarmić jego ego – przecież parę minut wcześniej mówił o niej przed jednym z gości jako o... nikim. A teraz Roxy Carmichael miała być łaskawie dopuszczona, na kilka godzin, do książęcego łóżka...

Przez chwilę chciała mu powiedzieć, żeby się wypchał. Że idzie stąd precz, wyjeżdża o świcie i że go nienawidzi. Ale ciało podpowiadało jej, że to nie jest prawda. Jej ciało pragnęło go teraz chyba

bardziej niż kiedykolwiek. Kochała go i pożądała. W sumie dlaczego miała nie spędzić z nim ostatniej nocy – nawet jeśli jest niezdolnym do głębszych uczuć łajdakiem?

– Dobrze – powiedziała, zmuszając się do odsunięcia na bok wszystkich czarnych myśli. – Zróbmy tak – dodała, chwytając za torbę z džinsami, swetrem i botkami. – Chodźmy do twojej sypialni. Potem wrócisz na swoją imprezę, a ja na ciebie będę czekać.

Titus pokręcił głową.

– Nigdzie się nie wybieram. Jedyne przyjęcie, które mnie teraz interesuje, to to, które na mnie czeka w sypialni.

Wziął ją za rękę i pozwoliła mu zaprowadzić się poprzez korytarze dla służby wiodące przez część domu, w której nigdy nie była. Znaleźli się wreszcie w komnacie z wielkim łóżem pod baldachimem. Titus zamknął drzwi i zaczął zsuwać białe futro z jej ramion.

– Skąd, u diabła, wytrzasnęłaś tę sukienkę?

Zmusiła się do słabego uśmiechu.

– Jest takie miejsce w Londynie, gdzie wypożyczają suknie. Pracuje tam ktoś, kogo znam jeszcze z czasów Lollipops.

– Cóż... wyglądasz niesamowicie. – Obliznął spierzchnięte wargi. – A teraz chodź tu, nim umrę z pragnienia.

Bezmyślnie wpadła w jego ramiona i pozwoliła mu się pocałować.

Będzie mi tego brakować, pomyślała. Tej nocy całował ją z pasją, która zapierała dech w piersi, a dodatkowo podniecała ją pewnie świadomość, że są teraz w jego sypialni.

Zaczął zdejmować z niej przylegającą ściśle do ciała sukienkę. Operacja ta była jednak na tyle trudna, że musiała mu w tym pomóc.

– Ty... – powiedział, przełykając ślinę – nie masz nic pod spodem!

– Nie dałam rady nic włożyć, nawet stringów. Ta sukienka jest po prostu za wąska.

– Roxanne... – wypowiedział jej imię w sposób taki, jak nigdy wcześniej, po czym odwiesił sukienkę na krzesło i przyciągnął ją do siebie.

Przez chwilę chciała zapytać, dlaczego wszystko zniszczył, dlaczego określił ją w tak okrutny sposób, ale była w tej chwili tak przepełniona pożądaniem, że zaczęła go rozbierać z entuzjazmem równym jego. Zaśmiał się, gdy zaczęła zdzierać z niego ubranie, co kontynuowała do momentu, aż byli oboje kompletnie nagi. A raczej, on był. Roxanne dalej miała na sobie wysokie złote szpilki, które sprawiały, że jej oczy były niemal na wysokości jego. Pochyliła się, by je ściągnąć.

– Nie – powiedział. – zostań w nich.

Ale Roxy potrząsnęła głową i zignorowała go, zdejmując obuwie. Miała dość odgrywania jakichkolwiek ról. Nie zamierzała przeistaczać się z Marilyn Monroe w jego stereotyp idealnej

kochanki: nagiej, ale w lśniących złotych butach. Tej nocy chciała być po prostu sobą.

– Pocałuj mnie – powiedziała.

Usłyszał, jak jej głos lekko się załamał, i to przemówiło do czegoś ukrytego głęboko w jego sercu, gdy niósł ją do łóżka i położył na aksamitnej narzucie, na której wyglądała niczym postać z renesansowego arrasu. Poczuł, jak łóżko ugina się pod jego ciężarem, gdy dołączył do niej i zaczął ją całować, a jego usta przesuwają się od jej warg, przez szyję i pierś po sutki w wiśniowym kolorze. Skuliła się, gdy poczuła, jak jego język sunie po jej brzuchu i pociągnęła go za ramiona, by wrócił do góry, tak by mogła patrzeć mu prosto w twarz.

– Nie w ten sposób. Nie tym razem – wyszeptała.

Skinął głową i po chwili poczuła już jego ciepło w sobie. Poczuła, jak ogarnia ją od środka ogień i zaplotła mu mocno nogi na ramionach. Zaczęła całować na ślepo jego ciało – szeroki owłosiony tors, szyję, brodę, oczy. Jęki rozkoszy, które z siebie wydawał, jedynie zaostrzały jej apetyt.

Szeptała mu do ucha rzeczy, które ledwo przebijały się przez jego rozpalone zmysły. Poczuł, jak cały tężeje, jakby miał za chwilę eksplodować, zatracić się na śmierć w jakimś wciągającym go wirze rozkoszy. Roxy krzyknęła dziko, osiągając orgazm, na co on odpowiedział gardłowym krzykiem, doznając spełnienia. Czuł się potem dziwnie roztrzęsiony, nawet bardziej, gdy poczuł wilgoć jej łez na swojej twarzy. Po czym głowy obojga opadły bezwładnie na poduszkę.

– Roxanne? – powiedział, ale nie odpowiedziała, a jego pytanie znikło wśród huku fajerwerków, które wybuchły na nocnym niebie za wielkimi oknami sypialni. Potrząsnął lekko jej ramieniem.

– Odpalili fajerwerki. Wyjrzyj.

Posłusznie spojrzała przed siebie, starając się skoncentrować na imponującym pokazie sztucznych ogni. Niebo rozświetlały fontanny w coraz to innych kolorach: srebrnym, złotym, różowym, niebieskim, zielonym i fioletowym. Furkot eksplozji co chwila przebijał się przez orkiestrę grającą standardy muzyki klasycznej.

– Niech żyje książę Torchester! – dał się słyszeć czyjś krzyk.

– Niech żyje! – odpowiedział mu głos tłumu.

– Są wspaniałe – przyznała Roxy, patrząc na spory prostokąt nieba, widoczny przez najbliższe okno.

– Prawda? – Pochylił głowę i musnął wargami jej usta. – No i to idealne wyczucie czasu, nie uważasz?

– Tak, to prawda – zaśmiała się. Choć gdzieś w głębi ducha pozostawała smutna. Czuła, że serce jej pęka i nie mogła za to winić nikogo poza sobą. Sama się przecież na wszystko zgodziła. Popelniła błąd, sądząc, że jest kimś, a przecież była nikim – jak dobitnie przyznał to Titus przed jednym ze swych gości. Nawiązała romans, który z założenia nie miał trwać wiecznie, myśląc, że jest na tyle

silna, że zdołała to udźwignąć. Okazało się jednak, że jest słaba. Ciepło orgazmu zamieniało się teraz w niesłychanie szybkim tempie w potworne zimno obejmujące z wolna całe jej ciało, gdy leżała tak zupełnie nieruchomo.

Titus objął ją ręką i przysunął bliżej ku sobie, tak że jej nagie pośladki napierały teraz na ponownie twardniejące od kontaktu z jej ciałem krocze księcia. Nie, nie teraz, pomyślał. Teraz był zbyt zmęczony i pragnął jedynie zasnąć. Będzie się z nią kochał później, jak się obudzą, powiedział do siebie i pozwolił swoim ciężkim powiekom opaść. Roxanne leżała w jego ramionach i miała wrażenie, że minęły wieki, odkąd przyjechała w to miejsce i pierwszy raz znaleźli się w łóżku. Słuchała, jak jego oddech uspokaja się, a będąc pewna, że już zasnął, zsunęła ostrożnie nogi poza krawędź łóżka i starając się go nie obudzić, wstała i zaczęła się ubierać w przyniesione ze sobą dżinsy, sweter i botki; w ich miejsce do torby zapakowała szpilki i suknię z wypożyczalni. Ubrana podeszła do drzwi, odwróciła się, by raz jeszcze spojrzeć na śpiącego Titusa, otworzyła jak najciszej drzwi i wyszła na korytarz.

Musiała być ostrożna. Przyjęcie nadal trwało, a jeśli wpadłaby teraz na Vanessę, mogłoby się to skończyć koszmarem. Wprawdzie umawiały się, że będzie zmywać tylko do dwunastej, ale przecież przerwała tę czynność dużo wcześniej i nie była pewna, czy Amy udało się zatuszować jej nieobecność. Niezauważona przez nikogo wyszła z pałacu i truchtem przebiegła przez park. Kiedy otwierała drzwi swego domu, zaczynało już świtać.

Zastanawiała się, co zrobi Titus, gdy się obudzi. Będzie się zastanawiać, gdzie się podziała? Czy po prostu ulży mu, że wyszła bez robienia zamieszania? Zebrała swoje rzeczy i położyła je na łóżku. W pakowaniu była naprawdę dobra – nabrała wprawy, ciągle podróżując. Ułożyła rzeczy porządnie w walizce i właśnie się zastanawiała, czy może zabrać się z powrotem do Londynu z którymś z gości z przyjęcia, gdy usłyszała, jak na dole otwierają się drzwi.

Wiedziała, że to Titus, ale za wszelką cenę nie chciała obudzić Amy. Chciała, żeby odwrócił się na pięcie i wyszedł, żeby nie musiała schodzić i go witać. Serce zaczęło jej łomotać, gdy usłyszała jego kroki na schodach. I oto stał już w drzwiach jej sypialni, prezentując się jak zawsze olśniewająco. Przez chwilę nic nie mówił, wodząc wzrokiem od jej twarzy do zapakowanej walizki i z powrotem.

– Wybierasz się dokądś? – zapytał.

Chciała się rozplakać. Rozplakać, rzucić w jego ramiona i błagać, by nie dał jej odejść. Ale wiedziała, że taka scena tylko wszystko skomplikuje. Musi zatem za wszelką cenę zachować spokój. Pokazać mu, że dobrze przemyślała ten krok. I najważniejsze: przekonać go, że nie zmieni zdania, choćby ją o to błagał na klęczkach.

– Cóż, zazwyczaj pakowanie walizki na to wskazuje – powiedziała, starając się nie patrzeć mu prosto w oczy.

– Wyjeżdżasz?

Usłyszała w jego głosie niedowierzenie.

– Tak, wyjeżdżam. Przecież nikt nie przedłużył ze mną kontraktu.

– Może i nie przedłużył. Ale wyslizgiwać się z łóżka tak bez słowa, w środku nocy? To nie fair!

– Spałeś przecież.

– Ale mogłaś mnie obudzić.

Przycisnęła kolaniem pęczniący brzeg walizki i zasunęła suwak.

– Może chciałam oszczędzić nam obojgu wstydu, gdybyśmy rano mieli wpaść na któregoś z gości

albo kogoś ze służby.

– To ewentualnie ja powinienem się wstydzić, a nie ty.

Jego arogancja sprawiła, że coś w niej pękło. Cały jej spokój uleciał. Wyprostowała się i z furią w oczach powiedziała:

– Nie możesz się powstrzymać, co? Czynisz ten cudowny, wielkoduszny gest i pozwalasz mi spędzić noc w swojej cennej sypialni, ale dalej nie możesz się powstrzymać od wywyższania się!

Myślałam, że choć w tę ostatnią noc będziemy sobie równi...

– I byliśmy!

– Ty chyba sam siebie nie słyszysz, Titus. Nie obchodzi mnie to zresztą, to nie mój problem.

Odchodzę. Nie potrzebuję na to twojej zgody.

Jego twarz pociemniała. Nie przywykł do tego, by go odtrącano. Przez lata nauczył się obserwować zachowanie innych ludzi, ale nie potrafił na nie reagować. Często zresztą nie pozwalała mu na to etykieta. Ale teraz odkrył, że pragnie złamać jedną ze swych zasad.

– Myślę, że moment, jaki wybrałaś na wyjazd, nie jest najtrafniejszy, zważywszy na to, co między nami zaszło.

– Masz na myśli, że uprawialiśmy seks?

– Czy musisz być taka bezpośrednia?

Potrząsnęła głową, zdecydowana, by nie dać się wciągnąć w jego jeszcze jedną grę. Ale to nie było łatwe – działać wbrew głosowi serca.

– Czemu miałabym nie być dosadna? Jestem przecież nikiem! Kogo na tym świecie obchodzi, czy jestem dosadna, czy nie? – pytała, widząc, jak wstrząsa nim dreszcz. Zobaczyła w jego oczach kielkujące zrozumienie; połączył fakty i domyślił się, że usłyszała jego słowa, które wypowiedział do szkolnego kolegi.

– Zaczynasz rozumieć, co? Jestem nikiem, Titus, sam tak parę godzin temu mówiłeś.

Zaniemówił. A gdy odzyskał głos, spróbował ratować sytuację:

– Zrobiłem to, ponieważ...

– Nie! – przerwała mu zdecydowanym głosem. – Nie chcę słyszeć żalonych wymówek! Nie ma

wy tłumaczenia, które sprawiłoby, że uwierzę, że nie myślałeś tego, co mówisz.

– Tak sądzisz? – zapytał, czując, jak zalewa go powoli gniew. – Zatem wybacz, że się nie zgodzę. Zrobiłem to, by... cię chronić.

Zaśmiała się niemal histerycznie.

– By mnie chronić?

– Właśnie tak. Nie chciałem, żebyś musiała stawiać czoło pytaniom albo spekulacjom. Gdyby się dowiedzieli, że jesteś moją kochanką, rzuciliby się na twoją przeszłość i zadziobaliby cię wścibskimi pytaniami.

Przez moment zastanowiła się, czy w tym, co Titus mówi, jest jakikolwiek sens. Ale po chwili potrząsnęła głową.

– Nie, Titus, nie uwierzę. Chroniłeś tylko siebie. Nie winię cię zresztą za to. Bo gdyby świat odkrył, że księżę Torchester sypia ze swoją sprzątaczką, zrobiłby się z tego niezły skandal, niezły kąsek dla tabloidów. Co zresztą – mówiła nieco spokojniejszym już głosem, bo część furii zdążyła już z niej ująć – nie byłoby może dla mnie takie złe.

– Jak to?

– Ostatni raz znalazłabym się w błysku fleszy. Odkryliby przecież, że jestem byłą piosenkarką.

Titus roześmiał się, choć był to raczej gorzki śmiech.

– No tak – przyznał. – Pytanie, kto z nas byłby większym bohaterem tej historii. Już widzę te tytuły:

*Upadła gwiazda rocka próbuje zaciągnąć do ołtarza księcia.*

– Ej no, tylko nie to! – przerwała mu Roxy, w której znów zaczęła narastać złość. – O małżeństwie między nami mowy jakoś nie było.

– I nie przeszło ci to nigdy przez myśl?

Struchlała. Nie może okazać teraz słabości. Za żadne skarby nie może dać po sobie poznać, że owszem, w marzeniach rozważała taką opcję. Musi być teraz twarda, jak najtwardsza!

– Myślę, że sobie pochlebiasz, Titus – powiedziała najchłodniejszym głosem, na jaki było ją stać.

– Nie knułam nigdy, jak zaciągnąć cię do ołtarza. Wiedziałam od początku, że to tylko krótka piłka, kaprys, nic więcej.

– Naprawdę nic więcej? – zapytał niedowierzająco księżę. Nie był przyzwyczajony do tego, by kobiety go rzucały. To on zawsze był tym, który odchodził.

– Tak, Titus, nic więcej – powiedziała. – Bardzo przyjemna przygoda, ale tylko przygoda. A teraz odchodzę. Vanessa ma moje namiary bankowe. Jeśli mógłbyś dopilnować, żebym dostała ostatnią wypłatę, będę ci dozgonnie wdzięczna.

Po czym, ponieważ podkusił ją diabeł i chciała zakończyć mimo wszystko tę scenę jakimś bardziej dramatycznym tonem, dodała:

– Nie wiem, czy to, co było między nami, policzysz jako nadgodziny, ale...

– Na Boga, Roxanne! – krzyknął wściekle, nie dbając o to, czy śpiąca w sąsiedniej sypialni Amy usłyszy to, czy nie. – Możesz przestać?

– Skończyłam. – Uniosła rękę, wymuszając ciszę, tak jak zrobiła to po wejściu na scenę parę godzin wcześniej, tyle że tym razem jej widownia była jednoosobowa. – Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Serce biło mu w piersi tak mocno, jakby przebiegł właśnie maraton.

– Jeśli wyjdiesz teraz przez te drzwi, to naprawdę między nami koniec – powiedział beznamiętnym tonem. – Rozumiesz?

– Rozumiem, Titus. – Popatrzyła w jego oczy przez ułamek sekundy, na tyle krótko, by się nie rozkleić. – Rozumiem to doskonale.



# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jego londyński dom wydał mu się dziwnie cichy i zimny, gdy do niego wszedł. Może gorąco kenijskiego słońca sprawiło, że czuł chłód na skórze, odkładając paszport i torby na stolik w holu. Albo miało to coś wspólnego z faktem, że ostatnio, gdy tu był, była tu również Roxanne. Karmił ją wówczas antybiotykami i poił wodą. A potem zabrał ją stąd do Norfolk. Myślał, że wyświadcza jej przysługę, oferując tymczasową pracę. Nie mógł jednak przewidzieć, że pozostawi w jego pamięci wspomnienia, które trudno będzie wymazać. Nawet krótki pobyt w gorącym sercu Afryki nie pomógł. Titus wszedł do salonu, podszedł do barku, wlał sobie whiskey na trzy palce i upił duży łyk.

Niech będzie przeklęta!

Dzień po imprezie, kiedy wyjechała, odegrawszy przedtem idiotyczną scenę, wykupił bilet na zaimprovizowane *ad hoc* safari w Kenii. Wymyślił, że nieco słońca w środku zimy, a także dzika natura oglądana z bliskiego, choć z bezpiecznego dystansu, pomogą mu o niej zapomnieć. Minęło wiele lat, odkąd ostatnio był w Afryce, i z przyjemnością stwierdził, że Kenia jest nadal tak piękna, jak ją zapamiętał. Rzucił się w wyczerpujący korowód aktywności: jeździł konno, wędkował, spacerował i jadł pod gwiazdami. I grzecznie, lecz stanowczo odrzucił zaloty pięknej amerykańskiej bogaczki, mieszkającej w tym samym hotelu w buszu. Miał nawet z początku na nią ochotę, ale nic nie mógł zrobić, bo... cały czas widział przed sobą twarz Roxanne, tak we śnie, jak i na jawie. Raz obudził się w środku nocy z potwornie nabrzmiałą męskością, po śnie, w którym kochał się z Roxy. Odruchowo pomacał leżącą obok siebie poduszkę, ale obiektu jego pragnień tam nie było.

Podszedł do telefonu, by odsłuchać nagrane wiadomości, było ich jednak tak dużo, że postanowił najpierw wziąć prysznic. O, jakże już teraz zatęsknił do Afryki! Do życia bez telefonu, komputera czy telewizora. Życie zdecydowanie było łatwiejsze bez tego ciągłego wtrącania się w nie współczesności. Ale odruch kazał mu jednak włączyć telefon komórkowy; ten również pełen był wiadomości i esemesów wysyłanych z numerów, które nic mu nie mówiły. W tym momencie komórka zadzwoniła. Zerknął na ekran. To Guy Chambers, lekarz, który leczył Roxanne, gdy miała zapalenie płuc. Czy Guy nie mógł naprawdę poczekać do jutra? Pewnie nie. Westchnął głęboko, po czym odebrał telefon.

– Halo?

– Titus?

– A któżby inny?

– Gdzie ty, chłopie, się podziewałeś?

– Na safari, w Kenii. Coś się stało?

Nastąpiła pauza.

– Czy... kontaktowała się z tobą prasa?

– Nie, po co?

– I nie przeglądałeś internetu?

– Nie, odpoczywałem, wyobraź sobie, od cywilizacji. Nie siedziałem przed komputerem od dwóch tygodni.

– To wejdź w Google'a – głos Guya był co najmniej spięty – i spróbuj wyszukać Marylin plus książkę na youtube. Zobaczysz, co wyskakuje.

Titus zamarł.

– Co ty, do diabła, wygadujesz, Guy?

– Myślę, że musisz spytać Roxanne – powiedział lekarz. – Wydaje się, że próbuje wskrzesić swoją karierę, jadąc na waszym romansie.

Titus zbladł. Zakończył rozmowę, po czym natychmiast przeszedł do gabinetu i włączył komputer. Po chwili wstukiwał już podyktowany mu przez Guya dziwny klucz słów i po kolejnej sekundzie czy dwóch zobaczył na ekranie prostokąt z zatrzymanym obrazem Roxanne na środku. Nacisnął strzałkę i obraz zaczął się poruszać: blond włosy, czerwone usta i ta jej niesamowita lśniąca suknia, która sprawiała wrażenie, jakby dziewczyna była naga, gdy śpiewała. Usłyszał, jak w zniewalająco zmysłowy sposób wypowiada słowa „duke of Torchester”. Czując, jak włosy stają mu z przerażenia dęba, obejrzał cały klip, który miał, jak Titus szybko zauważył, ponad półtora miliona wyświetleń. A potem ponownie wszedł do wyszukiwarki i wpisał słowa Roxy Carmichael oraz Lollipops. I wszystko nagle zaczęło mieć sens.

W internecie były tysiące stron z występem Roxy na jego przyjęciu. Insynuacje, że są kochankami. Jeden z gości obecnych na przyjęciu potwierdził anonimowo, że widział, jak znikają razem w sypialni księcia. Na fali popularności Roxanne nagle ludzie zaczęli słuchać też starych przebojów Lollipops i mówiło się, że zespół znów zbierze się razem. Titus był tak wściekły, że uderzył pięścią w biurko z sykomory tak silnie, że niemal strącił inkrustowaną figurkę z porcelany z Sevres, której zdobycie kosztowało go wiele wysiłku.

Jak mogła?

Jak śmiała?!

Chciał zadzwonić do niej i wygarnąć, co o tym myśli, a może nawet postraszyć procesem sądowym, ale zorientował się, że nie ma jej numeru. Nie wie również, gdzie teraz mieszka ona albo choćby jej ojciec.

Pojechał do klubu, gdzie zbierali się ludzie z arystokratycznego światka. Chciał się komuś wyżalić, ale nie było komu, bo wszyscy już całą historię znali. Ktoś poradził mu, by zatrudnił prywatnego

detektywa. Zrobił to jeszcze tego samego dnia i następnego popołudnia miał już informacje, których potrzebował. Mieszkała tam, gdzie teraz pracowała jako pokojówka: w Grand Hotelu. Jej godziny pracy to szósta rano do południa, po czym dwie kolejne godziny, pomiędzy czwartą a szóstą, spędzała na przygotowywaniu łóżek gości na noc. Jej pokój, numer pięćset trzydzieści siedem, umiejscowiony był na piątym piętrze anonimowego budynku na tyłach hotelowego kompleksu.

Z najwyższym trudem zmusił się, by poczekać, aż skończy pracę, porzucając chęć wdarcia do hotelu i zażądania, żeby zeszła ze zmiany i przyszła się z nim zobaczyć. Tak zrobiłby niewątpliwie kiedyś. Nie lubił czekać. Użyłby swojego statusu, by nagiąć do swojej zachcianki obowiązujące hotel zasady. Czemu zatem nie robił tego teraz? Co się w nim zmieniło? Nie umiał odpowiedzieć na te pytania.

W szare, deszczowe popołudnie podjechał na tyły hotelu i krótko po szóstej zobaczył znajomą postać wychodzącą przez zasuwane drzwi i idącą w stronę parkingu. Miała na sobie jakiś kapelusz, osłaniający jej twarz, i otulała się płaszczem, który skrywał jej alarmująco chude ciało. Poczul, jak serce wyrywa mu się z piersi, ale wziął długi oddech i uspokoił się, przypominając sobie, po co tu przyjechał.

Dał jej dziesięć minut. Siedząc w samochodzie, słuchał wiadomości: historii o bombach, które gdzieś wybuchaly, i rebeliach, które gdzie indziej doprowadzały do zmiany ekipy władzy. Zegarek na jego nadgarstku odliczał tymczasem wolno minuty. Po upływie dziesięciu minut zamknął samochód i wszedł do bloku na tyłach hotelu, gdzie szarą metalową windą towarową wjechał na piąte piętro. Jego kciuk zawisł nad dzwonkiem mieszkania pięćset trzydzieści siedem. Zawahał się. Czuł się bardzo dziwnie. Był przede wszystkim zły, ale... Było niewątpliwie coś więcej. Coś, co targało nim obecnie poza złością. Niepewność. Bo co, jeśli nie jest sama? Jeśli to blade, gibkie ciało pręży się teraz pod innym mężczyzną? Nacisnął celowo mocno dzwonek, po czym długo czekał na odpowiedź. Tak długo, że zaczął się zastanawiać, czy detektyw podał mu właściwy numer.

A potem otworzyła drzwi i Titus ze zdumieniem odkrył, że sam jej widok odbiera mu cały impet. Usta otworzyły się i już, już miały z nich wylecieć słowa oskarżenia, ale głos uwiązł mu w gardle. I, co gorsza, nie bardzo wiedział, dlaczego tak się dzieje. Zauważył, że znów dramatycznie straciła na wadze. Ważyła zdecydowanie za mało, była chyba na granicy anoreksji. Jej oczy wpatrywały się w niego z wyrazem, którego nie mógł rozszyfrować. Czy było to poczucie winy? Nie wiedział. Ale na pewno on nie patrzył teraz na nią jak na kogoś, kto winien jest poważnego przestępstwa. Patrzył na jej gibkie ciało, które okrywała biała sukienka w czarne kropki, a także na botki podkreślające linię jej niesamowitych nóg. Co było w niej takiego, że tracił rozum za każdym razem, gdy znalazła się w pobliżu? Język Roxy przesunął się po jej nieumalowanych ustach, jak gdyby zbierała się na odwagę, by coś powiedzieć. Uderzyła go jej bladość. Pomyślał, że nigdy w życiu nie widział chyba tak bladej, białej prawie niczym kreda, twarzy.

– Co tu robisz, Titus?

Przeszedł koło niej, mimo że nie zaprosiła go do środka; jego oczy szybko przeczesaly malutkie mieszkanie. Obejrzał sypialnię, łazienkę i wszedł do ponurego salonu, nie znajdując w nim na szczęście nikogo. Ale jego wściekłość tliła się nadal gdzieś na dnie.

– Przyszedłem po wyjaśnienia.

– Słucham?

– Proszę, nie obrażaj mojej inteligencji, udając ignorancję, Roxanne. Oboje wiemy, czemu tu jestem. Zapewne zresztą mojej wizyty oczekiwałaś.

Skinęła powoli głową, ponieważ taka była prawda. Myślała jedynie, że nastąpi to wcześniej, że przyjdzie tu wylać wściekłość, która nada jeszcze więcej autentyczności jego arystokratycznym rysom. Ale złość, którą teraz widziała w jego twarzy, była jakaś... niekonsekwentna. Jego skóra była mocno opalona, a to sprawiało, że szare oczy lśniły na jej tle jak kamienie księżycowe. Domyśliła się, że wyjeżdżał gdzieś w tropiki i dopiero teraz dowiedział się o skandalu.

Mimo woli jego widok przywołał jej na pamięć wspomnienia słodkich chwil spędzonych w jego ramionach. Albo tej chwili, kiedy kupił jej piękne kaszmirowe rękawiczki. Czy tej, gdy leżąc obok, przeczesywała mu płowe włosy palcami. Wzdrygnęła się. Wiedziała, że musi się go stąd pozbyć, zanim zrobi coś głupiego – jak choćby błaganie go, by kochał się z nią raz jeszcze. Odchrząknęła.

– Mówisz o tym klipie w internecie?

– Tak, mówię o tym klipie! Którego widziało chyba pół świata!

– Tylko półtora miliona – poprawiła go zmęczona.

– Nie próbuj być cwana. Po prostu powiedz, kiedy zaplanowałaś to zrobić. Czy to było przed, czy po przespaniu się ze mną? Jednak chyba po, bo historia nie byłaby wiarygodna, gdybyśmy nie byli kochankami.

Kochankowie. To słowo zabrzmiało jakoś dziwnie. Jak gdyby było między nimi kiedykolwiek coś, co przypominałoby miłość.

– Myślisz tak na serio? – zapytała głucho.

– Nieważne, co myślę, ważne są fakty. Dałaś wspaniały i naładowany seksapilem występ przed wieloma wpływowymi ludźmi i kazałaś komuś to nagrać.

– Nie wiedziałam, że ktoś to kręci! – zaprzeczyła, widząc, jak Titus w niedowierzaniu unosi brwi.

– Pożyczyłam kostium z wypożyczalni przez pracującą tam koleżankę, którą znałam jeszcze z czasów Lollipops, bo nie miałam pieniędzy na wypożyczenie go w normalny sposób. Podałam adres, na który mieli to wysłać. Widocznie ktoś skojarzył to z tobą i twoim przyjęciem urodzinowym. Ktoś zakradł się do pałacu w tłumie arystokratów albo personelu, nie wiem. I ten ktoś to sfilmował. Ale ja nie miałam z tym nic wspólnego.

Jej słowa pobrzmiwały wstydem i Titus posłał jej zniesmaczone spojrzenie.

– Zatem winna jesteś tylko głupoty? A nie tego, że chciałaś mnie wykorzystać?

– Jestem winna tego, że chciałam ci zrobić prezent na urodziny, którego nie zapomnisz. Wygląda na to, że mi się udało. Przysięgam, że już więcej nic podobnego nie zrobię.

Tej akurat przysięgi będzie mi łatwo dotrzymać, pomyślała.

Zauważyła, że Titus w pewnym momencie przestał jej słuchać, a w każdym razie robił to z mniejszą niż wcześniej uwagą. Wpatrywał się natomiast w brzeg osłaniającej jej uda i kolana sukienki, pod którymi kryły się jej długie nogi w botkach do kolan.

– To... kupił ci jakiś facet? – zapytał dziwnie spiętym głosem.

Wzięła oddech.

Musisz to zrobić, Roxy, pomyślała. Musisz przekonać go, że jesteś kobietą, kimś, a nie, jak on uważa, nikiem.

– No cóż, tak – odpowiedziała cicho.

Titus poczuł, jak gdyby ktoś dźgnął go ostrym szpikulcem w bok, gdzieś pomiędzy żebra. Był to zupełnie nieznyany mu ból – ból zazdrości, poczucia przegranej, skowyt zbolalego ego.

– Zatem życzę ci wiele szczęścia w przyszłości, Roxanne – powiedział, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Zbiegł po schodach, nie czekając na windę, i dopiero przy samochodzie zauważył, że cały się trzęsie. Nie chciał wracać do domu, udał się zatem do swojego stałego klubu. Zgadywał, że tego wieczoru mocno się upije, postanowił zatem do domu wrócić taksówką. Usiadł przy stoliku w zaciemnionym miejscu na tyłach baru, wpatrując się posepnie w stojącą przed nim szklankę whiskey. Sala zdominowana była przez białe pianino, a ciemne aksamitne ściany sprawiały nieodparte wrażenie, zwłaszcza po kilku głębszych, że całe to pomieszczenie unosi się w powietrzu. Mężczyzna w średnim wieku, w ciemnym garniturze, usiadł do pianina, a jego palce tchnęły życie w przypominający trochę muzealny eksponat instrument. Ale czyż życie nie jest pełne ironii? Bo trzeci utwór, jaki zagrał, to *Thanks for the Memory*. Piosenka, którą piękna demoniczna aktorka zaśpiewała kiedyś na urodziny prezydentowi Kennedy'emu. A potem równie piękna i demoniczna, choć nieco mniej sławna, Roxanne Carmichael zaśpiewała w podobnych okolicznościach dla niego.

Ale przecież tak naprawdę zrobiła to nie dla niego, ale żeby ponownie wypromować siebie i swój zespół. A nim jedynie się posłużyła...

Podniósł szklankę, by upić łyk whiskey. I nagle doznał olśnienia, jak gdyby ktoś silnie uderzył go w splot słoneczny, i zastanowił się, czemu nie pomyślał o tym wcześniej. Odstawił szklankę i odruchowo podrapał się w głowę, jak gdyby to miało mu pomóc w myśleniu.

Zrozumiał, że w jego ocenie przebiegłości Roxy był jeden punkt, który zupełnie nie pasował do

logiki całego wywodu. Bo jeśli Roxanne użyła go cynicznie do wypromowania siebie i przywrócenia do życia Lollipop, to... dlaczego wciąż pracuje jako pokojówka?

Nagle nic z tej układanki nie miało sensu. Czy tak wyglądała kobieta, która jest u progu wielkiego powrotu na scenę? No przecież nie. Zatem Titus pomylił się w swojej ocenie Roxanne. Okazał się kimś w najlepszym wypadku głupim. A w najgorszym – okrutnym. Jak mógł tak pochopnie ją, czy kogokolwiek, ocenić? Jak szybko wbijał nóż i rzucał oskarżenia. Ręce mu się trzęsły, kiedy wyciągał portfel, wyjmował z niego banknot i rzucał go na stół. Czuł się, jakby wypił całą butelkę, a nie tylko łyk whiskey.

Wyszedł z klubu, nieczuły na uśmiech siedzącej przy barze brunetki, która na jego widok podniosła w geście toastu kieliszek szampana.

Musi natychmiast pojechać do Roxanne. Powiedzieć jej... ale właściwie co? Co takiego mógłby powiedzieć, co sprawiłoby, że Roxy wybaczy mu te wszystkie okrutne rzeczy, które jej wielokrotnie mówił i wyrządał?

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Roxy stłumiła ziewnięcie, gdy zatrzymała wózek przed ciężkimi, podwójnymi drzwiami do apartamentu Maraban. Była zmęczona. Wykończona. Znużona brakiem snu i niechęcią do ponownego czytania podręczników. I oczywiście, zmęczona przytłaczającym, łamiącym serce poczuciem straty Titusa. Poczwała, jak nowa fala smutku przetacza się przez nią. Brak Titusa uderzył w nią najsilniej. Mogła poradzić sobie z brakiem snu i miała nadzieję, że wkrótce powróci jej pasja do czytania. Skoro postanowiła wrócić i dokończyć przerwane studia, to ta akurat umiejętność niewątpliwie bardzo by jej się teraz przydała. Ale w tym momencie marzyła tylko o śnie.

Tłumiąc kolejne ziewnięcie, wyciągnęła klucz z kieszeni fartucha. Tego wieczoru posprzątała już dwadzieścia pokoi, dokładnie układając pościel i wzburzając poduszki, by były lekkie jak chmurki. Bycie pokojówką było dla niej nowym doświadczeniem i na pewno dało jej lepszy wgląd w ludzką naturę. Ludzie najczęściej zostawiali łóżka wyglądające jak barłogi. Niektórzy byli niewątpliwie dumni ze swoich seksualnych przeżyć: raz znalazła na łóżku zużyty kondom, którego najwyraźniej nie chciało się komuś wyrzucić do kosza.

Ale miała jeszcze jedno łóżko do zaścielenia i dopiero potem mogła uciec do swojego cichego mieszkania, by położyć się spać.

Pomyślała o poprzednim wieczorze, kiedy to Titus pojawił się u niej jak Filip z konopi. Jego wizyta jedynie rozdrapała jej niezagojoną ranę. Dobrze, że był krótko i już nigdy nie wróci. To dla nich obojga najlepsze wyjście.

Podniosła dwie czekoladki z wózka i grzecznie zapukała do drzwi apartamentu. Ten pokój zostawiła sobie na koniec, głównie dlatego, że był jej ulubionym – nazwę dostał od nazwiska jednego z arabskich szejków, który często się w nim kiedyś zatrzymywał. Weszła do tego pomalowanego na złoto i różowo pomieszczenia, gdy wtem dostrzegła postać siedzącą tyłem do niej przy biurku pod jednym z okien apartamentu. Przestraszyła się, jej palce zacisnęły się nerwowo na czekoladkach, które niosła.

– Przepraszam. Myślałam, że pokój jest pusty. Pukałam, ale...

Słowa zamarły jej w ustach, bo siedząca postać powoli wstała i odwróciła się do niej przodem. Zobaczyła przed sobą dobrze jej znany władczy wyraz twarzy i płowy kolor włosów. Zadrżała, gdy napotkała jego stalowoszare spojrzenie. Czy to sen? Czy koszmar?

– Co... co ty tu robisz? – zapytała roztrzęsiona.

Titus stał nieruchomo, obserwując bladość jej twarzy i wyraz ni to zdziwienia, ni przerażenia, który się na niej malował. Wygląda tak bezbrinnie, pomyślał. W jej błękitnych oczach czaił się

strach, ale chyba jeszcze bardziej – ogromny smutek. Oczy te lśniły, tak jakby Roxy przed chwilą płakała. Przez niego?

– Mieszkam tu.

Roxy opanowała się na tyle, by przytomniej odpowiedzieć:

– Zauważyłam. Ale dlaczego? Masz przecież dom w Londynie.

– Bo chciałem porozmawiać z tobą na neutralnym terenie.

– Po co? Nie myślę, żebyśmy mieli sobie cokolwiek więcej do powiedzenia, Titus.

– Och, myślę, że jednak mamy. A właściwie, ja mam – powiedział, po czym, wzięwszy głęboki wdech, dodał: – Przeszedłem, żeby cię przeprosić.

Roxy przełknęła łzę, zdeterminowana, by nie zobaczyć, jak płacze. Czy nie przelała już przez niego wystarczająco dużo łez? Głupich, słonych łez wsiąkających noc po nocy w poduszkę?

– Wydaje mi się, że przepraszam tu nie wystarczy.

Titus zobaczył wyraz upartej wściekłości malującej się na jej twarzy i z każdą sekundą nabierającej mocy. Poczł, jak kurczy mu się serce. Czy myślał, że pójdzie łatwo? Że jedno słowo przeprosin sprawi, że Roxy rzuci mu się w ramiona?

– Nie winię cię za to, że jesteś na mnie zła, Roxanne.

– To bardzo wielkoduszne – prychnęła.

Potaknął powoli, wiedząc, że zasłużył na sarkazm.

– Powinienem wiedzieć, że nie zrobiłabyś nigdy czegoś tak taniego jak cyniczne użycie naszego romansu dla odbudowania swojej kariery.

– Niesamowite! Jak do tego doszedłeś?

– Pomyślałem, że nie pracowałabyś tu, gdybyś miała wracać na scenę.

Potaknęła odruchowo.

– Ale moje zapewnienia, że tak jest, jakoś ci nie wystarczyły.

W jej oczach kryło się wyzwanie i poczuł się, jakby ktoś wbił mu nóż w pierś.

– Nie – powiedział sucho. – Zaślepiły mnie własne domysły. Byłem głupi, Roxy, a teraz mogę jedynie powtarzać, że jest mi przykro i przepraszam. I uwierz mi, już nigdy więcej nie zwątpię w twoje słowa.

Potrząsnęła głową, na siłę znieczulając się przeciw skrusze, jaką widziała w jego oczach. Myślał, że to mu pójdzie tak łatwo? No to się pomylił. Może inne kobiety odzyskiwał jednym pstryknięciem palców, ale z nią tak nie będzie.

– Mówisz, jakby czekała nas jakaś przyszłość. A nie czeka.

– Ale mogłaby.

– Nie! – Jej słowa brzmiały z krystaliczną czystością. Mówiła to z maksymalną zaciętością, na jaką było ją stać, bo... ciało podpowiadało jej, że to, co między nimi było, bynajmniej nie jest jeszcze



zakończone, że coś nadal między nimi iskrzy. I że jeśli nie będzie uważna, to może znów dać mu się owinać wokół palca. I wszystko skończy się tak samo albo jeszcze gorzej.

– Nie mogłaby. To już koniec tej historii.

– Dlaczego?

Patrzyła, dziwiąc się jego uporowi. Jak się go pozbyć? – zastanawiała się. Jest tylko jeden sposób. Musi mu to powiedzieć.

– Bo cię kocham, Titus. Bo gdzieś po drodze, mimo że obiecywałam sobie, że tak się nie stanie, zakochałam się w tobie do szaleństwa.

– Roxanne...

– Nie! – przerwała. – Pozwól mi skończyć. Zakochałam się w tobie, ale ludziom zdarza się to cały czas i im przechodzi. Mnie też przejdzie. Ale jak będziesz mnie co chwila nękać, to mi się to nie uda i będę cierpieć. A wiem, że dla ciebie mogę być co najwyżej przelotnym romanssem. Wiem, że musisz znaleźć odpowiednią żonę i spłodzić z nią dziedzica rodu Torchester, a zegar biologiczny tyka. I naprawdę na tym powinieneś się teraz skoncentrować.

Titus czuł całym ciałem, jak wali mu serce. Zdał sobie sprawę, ile odwagi musiało być w tej kobiecie, skoro przyznała się przed nim do swego uczucia, mimo że on nigdy nie okazał, że czuje wobec niej coś więcej niż pożądanie. Potrafił tylko brać i nic w zamian nie dawał, i teraz przyjdzie mu za to ponieść gorzkie konsekwencje. O, jakże blisko w życiu jest od tryumfu do porażki!

– A jeśli chciałbym, żebyś to ty została księżną Torchester, Roxanne? – zapytał, zdecydowany grać *va banque*. – Bo chcę, żebyś to ty grała główną rolę w moim życiu. Bo cię kocham, Roxanne.

– Nie, nieprawda! – krzyknęła, czując, że sytuacja wymyka jej się spod kontroli. – Mówisz tak, bo chcesz mnie zaciągnąć do łóżka.

– No cóż, to niewątpliwie prawda. Na pewno chcę się z tobą kochać. Ale chcę cię też poślubić. Chcę, żebyś była moją w każdym aspekcie: legalnym, fizycznym i emocjonalnym. Myliłem się, Roxanne. Zawsze myślałem, że będę zmuszony do małżeństwa z poczucia obowiązku i dlatego wypatrywałem tej perspektywy niczym ścięcia. Ale ślub z miłości to co innego. Myśl o tym napełnia mnie radością. I dziwnym poczuciem oczekiwania, niepewności, czekania na to, co odpowiesz... Chcę uczynić cię moją żoną, księżną Torchester.

– Przestań. Proszę, przestań, Titus! – mówiła błagalnym tonem. – Słowa przecież nic nie znaczą. Można je zawsze odwołać.

– Wiem. I dlatego nie przyszedłem do ciebie wczoraj. Musiałem czekać cały wieczór i noc, aż otworzą bank.

– Bank? – powtórzyła. Przecież zapłacili mi całą pensję, pomyślała.

– Tak, a dokładniej skarbiec banku.

– Nic nie rozumiem.

– Naprawdę? Zatem może... może to cię przekona – powiedział, wyciągając z kieszeni małe, staromodne aksamitne pudełko i otworzył je. Usłyszał, jak Roxy głośno wzdycha, widząc jego zawartość, a potem wzdycha raz jeszcze, gdy on upadł na jedno kolano i wziął jej trzęsącą się dłoń w swoją rękę.

– Roxanne Carmichael, kocham cię bardziej, niż umiem to wyrazić słowami, i jeśli uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną, będę najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. – Czuł drapanie w gardle i zbierające się w oczach łzy. – Nie mogę znieść myśli o przyszłości bez ciebie, kochana! Moje życie było bez ciebie puste. Byłem ślepy jak kret.

Roxy wodziła wzrokiem od jego oczu do pierścionka, a jej usta to się otwierały, to znów zamykały, nie była jednak w stanie wydobyć z nich głosu.

– Powinnaś coś powiedzieć...

To nie była sprawa pierścionka – choć był cudny. Ani czysto kobiecej satysfakcji, że oświadczył jej się w tak tradycyjny sposób. Nie, to widok miłości, autentycznej miłości w jego oczach sprawił, że serce Roxy zadrżało. I zdała sobie sprawę, że może powiedzieć tylko jedno.

– Tak – odpowiedziała roztrzęsiona, płacząc, mimo że obiecała sobie, że tego przynajmniej przez najbliższą godzinę nie zrobi. – Wyjdę za ciebie, Titus.

Wsunął pierścionek na jej palec i ucałował jej rękę, po czym wstał i objął ją, by pocałować ją w usta. Potem owładnęło nimi szaleństwo i rozmowa ograniczyła się do setek, jeśli nie tysięcy westchnień, spazmów i jęków, aż wreszcie padła krańcowo zmęczona koło niego na łożu. Pogłaskał jej włosy i poczuł jej lekki oddech na swojej piersi.

– Zastanawia mnie jedna rzecz – powiedział, kiedy trochę ochłonęli. – Właściwie dwie.

– Mów.

– Skoro wasz album znowu stał się przebojem w kilku krajach, to dlaczego musiałaś przyjąć tę słabo płatną płacę?

Roxy podniosła głowę.

– Znaczy, dlaczego nie zadomowiłam się w jakimś pięknym apartamencie?

– Coś w tym stylu.

– Chyba nie wiesz, jak długo spływają tantiemy. Zresztą to nieważne, bo to Justina napisała piosenki i wszystkie pieniądze idą teraz do niej.

Pocałował jej palec krążący po jego sutku.

– To czemu nie reaktywujecie zespołu? Czemu nie jedziecie znów w trasę, by robić karierę i zbijać fortunę?

– Bo to byłby cyrk. Reporterzy zadający głupie pytania, imprezy, dragi, alkohol. Kiedy miałam

dziewiętnaście lat, to rzeczywiście kręciło, ale teraz, kiedy mam prawie trzydzieści, to nie ma sensu.

Przypomniała sobie, że jeszcze parę godzin temu jej przyszłość wyglądała zupełnie inaczej.

– Chciałam studiować. Wrócić na przerwane studia. Myślałam o specjalizacji w logopedii. Mam chyba dobrą dykcję i talent do naśladowania głosów, zatem może mogłabym być w tym dobra.

– Możesz być księżną i rozwijać swoją karierę...

Uciszyła go.

– Wiem, kochanie. Ale pozwól, że teraz moją karierą na jakiś czas stanie się ślub i macierzyństwo. Muszę przecież zapewnić następcę rodowi Torchester.

– Kocham cię, Roxanne. Rozśmieszasz mnie, a zarazem prowokujesz do myślenia. Zaspokajasz i jednocześnie mamisz. Nie sądzę, by poza tobą ktokolwiek to potrafił.

Leżeli, ciesząc się sobą nawzajem.

# EPILOG

Roxy wolałaby cichy ślub w kaplicy pałacowej, po którym zrobiliby piknik na plaży w Norfolk. Ale wiedziała, że to tak nie działa. Jako księżna Tochester musiała, chcąc nie chcąc, stosować się do etykiety. Obowiązek przed przyjemnościami. Zresztą, poślubienie Titusa w katedrze Norwich nie było aż takim poświęceniem. Gdy historyczna reakcja gazet na wieść o ich zaręczynach zaczęła przycichać, pojawiły się spekulacje co do listy gości. Macocha Titusa udzieliła obszernego wywiadu, opisując okrucieństwo syna względem siebie. *Titus porzucił mnie bezdomną!* – brzmiał nagłówek w „Daily View”. Co było nieprawdą, jako że Titus kupił jej willę w sercu Cotswolds i dom w Londynie. Tę zniewagę jej pasierb by jeszcze zniósł, ale jej stwierdzenie w tym samym wywiadzie, że Roxy nie nadaje się na księżną, skutecznie wykluczyło ją z listy gości.

Matka Titusa natomiast przyjęła Roxy do rodziny ciepło. Wysoka, postawna kobieta z ciemnymi, popielatymi włosami wzięła Roxy na przechadzkę po dzikich szkockich wrzosowiskach i podziękowała za uszczęśliwienie syna.

Dzień ślubu był jasny i słoneczny – kwintesencja angielskiej wiosny. Przed katedrą zgromadził się tłum fotografów czekających na dwie pozostałe członkinie Lollipops. W tym momencie przyjechał ojciec Roxy. Miał pomięty garnitur i włosy za długie jak na jego wiek, a za rękę trzymał swą partnerkę, dwa lata młodszą od córki.

– Czy to ci przeszkadza? – spytał Titus później.

Potrząsnęła głową i zaczęła rozpinać mu koszulę.

– Nie zmienię go. Muszę się postarać go pokochać.

– Jesteś w tym dobra.

– Jestem?

– Mhm. – Pochylił się i zaczął całować jej usta. – Najlepsza!

Ale kochać Titusa było łatwiej, niż podejrzewała. Dla niej książę z tytułem, ziemią i majątkiem był po prostu jej miłością. Jej mężczyzną, sercem i duszą.

Tytuł oryginału: Back in the Headlines  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2012  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2012 by Sharon Kendrick  
© for the Polish edition by Arlekin – Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2014

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościańska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-0954-0

ŚŻ – 551

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)